

ISSN 1230-1078
Nr indeksu 371416

- Wrócił Aniołek
- Ireneusz, serbski patriarcha
- Eugeniusz Kabatc, kronikarz czarnoruski
- W Toronto na styku kultur

PRZEGLĄD PRAWOSŁAWNY

Miesięcznik ogólnopolski Nr 2 (296) luty 2010 cena 4 zł (w tym 0% VAT)

Grecka ikona z XVIII wieku

Sretienije po słowiańsku znaczy spotkanie. O oczekiwaniu Spotkania Pańskiego w tekście o. Aleksandra Schmemanna na str. 4



W numerze

Nagrody im. księcia Konstantego Ostrogskiego

Praca naukowa w dziedzinie teologii, historii i literaturoznawstwa, działalność wydawnicza, popularyzacja wiedzy o prawosławiu poprzez docieranie z nią do różnych środowisk, wreszcie codzienna, niestrudzona aktywność duchowa wśród wiernych, w warunkach jednak ekstremalnych, kiedy ponawiać trzeba pytanie o sens cierpienia i nadziei – temu poświęcają energię laureaci tegorocznej, dwudziestej pierwszej już, edycji nagród „Przeglądu Prawosławnego" imienia księcia Konstantego Ostrogskiego. Przyznaje ją za zasługi w rozwoju myśli, kultury i duchowości prawosławia oraz działalność na rzecz jednoczenia chrześcijan kapituła, na czele której stoi redaktor naczelny PP, Eugeniusz Czykwin. Otrzymali ją w tym roku inż. Jurij Andrejew i o. Nikołaj Jakuszyn z Ukrainy oraz o. Władimir Kozak z Białorusi, których drogę życiową ukierunkowała czarnobylska tragedia, prof. Walery Aleksiejew, przewodniczący Fundacji Jedności Prawosławnych Narodów z Rosji, prof. Dragisza Bojović, założyciel Centrum Badań Cerkiewnych w Niszu (Serbia), Jarosław Charkiewicz, autor licznych publikacji, związany z wydawnictwem Warszawskiej Metropolii Prawosławnej oraz Grzegorz Jacek Pelica, historyk, specjalizujący się w dziejach prawosławia na Lubelszczyźnie w XX w.

Jurij Andrejew w kwietniu 1986 roku był kierownikiem zmiany w czwartym bloku czarnobylskiej elektrowni, potem, w skrajnie trudnych warunkach likwidował skutki radioaktywnego wybuchu. Teraz jest prezesem związku „Czarnobyl Ukrainy", który opiekuje się ofiarami katastrofy, proponując im pomoc medyczną, materialną i duchową.

O. Nikołaj Jakuszyn w elektrowni pracował jako ślusarz. Kiedy okazało się, że na całej Ukrainie nie ma duchownego, który miałby odwagę służyć w czaronobylskiej cerkwi św. Eliasza, dla wiernych, którzy powrócili, przyjął święcenia (wcześniej przysługiwał w cerkwi) i nigdy już nie opuścił miasta i świątyni. Żyje tam jak asceta na *rukotwornej* pustyni.

O. Władimir Kozak zaangażował się w pomoc ofiarom Czarnobyla na Białorusi. Jemu w znacznej mierze zawdzięczamy akcję „Dzieci Czarnobyla", w którą - poprzez przyjmowanie w swych domach dzieci ze skażonej strefy – zaangażowało się wielu obywateli naszego kraju.

Walery Aleksiejew, profesor Uniwersytetu im. Łomonosowa w Moskwie, od 1995 roku, od chwili utworzenia, kieruje Fundacją Jedności Prawosławnych Narodów, niesłychanie aktywnie wspierającą Cerkiew w misji odrodzenia wiary i kultury rosyjskiego narodu. Na szczególna uwagę zasługują działania Fundacji skierowane do dzieci i młodzieży, serie

Patron naszej nagrody, książę Konstanty Bazyli Ostrogski





Odezwa metropolity Sawy przed 300-leciem pierwszego cudu na Grabarce

Nie ma dzisiaj w Polsce wyznawcy prawosławia, który nie słyszałby o Grabarce i jej znaczeniu dla Cerkwi prawosławnej, nie wiedział, dlaczego nazywamy to miejsce świętym. Miejsce to odgrywa ważną rolę w naszym życiu duchownym. Cenimy je, lubimy i szanujemy. Stąd wynika nasza troska o nie.

W 2010 roku mija trzysta lat od pierwszego cudu, jaki miał miejsce w 1710 roku. Tym cudem było zachowanie przy życiu wszystkich tych, którzy przybyli tu z głęboką wiarą w cudowną moc ikony *Spasa Izbawnika* (Chrystusa Zbawiciela), w czasie, kiedy w okolicy grasowała epidemia morowego powietrza, pozbawiając życia tysiące istnień ludzkich.

Okoliczni mieszkańcy, nękani epidemią, przybywali na wzgórze Grabarki, modlili się, stawiali krzyże wotywne, pościli, pili wodę ze źródełka wypływającego u podnóża góry.

Święta Góra Grabarka przyciąga do siebie chorych i zdrowych. I stale dokonywane są tu cuda uzdrowień duszy i ciała. Przybywają tu prawosławni, katolicy, protestanci i ludzie mianujący się niewierzącymi. To tutaj w świątyni Przemienienia Pańskiego, pośród tysięcy okalających ją krzyży, stale dokonuje się odradzanie, nawracanie i leczenie człowieka. Świadczą o tym kroniki monasteru i krzyże ustawione jako wyraz wdzięczności i próśb do Chrystusa Zbawiciela, który wzywa: *Pójdźcie do Mnie wszyscy, którzy jesteście spracowani i obciążeni, a Ja wam dam ukojenie* (Mt 11,28), *Ufajcie! Ja jestem, nie bójcie się* (Mt 14,27).

Nie są to chwilowe porywy. Uzdrowieni i chorzy przybywają tu codziennie, by dziękować Bogu, by postawić swój krzyż.

Święta Góra Grabarka ze swoim żeńskim monasterem św.św. Marty i Marii jest więc częścią każdego z nas. Przypomnijmy sobie, jak przeżywaliśmy pożar cerkwi Przemienienia Pańskiego, a z jaką dumą nieśliśmy kamienie na ogrodzenie okalające Świętą Górę.

Dzisiaj napawa nas radością odbudowana świątynia, ogrodzenie, okazały ołtarz polowy, dom pielgrzyma, którego budowa dobiega końca. Wszystko to jest częścią naszego dziedzictwa, naszej duszy pełnej troski o Świętą Górę. Jakże wiele jest tu cegiełek naszej modlitwy, naszych ofiar. One pozostaną tutaj na zawsze.

Za to wszystko dziękujemy Bogu.

Przed nami wiele jeszcze prac – dokończenie domu pielgrzyma, remont korpusu monasterskiego, remont świątyni Matki Bożej Wszystkich Strapionych Radość, uporządkowanie całej góry. Pragniemy to wykonać do czasu uroczystości jubileuszowych 18-19 sierpnia. Uroczystościom tym przewodniczyć będzie Jego Świątobliwość Patriarcha Ekumeniczny **Bartłomiej**.

Przedsięwzięcia te powinny pobudzić nas wszystkich do uczestnictwa w kształtowaniu wizualnego oblicza Świętej Góry. A to zależy od naszej dojrzałości duchowej i poczucia odpowiedzialności za los jutrzejszy naszej Cerkwi. O tę aktywność apeluję do wszystkich wiernych naszej Cerkwi i wszystkich ludzi dobrej woli. Niejednokrotnie zaświadczyliśmy, że potrafimy zjednoczyć się i wiele osiągnąć. Tak powinno być i w tym przypadku.

Czyż nie nazwiemy cudem tego wszystkiego, czego w ostatnim dwudziestoleciu dokonaliśmy dla dobra Cerkwi. To owoc naszej pracy duszpasterskiej, intelektualnej i materialnej. Wznosimy obiekty sakralne, a Bóg je uświęca. My zanosimy na Grabarkę nasze troski i bóle, a Bóg je uśmierza.

Święta Góra Grabarka to góra wielu cudów także dzisiaj. W tym roku wspominamy ten najszerzej znany sprzed trzystu lat. Otoczmy to Święte Miejsce troską, modlitwą i wsparciem materialnym, by mogło ono godnie służyć następnym pokoleniom. Ochraniajmy je i umacniajmy.

Przeto apeluję i proszę o materialne wsparcie dzisiaj. Ofiarodawcom dziękuję i z całego serca błogosławię.

Prawosławny Metropolita Warszawski i całej Polski Sawa

Konta bankowe, na które można składać ofiary:

Warszawska Metropolia Prawosławna
96 1020 1042 0000 8102 0009 6388
z dopiskiem „Grabarka"

Klasztor Prawosławny św.św. Marty i Marii na Świętej Górze Grabarce
54 8061 0003 0000 9957 2000 0010
z dopiskiem
„Moja złotówka na Grabarkę"

Oczekiwanie na spotkanie



Jest zadziwiające cerkiewne święto – Spotkanie Pańskie. Mało kto teraz o nim pamięta, często bowiem wypada w dni powszednie, tonie w rytmie i krzątaninie naszego codziennego, tak bardzo zmaterializowanego, życia. A jest to jedno z ważniejszych, radośniejszych i znaczących dni cerkiewnego roku, jedno z dwunastu świąt, to znaczy świąt związanych z najważniejszymi wspomnieniami Cerkwi, zawierających jej przeżywanie święta, życia i człowieka.

S*retienije* to słowo cerkiewno-słowiańskie i w tłumaczeniu oznacza spotkanie. Na czym polega i o czym mówi nam święto *Sretienija* Pańskiego? Poświęcone jest wspomnieniu i duchowej kontemplacji wydarzenia, o którym opowiada się w Ewangelii św. Łukasza. Zgodnie z tym opowiadaniem, czterdzieści dni po Narodzeniu Jezusa, Józef i Maria, tak jak nakazywał ówczesny zwyczaj, przynieśli Go do Jerozolimy, żeby przedstawić Panu. *A żył w Jerozolimie człowiek imieniem Symeon. Był to człowiek prawy i pobożny, wyczekiwał pociechy Izraela, a Duch Święty spoczywał na nim. Duch Święty objawił mu, że nie ujrzy śmierci, aż zobaczy Mesjasza Pańskiego. Za natchnieniem więc Ducha przyszedł do świątyni. A gdy rodzice wnosili Dzieciątko Jezus, aby postąpić z Nim według zwyczaju Prawa, wziął Je w objęcia, błogosławił Boga i mówił: „Teraz, o Władco, pozwól odejść słudze Twemu w pokoju, według słowa Twego. Bo moje oczy ujrzały Twoje zbawienie, któreś przygotował wobec wszystkich narodów: światło na oświecenie pogan i chwałę ludu Twego, Izraela".*

Józef i jego Matka dziwili się temu, co o Nim mówiono. Symeon zaś błogosławił ich i rzekł do Maryi, Matki Jego: „Oto Ten przeznaczony jest na upadek i na powstanie wielu w Izraelu i na znak, któremu sprzeciwiać się będą. A Twoją duszę miecz przeniknie, aby na jaw wyszły zamysły serc wielu" (Łk 2,25-35).

Wsłuchujemy się w to proste, ale jakże zadziwiające opowiadanie i odczuwamy jego niewiarygodne duchowe piękno. Jak niezwykły, jak przepiękny jest ten starzec z Młodzieńcem na rękach, jak tajemnicze są jego słowa: *Bo moje oczy ujrzały Twoje zbawienie*. I stopniowo zaczynamy pojmować najgłębsze znaczenie tego wydarzenia, które ma bezpośredni związek ze mną, całym moim życiem i życiem całej ludzkości.

Właśnie z takiej kontemplacji wyrosły święta. W nich po raz kolejny przekazywane są nam prawda, radość i sens, ujawnione w decydujących chwilach historii świata. Na czym polega znaczenie, w czym zawarta jest radość tego *Sretienija*, tego spotkania?

Myślę, że już samo słowo spotkanie podsuwa nam odpowiedź. Cóż na świecie jest radośniejsze od długo oczekiwanego spotkania z tym, którego kochasz? Jak wielu z nas w ciągu ostatnich lat przeżyło tę radość, kiedy po męczących latach rozłąki, niepewności, strachu, napięcia i tęsknoty przychodzi w końcu dzień spotkania. Jak wielu z nas pamięta, jak biło serce, jak napełniały się łzami oczy, kiedy już nadjeżdżał pociąg, lądował samolot! We wszystkich pieśniach, w całej światowej poezji, spotkanie jest zawsze szczególnym wydarzeniem. „Przeznaczona rozłąka obiecuje przyszłe spotkanie" – to z ostatnich wierszy Jesienina. A u Annienskiego: „Co to jest szczęście? Czas szalonego spotkania, jedna minuta na drodze…"

Cytuję i przywołuję to dlatego, że całe życie – i jest to tak oczywiste, nieprawdaż? – w ostatecznym i najgłębszym znaczeniu utkane jest z rozłąki i spotkania, żyje oczekiwaniem na spotkanie i jest w istocie jednym nieustającym spotkaniem z nieznaną przyszłością.

Życie naprawdę jest oczekiwaniem. Ale wtedy czyż nie jest symbolem jakiegoś największego i pięknego oczekiwania, czyż nie jest symbolem prawdziwego ludzkiego życia właśnie ten starzec, który czekał całe życie? A czekał nie na coś przypadkowego, małego, ograniczonego, a na to światło, które oświeci wszystko, na tę radość, która wypełni sobą wszystko, na taką odpowiedź, która stanie się odpowiedzią na wszystkie pytania. I jak zaskakujące, jak niewymownie dobre jest to, że to światło, ta radość, ta odpowiedź zostały dane w Dzieciątku. I oto dosłownie widzisz te drżące starcze ręce, przyjmujące z miłością i ostrożnością czterdziestodniowe Dzieciątko, te oczy skierowane na małą Istotkę, tę nagłą, wszystko wypełniającą sobą chwałę: „Teraz możesz pozwolić mi odejść w pokoju, widziałem, trzymałem,

Ikona Ofiarowania Chrystusa Andrieja Rublowa z 1408 roku, Muzeum Rosyjskie w Petersburgu

obejmowałem To Jedyne, co zawiera w sobie cały sens życia!".

Symeon czekał, czekał całe swoje długie życie. A czy nie znaczy to, że w swoim stale pogłębiającym się oczekiwaniu duchowo kontemplował, uprzedzał to spotkanie, tak że całe jego życie stało się w końcu nieustannym dniem poprzedzającym, *nakanuniem*. Ileż miał za sobą bezsennych nocy, ileż wątpliwości, ileż wysiłku! Ale przecież także każdy z nas żyje oczekiwaniem na jakieś spotkanie – spotkanie z ukochanym, spotkanie ze szczęściem, spotkanie (kiedyś tam, gdzieś tam, na mglistym horyzoncie życia) ze śmiercią…

I czy nie czas by postawić pytanie: Na co czekam? O czym coraz silniej i coraz bardziej stanowczo przypomina mi stukot mego serca i opadające jedna za drugą, niczym jesienne liście, kartki z kalendarza? Czy moje życie stale przemienia się w oczekiwanie spotkania z tym co najważniejsze?

Oto pytanie *Sretienija* i oto jego odpowiedź. Życie ludzkie przedstawione jest w nim jak przepiękna kontemplacja duszy, coraz bardziej pogłębiająca się, coraz bardziej wyzwalająca się i oczyszczająca od tego co drobne, przypadkowe, nieistotne. Samo starzenie się i więdnięcie, które czeka każdego z nas, są pokazane tutaj jako wzrastanie i dążenie ku górze, do tej ostatniej i słodkiej chwili, kiedy z całej duszy, w pełni radości i wdzięczności można powiedzieć: „Teraz możesz pozwolić mi odejść Panie, w pokoju, ja bowiem ujrzałem. Ujrzałem bowiem światło, przenikające świat. Ujrzałem to Dziecko, które przyniosło światu tyle Bożej miłości i mnie Siebie oddaje! Nie ma strachu, nie ma niewiadomej. Jest tylko pokój, wdzięczność i miłość".

Oto to co niesie mnie, nam, całemu światu dzisiaj trochę zapomniane święto *Sretienija* – święto spotkania duszy z miłością, spotkania z Tym, który dał mi samo życie jako możliwość oczekiwania i przez to radosne oczekiwanie umożliwił jego zmianę i przemienienie.

o. Aleksander Schmemann
(audycja w BBC)
tłum. **Ałła Matreńczyk**

– Pierwszą osobą z rodziny, którą spotkam po swojej śmierci, będzie na pewno moja ciocia – powiedział w jednym z wywiadów patriarcha serbski Paweł. On, który stał się niekwestionowanym ojcem swego narodu, własnych rodziców stracił wcześnie. Tatę Stefana Stojczewicza ledwie pamiętał. Ojciec wyjechał do Ameryki za chlebem, zaraził się gruźlicą i wrócił do rodzinnej wsi Kuczancy, żeby umrzeć. Mały Gojko (bo takie imię nadano patriarsze przy chrzcie) nie miał wtedy nawet trzech lat, brat Dusan był jeszcze młodszy. Mama też wkrótce zmarła, chłopców wychowywała ciocia. Kochała ich bezgranicznie. Rodzina była wierząca. Dzieci chodziły do szkółki niedzielnej, uczyły się religii, od najmłodszych lat znały „Ojcze nasz". – Kiedy rośniesz bez rodziców, Ojca Niebieskiego odczuwasz dużo silniej – powie po latach patriarcha.

Pavle serbski
– szkic do portretu



Był bardzo chorowitym dzieckiem („raz nawet już postawiono nade mną świeczkę"), do prac w polu się nie nadawał. Ciocia, choć biedna, wyprawiła go do szkół. Po ukończeniu seminarium w Sarajewie w 1936 roku, podjął studia w na Uniwersytecie w Belgradzie i to na dwóch fakultetach – medycynie i teologii. Pierwszy porzucił po drugim roku, drugi ukończył przed wojną. Kryzys dosięgnął go na trzecim roku.

Nie dawała mi spokoju myśl: – Jeśli Bóg z góry wie, że będę zabójcą, czy potrafię odmienić mój los? Jeśli mogę, Jego wiedza jest nic nie warta, a jeśli nie mogę, to gdzie jest moja wolność? – wspominał po latach swoje rozterki. – Długo męczyłem się nad tym pytaniem. Otworzyć się przed rówieśnikami nie mogłem – nie interesowały ich podobne problemy, zapytać wykładowców się nie odważyłem, bałem się, że usłyszę „ty heretyku". W tym wieku wszystko przychodzi do głowy. Odpowiedź znalazłem u błg. Augustyna, który objaśnia to pojęciem czasu. My, ludzie, żyjemy i poznajemy w kategorii przestrzeni i liczb. Dla Boga one nie istnieją. Dla Niego nie ma ani przeszłości, ani przyszłości, a tylko wieczna teraźniejszość, dlatego jeśli mówimy o przyszłości, to przyszłość nasza, nie Jego. I to była odpowiedź na moje pytanie. Gdybym jej nie uzyskał, skończyłbym z teologią.

A tak ukończył studia, a podczas wojny podjął pracę jako katecheta. Ciężko zachorował. Lekarze zdiagnozowali gruźlicę i dali trzy miesiące życia.

Gojko przeniósł się wtedy do monasteru Wujan i tam otrzymał cudowne uzdrowienie. Czy to właśnie pod jego wpływem zdecydował się zostać mnichem? Śluby złożył już po wojnie, w 1946 roku.

Dziewięć lat później, jako biskup raszko-prizrenski, objął diecezję w Kosowie i Metochii, skąd w 1690 roku, w czasie wielkiego przesiedlenia Serbów, musieli uciekać jego przodkowie. Krzyż Kosowa będzie niósł przez trzydzieści cztery lata swojej biskupiej



Patriarcha Paweł podczas nabożeństwa w Graczanicy, rok 2006; obok Patriarsza Jećka

posługi i dalej przez lata swego patriarszestwa. Do końca.

Jako biskup raszko-prizrenski nie zerwał związków z seminarium w Prizren, gdzie już wcześniej pracował jako wykładowca. Odbudowywał cerkwie. Zajmował się pracą naukową – to właśnie wtedy napisał monografię monasteru św. Joanicjusza Devicskiego, publikował artykuły, które później zostały wydane w trzytomowej książce „Niech staną się jasne niektóre kwestie naszej wiary". Redagował i przygotowywał do druku wiele książek do nabożeństwa. Przez wiele lat był przewodniczącym komisji do spraw przekładu Nowego Testamentu, który został oficjalnie przyjęty przez Cerkiew i wydany w 1984 roku. Przewodził też synodalnej komisji, która przygotowała *służebnik* w języku serbskim.

Widział, jak część Albańczyków dokłada wszelkich starań, by doprowadzić do czystego etnicznie Kosowa, dostrzegał narastający problem demograficzny. Informował o tym władze w Prisztinie i w Belgradzie. A w Kosowie nie było już spokojne. Biskup Paweł dwukrotnie padł ofiarą napaści. Pewien Albańczyk zaatakował go, gdy szedł na pocztę w Prizren, inny uderzył go w twarz na głównym dworcu autobusowym w mieście.

– Kiedy patrzysz za siebie, rozumiesz, że wszystkie niepowodzenia i nieszczęścia mają sens – mówił. – Pamiętam, kiedyś szedłem do monasteru: droga długa, pada, ja bez parasola, pod nogami glina mokra, lepka, ledwie daję radę nogi przestawiać.

Myślę: „*Gospodi*, dlaczego tak jest? Przecież nie do szynku idę, co się dzieje?". A potem mówię do siebie: „A gdzie moja siła woli?". Wszystko się układa, jeśli jesteś cierpliwy i zawierzasz Bogu.

Nadszedł rok 1990.

Jak przyjął wiadomość o wyborze na patriarchę?

– To był szok. Nie oczekiwałem tego, ani tym bardziej nie pragnąłem. Miałem już 76 lat, a w tym wieku rozpoczynanie czegokolwiek jest bardzo trudne. Ale ranek jest mądrzejszy niż wieczór, następnego dnia doszedłem do siebie i zacząłem myśleć, od czego zacząć, za co się zabrać. Bo wiecie, są rzeczy niemożliwe do zrobienia, są możliwe i są takie, które musisz zrobić. Najważniejsze są te, które musisz.

Tych, które musiał zrobić na cerkiewnej niwie, było dużo.

Na razie przyjmował międzynarodowe delegacje, które przyszły składać mu gratulacje. Jego współpracownicy obawiali się, że nowy patriarcha, bez doświadczenia w tym zakresie, nie podoła wymogom dyplomatycznej konwersacji.

Na audiencję przybył także bardzo wówczas aktywny amerykański ambasador, **Warren Zimmerman**. Przekazał pozdrowienia w imieniu amerykańskiego narodu, prezydenta i w swoim własnym. A na koniec kurtuazyjnej rozmowy zapytał:

– W czym możemy wam pomóc?

Patriarcha popatrzył na niego i powiedział: – Nie przeszkadzajcie nam, wtedy pomożecie najlepiej!

Wkrótce czas pokazał, jak mądra była to prośba.

Już rok później, w 1991 roku, padły w Jugosławii pierwsze strzały. Nikt

Kilka historii o serbskim patriarsze

Poprzez swój styl życia patriarcha Paweł stał się bliski wszystkim. Jak kogoś bliskiego, z rodziny, traktowali go nie tylko prawosławni, ale i przedstawiciele innych wyznań, a nawet ci, którzy nazywają siebie ateistami.

Stąd tak wiele opowiadań, żartów, których bohaterem jest duchowy serbski zwierzchnik. W każdym opowiadaniu patriarcha Paweł jest skromnym, wielkich cnót człowiekiem. Wielkim ojcem duchowym.

Nie za pieniądze sierot

Także innych uczył żyć bardzo skromnie. Kiedy mniszki z monasteru Sopociani koło Nowego Pazaru prosiły go jako władykę raszko-prizrenskiego o błogosławieństwo na zakup „fico" (najmniejszy w tym czasie samochód), aby było im łatwiej wozić z miasta to co niezbędne dla monasteru, odmówił.

Wyjaśnienie było następujące: „To nie sztuka kupować samochody za pieniądze, które ofiarowują nam sieroty i biedni, a przecież może się zdarzyć i tak, że będziecie jechać przez kałuże i ich ochlapiecie!".

W tym samym czasie jako biskup raszko-prizrenski długo zwlekał z zakupem samochodu zarówno dla swoich potrzeb, jak i diecezji.

Mówił: „Dopóki w każdym serbskim domu w Kosowie nie będzie samochodu, nie będzie go i u mnie".

W końcu zgodził się na wartburga. Rzadko nim jeździł, gdyż najczęściej poruszał się pieszo. Od monasteru do monasteru, od cerkwi do cerkwi, po całej diecezji wzdłuż i wszerz… I nie znał marek samochodów.

Kiedy pewnego razu odwiedził go biskup Żiczy Stefan, z którym uczyli się razem w seminarium, i wspólnie samochodem władyki Stefana, peugeotem, wyruszyli razem po diecezji, władyka Paweł wykrzyknął: „Ej, bracie Stefanie, ale dobry jest ten twój wartburg".



wtedy nawet nie przypuszczał, że zapowiadały rozpad państwa, wojnę z Chorwatami, Bośniakami, agresję NATO, walki w Kosowie, kolejną agresję NATO, oddzielenie Czarnogóry, siłowe i bezprawne oderwanie Kosowa od Serbii.

We wszystkich tych tragicznych wydarzeniach patriarcha podtrzymywał i pocieszał swoich wiernych. A jako duchowy ojciec narodu uczył: – Żadne interesy, ani osobiste, ani państwowe, nie mogą usprawiedliwiać nieczłowieczeństwa.

Kiedy Jugosławia spływała krwią, wzywał wiernych do modlitw nie tylko za Serbów i ich sprzymierzeńców, ale też za wrogów. Mówił: – Jeżeli będziemy żyć jak ludzie Boży, zarówno na Bałkanach jak i na świecie starczy miejsca dla wszystkich. Jeżeli upodobnimy się do Kaina, świat okaże się za mały nawet dla dwóch. Albo: – Kiedy pewnego dnia staniemy przed swoimi przodkami, obyśmy się ich nie wstydzili, a oni nas.

W chwilach dla Serbów najtrudniejszych napisał piękną modlitwę, którą nakazał włączyć do *sugubej ektenii*.

Liturgię sprawował niemal codziennie, niemal zawsze *jerejskim czynem*. Lubił służyć sam, bez diakona, sam sprawował proskomidię. Lubił głosić kazania. Wyświęcił wielu duchownych, zawsze wcześniej długo rozmawiał z kandydatem, spowiadał. Nigdy nie udzielał święceń, jeżeli były ku temu przeszkody. – Świętym możecie zostać, bo wszyscy jesteśmy powołani do świętości, ale duchownym – nigdy – tłumaczył.

W latach jego *patriarszestwa*, w 1992 roku, otwarto duchowne seminarium w Cetinje, zlikwidowano tzw. amerykański *raskoł*, który powstał w środowisku Serbów w USA po przejęciu władzy przez komunistów, nabrały też tempa, później niestety zastopowane, prace nad likwidacją macedońskiej schizmy. Dwa lata później utworzono Duchowną Akademię w Foczе (Serbska Republika w Bośni), a w 1997 Seminarium Duchowne w Kragujevcu.

Powstała też służba informacyjna serbskiej Cerkwi. W 2002 roku do szkół powróciły zajęcia z podstaw wiary, a w ramach Belgradzkiego Uniwersytetu utworzono fakultet teologiczny. A wszystko to, można powiedzieć, w huku spadających bomb, znacznego zubożenia społeczeństwa, latach wielkiej próby dla narodu.

Patriarcha był ascetą. Jego plan dnia wyglądał następująco – cztery godziny przeznaczał na sen, cztery na pracę umysłową, cztery na fizyczną, cztery na modlitwę.

Sam reperował zamki w patriarchii, wieczorem często wychodził na taras,

Po kolei

Mieszkańcy Belgradu często spotykali patriarchę Pawła na ulicy, w tramwaju, w autobusie... Pewnego razu, kiedy jechał przepełnionym tramwajem, ktoś krzyknął: „Patrzcie, to patriarcha" i poprosił o błogosławieństwo. Za nim ruszyli następni, zrobiło się tłoczno. Motorniczy zatrzymał tramwaj i zażądał, żeby wszyscy, oprócz patriarchy, wyszli na ulicę. Otworzył tylko jedne drzwi i powiedział: „A teraz po kolei". I tak wszyscy, bez popychania, podchodzili po błogosławieństwo Jego Świątobliwości.

Każdy widzi to co chce

W siedzibie patriarchatu często wspominają pewną rozmowę patriarchy z diakonem przed odjazdem na służbę do cerkwi na Banowym Wzgórzu.

– Jak pojedziemy, samochodem? – zapytał diakon, podpowiadając odpowiedź.

– Autobusem! – zdecydowanie odrzekł patriarcha.

Ciepły ranek zapowiadał upalny dzień. Diakonowi bardzo nie chciało się jechać transportem miejskim. – Daleko, w autobusie duszno, tłok – starał się przekonać patriarchę.

– Jedziemy! – krótko odparł patriarcha, już ruszając z miejsca i zdecydowanie uderzając *posochom* po asfalcie.

– Ale… – idący za nim diakon sięgnął po nowy, jak mu się wydawało, żelazny argument. – Wasza Świątobliwość, lato, wiele osób jedzie kąpać się na Adę Cyganliję (plaża w Belgradzie), w autobusie pełno rozebranych ludzi… Nie uchodzi.

Patriarcha na chwilę się zatrzymał, odwrócił do pomocnika i powiedział: – Wiecie, ojcze, każdy widzi to co chce!

Dwie historie o butach

Jana Teodorowicz opowiedziała historię, która przydarzyła się jej siostrze, gdy trafiła do patriarchy w jakiejś sprawie. Popatrzyła na buty Jego Świątobliwości i wpadła w przerażenie – były stare, kiedyś porwane, a teraz połatane. Pomyślała: „Jaki to wstyd dla nas Serbów, że nasz patriarcha chodzi w takich porwanych butach, czyż nikt nie może podarować mu nowych?".



Patriarcha podczas wizyty w Kosowie

żeby w ramach oszczędności czytać w świetle ulicznej latarni.

Ubierał się też bardzo skromnie.

– A co to za patriarcha, który ma tylko jedną *mantiję* – żartowała z niego cioteczna siostra **Agnca**.

– Po co mi druga – odpowiedział. – Dwóch na raz nosić nie będę.

Miał dwa *obłaczenija*, które sam prał, czyścił, prasował i pakował do podróżnej walizki. W każdej sytuacji starał się zadowalać małym.

– A gdzie on spał – zastanawiała się nieraz hotelowa służba, zastając rano nietknięte łóżka w wygodnych, często luksusowych, apartamentach podczas jego zagranicznych podróży. Patriarcha spał … w fotelu.

Bardzo przeżywał to, że po upadku reżimu komunistycznego Serbię ogarnęła ideologia bogacenia się. – Chciałbym stać u drzwi sal bankietowych i innych miejsc spotkań bogatych, stać i modlić się za naszych biednych braci, siostry i ich dzieci. Musimy zawstydzać tych, którzy tak otwarcie zniżają się do demonstracyjnej chciwości, a nie oburzać się za zamkniętymi drzwiami.

Miał ogromne poczucie humoru.

Pewnego razu serbski fotoreporter, **Vican Vicanowicz**, chciał go sfotografować. Ale jako człowiek niewierzący, nie bardzo wiedział, jak należy się do patriarchy zwrócić.

– Wasza Najjaśniejszość (*Wasze Swiatlejszestwo*)… – zaczął, chcąc wyjaśnić, jak należy ustawić się do zdjęcia.

– Jeżeli jestem Najjaśniejszością, to po co ci lampa błyskowa? – ziripostował patriarcha.

Zwykle nauczał na przykładach.

– Kiedy chciał komuś z rodziny dać radę, zawsze sięgał po jakąś historię, pouczenie, żywot świętych, które opowiadał jakby od niechcenia – wspomina córka jego ciotecznej siostry, **Śnieżana Miłkowicz**.

Wiedział, że jeśli chce się nauczyć kogoś cnót, nie trzeba o nich mówić, trzeba nimi żyć.

– Kiedyś moja mama leżała w szpitalu, my z patriarchą przyszliśmy przed godzinami odwiedzin i nas nie wpuszczono – dodaje Śnieżana. – Chcieliśmy pójść i powiedzieć: „Wiecie, kto z nami jest?”, ale patriarcha nas zatrzymał. „Nie, nie. Jak możemy dokonać czegoś większego, jeśli nie potrafimy sprostać małemu?” – powiedział. I cierpliwie czekał dwie godziny.

Pokorny i skromny był do końca. Już za życia powszechnie mówiono o nim święty, a w rozdartej i podzielonej, umęczonej Serbii, on – niepozorny i schorowany starzec – stał się wielkim, niekwestionowanym autorytetem.

Dwa lata temu trafił do szpitala. – Powinniśmy modlić się za wszystkich ludzi, przede wszystkim za ludzi, którzy mają dobre zamiary, ale też za tych, którzy mają złe! Żeby ich wola zmieniła się na dobrą, bowiem i oni potrzebują zbawienia – znów powtarzał w słowie do wiernych

Odszedł 15 listopada. Miał 95 lat.

Pozostawił wielki duchowy testament. Ten materialny – symboliczny. Swemu bratankowi przekazał swój zegarek, bratanicy – budzik.

Ałła Matreńczyk
fot. **o. Michał Czykwin**

W tej samej chwili patriarcha z radością powiedział: „Widzicie jakie mam dobre buty? Znalazłem je koło śmietnika, kiedy szedłem do patriarchii. Ktoś je wyrzucił, a przecież to prawdziwa skóra. Trochę je podszyłem i teraz jeszcze długo będą służyć”.

Z tymi butami związana jest jeszcze jedna historia. Pewna kobieta przyszła do patriarchatu, twierdząc że musi porozmawiać z patriarchą Pawłem. Nie od razu ją wpuszczono, ale w końcu jej nieustępliwość zwyciężyła. Na widok patriarchy kobieta z dużym przejęciem zaczęła opowiadać, że tej nocy przyśniła się jej Bogarodzica, która nakazała podarować mu pieniądze na nowe obuwie. I mówiąc to wyciągnęła kopertę.

Hierarcha uprzejmym głosem zapytał: „A o której godzinie położyliście się spać?”. Zdziwiona kobieta odpowiedziała: „Gdzieś tak o jedenastej”. „Wiecie, ja położyłem się później, około czwartej nad ranem” – na to patriarcha. „I mnie też przyśniła się Bogarodzica i prosiła, żeby wam powiedzieć, byście wszystkie te pieniądze zabrali i oddali tym, którzy ich naprawdę potrzebują”. I nie wziął koperty.

Ale, kiedy wypijemy…

Pewien hulaka, który często spędzał czas w restauracji „Znak zapytania”, vis a vis siedziby patriarchatu, jak tylko zauważył, że patriarcha idzie, zawsze przebiegał ulicę, prosząc o błogosławieństwo. Pewnego razu, jąkając się, powiedział: – Wasza Świątobliwość, my z wami jesteśmy najlepszymi ludźmi w Belgradzie!

Patriarcha, widząc że ten niepewnie stoi na ziemi, powiedział: – Tak, masz rację, ale Bóg mi świadkiem, że kiedy napijemy się, to najgorszymi.

Oczywiście patriarcha nigdy nie pił, ale w ten sposób wziął na siebie część grzechu tego człowieka i z humorem, żeby go nie obrazić, wskazał na słabość i nałóg, na który cierpiał.

Jovan Janicza *Bądźmy ludźmi*
Juij Maksimow *Kilka historii o serbskim patriarsze Pawle*
Na podstawie www.pravoslavie.ru
tłum. **Ałła Matreńczyk**

FUNDACJA IM. KSIĘCIA KONSTANTEGO OSTROGSKIEGO



PROSIMY O 1%

1% to już skrót myślowy. Oznacza on możliwość skierowania jednego procenta naszego podatku na organizację, której się ufa, że przeznaczy te pieniądze na cel szlachetny, ku pożytkowi ogólnemu. Organizacje, które mogą prosić o 1%, nazywamy OPP (Organizacja Pożytku Publicznego)

Ile ich w Polsce jest? Ponad sześć tysięcy. Ale tylko dziesięć z nich stanowi czołówkę. Do nich trafia co trzecia złotówka. Na ich kontach gromadzą się ogromne kwoty. Pierwsze miejsce zajmuje Fundacja Dzieciom Zdążyć z Pomocą (w 2008 roku – 33 mln zł, w 2009 – blisko 62 mln zł). Fundacja ta prowadzi prawie dziewięć tysięcy subkont, co oznacza, że znaczna część pieniędzy trafia bezpośrednio na konta chorych dzieci. W żadnym kraju poza Polską nie ma możliwości przekazywania cząstki podatku ze wskazaniem na konto konkretnej osoby.

Dlaczego? Ponieważ nie można sprawdzić, jak te pieniądze wydano. Mamy tu bowiem do czynienia z ochroną prywatności. Czasami rodzice dziecka opisują nieszczęście, jakie ich spotkało, bez zahamowań, byle tylko pobudzić hojność darczyńców. Powstaje wtedy niebezpieczeństwo kojarzenia idei pożytku publicznego z dobrem konkretnej osoby. Subkont bardzo bronią wiodące w Polsce OPP. Sejm, pod ich naporem, nie potrafi tej kwestii uregulować.

Inne pytanie – ile z pieniędzy zebranych z 1% można wydawać na wynagrodzenia z tytułu umów o pracę i cywilnoprawnych? I jak wysokie mogą być wynagrodzenia?

Ustawa tego nie określa. Jedna z najbardziej znanych fundacji przeznaczyła na ten cel 1,3 mln zł z 4,8 mln zł zebranych w ramach jednego procenta.

I kolejne drażliwe pytanie – ile pieniędzy z 1% można przeznaczyć na reklamę swojej działalności, by poruszyć serca ofiarodawców – na plakaty, ogłoszenia, obecność w mediach?

Tego też ustawa nie określa. Są instytucje, które poprzez szeroko zakrojoną akcję reklamową pozyskują tyle pieniędzy, że nie wiedzą, jak je wydać. „Polityka” z 23 stycznia tego roku podaje, że Dzieło Pomocy św. Ojca Pio zgromadziło na działalność statutową w 2008 roku ponad 17 milionów złotych, tymczasem na prowadzoną przez siebie kuchnię i łaźnię dla bezdomnych potrzebowało nie więcej niż 270 tys. zł.

1%

Fundacja Ostrogskiego ośmiela się po raz czwarty o 1%. Fundacja stara się nie stwarzać żadnych wątpliwości, jak te pieniądze wydaje.

A wydaje je na zakup papieru na druk Przeglądu i dodatku Sami o Sobie. Ani złotówki nie przeznacza na wynagrodzenia i reklamę. Nie prowadzi subkont. Chce, by jej działalność była przezroczysta.

„Zakup papieru” może brzmieć mało atrakcyjnie. Organizacja imprez, pomoc osobom potrzebującym, może bardziej otwierać serca darczyńców. Dla nas jednak dalsze wydawanie Przeglądu Prawosławnego, który w tym roku obchodzi jubileusz 25-lecia istnienia, jest sprawą pierwszej rangi.

To, że możemy kupić za Wasz 1% papier na jego druk, jest dla nas wielkim wsparciem i wyrazem poparcia dla tego, co robimy. A to papier jest nośnikiem treści, z którymi do Was, Drodzy Czytelnicy, chcemy dotrzeć.

Przekazanie 1% podatku to zabieg prosty. Przekaże go Urząd Skarbowy. Państwo wybieracie organizację pożytku publicznego (OPP), którą chcecie wesprzeć. W odpowiedniej rubryce zeznania podatkowego podajecie nazwę OPP i jej numer Krajowego Rejestru Sądowego (KRS). Jeśli wybierzecie Państwo Fundację Ostrogskiego, należy wpisać:

Fundacja im. Księcia Konstantego Ostrogskiego
KRS 0000106814

TEŻ PROSZĄ O 1%

Prawosławny Ośrodek Miłosierdzia Eleos (ul. św. Mikołaja 5, 15-420 Białystok) KRS 0000225374

Fundacja Oikonomos (ul. św. Mikołaja 5, 15-420 Białystok) KRS 0000179149

Stowarzyszenie Bractwo Prawosławne św.św. Cyryla i Metodego (ul. św. Mikołaja 5, 15-420 Białystok) KRS 0000129924

Eleos Diecezji Przemysko-Nowosądeckiej (Gładyszów 45, 38-315 Uście Gorlickie) KRS 0000316697

Polskie Towarzystwo Walki z Mukowiscydozą, KRS 0000064892, z koniecznym dopiskiem w rubryce „Informacje uzupełniające, cel szczegółowy 1%” – **1% dla Zuzanny Opolskiej**. Rubryka ta mieści się odpowiednio w pozycjach: PIT 28 – poz. 133, PIT 36 – poz. 309, PIT 36L – poz. 109, PIT 37 – poz. 128, PIT 38 – poz. 62, PIT 39 – poz. 55. Więcej o chorej Zuzi Opolskiej na www.zuzia.muko.med.pl.

Ireneusz, nowy patriarcha

Nowym patriarchą serbskim został biskup Niszu Ireneusz. Na tron świętego Sawy został wybrany jako 45 zwierzchnik Serbskiej Cerkwi od czasów jej uniezależnia i powołania świętego Sawy na pierwszego Arcybiskupa. Sobór elekcyjny zebrał się 22 stycznia i trwał nadspodziewanie krótko. Wyboru dokonano zgodnie z obowiązującymi w Serbii regułami, poprzez losowanie. Proces wyboru składa się z dwóch etapów. W pierwszym wyłania się trzech kandydatów, którzy w kolejnych głosowaniach uzyskają ponad połowę głosów uprawnionych biskupów. Na ostatnim soborze wystarczyły cztery głosowania, by wyłonić trójkę najgodniejszych w oczach episkopatu kandydatów. Nowy patriarcha, którego wyłoniło drugie głosowanie, miał po odczytaniu wyników cicho powiedzieć „Nemojte mene" (nie wybierajcie mnie), ale biskupi nie zgodzili się na powtórzenie głosowania. Ostatecznego wyboru dokonuje Duch Święty. Imiona trzech wybranych biskupów w zalakowanych kopertach wkłada się do Ewangelii i po krótkiej modlitwie wcześniej wyznaczony mnich wyciąga jedną z kopert. Imię, które się w niej znajduje, jest imieniem nowego patriarchy Serbskiej Cerkwi Prawosławnej. W 2010 roku wylosowano i uroczyście odczytano imię nowego patriarchy: „Irinej, vladika niszki".

Biskup **Ireneusz** (**Miroslav Gavrilović**) urodził się w 28 sierpnia 1930 roku w Widowie koło Czaczaku. Ukończył seminarium duchowne w Prizrenie i wydział teologiczny uniwersytetu w Belgradzie.

W październiku 1959 roku w monasterze Rakowica przyjął postrzyżyny mnisze z imieniem Ireneusz, a 27 października, w dniu św. Paraskiewy, tego roku w belgradzkiej cerkwi Ružica z rąk patriarchy **Germana** otrzymał święcenia kapłańskie.

Studia podyplomowe ukończył w Atenach, a w 1969 roku został mianowany dyrektorem monasterskiej szkoły (monaster Ostrog), następnie rektorem prizrenskiego seminarium.

14 lipca 1974 roku odbyła się chirotonia biskupia archimandryty Ireneusza, który został wybrany na biskupa morawickiego (jako wikariusz patriarchy serbskiego). Od 1975 roku biskup Niszu (ordynariusz metropolii Niszu) – 15 czerwca odbyła się jego intronizacja w katedrze Świętej Trójcy w Niszu.

Nowy patriarcha uchodzi za człowieka spokojnego i skromnego, o wyważonych poglądach. Był bliskim przyjacielem swego poprzednika, patriarchy **Pawła**. Jest człowiekiem lubianym przez wiernych, otwartym i kontaktowym. Przez lata swej posługi w Niszu, drugim co do wielkości po



Belgradzie mieście w Serbii, pokazał wielkie zdolności organizacyjne.

Przez lata zajmował się też pracą naukową, był wykładowcą, opublikował kilka książek.

Dzień po wyborze odbyło się „ustoliczenie" w belgradzkim katedralnym soborze św. Archanioła Michała. To wydarzenie oznacza przejęcie patriarszej władzy i rozpoczęcie sprawowania funkcji zwierzchnika serbskiej Cerkwi.

Oficjalne objęcie tronu świętego Sawy ma się odbyć w terminie późniejszym w głównej świątyni monasteru Pećka Patriarszija w Kosowie, odwiecznej siedzibie serbskich patriarchów.

Patriarcha Ireneusz podczas pierwszej św. Liturgii, której przewodniczył, powiedział:

– Wstępując na tron świętego Sawy, właśnie ku niemu kieruję swe modlitwy. Święty Sawa wyznaczył nam kierunek i drogę ku Chrystusowi, my sami nie musimy wybierać i szukać drogi, którą pójdziemy.

W kolejnych słowach hierarcha wyznaczył zadania, które dziś uważa za najważniejsze. Mowa była właściwie tylko o Kosowie:

– Z Chrystusem i w Chrystusie możemy wszystko. Przed nami wiele trudnych zadań, z których najważniejsze to zachowanie naszego świętego i umęczonego Kosowa. Musimy pomóc naszej ojczyźnie, która trudzi się i robi wszystko, by obronić je przed tymi, który chcą je zagrabić dla siebie. Cerkiew musi w tym pomagać, bo Kosowo to nasz święty obowiązek. Ono jest naszą Świętą Ziemią, naszą Jerozolimą. Jeśli zapomnimy o Kosowie, ono zapomni o nas… Serbia bez Kosowa i jego świątyń przestanie być Serbią. Serbia bez Kosowa traci duszę, rozum i serce.

Niech Mądry i dobry Bóg pomaga w tych zamiarach nowemu patriarsze, a wszyscy święci serbskiej ziemi otaczają go opieką.

o. Michał Czykwin

fot. **OrtPhoto.pl**



Kronikarz czarnoruski

Z EUGENIUSZEM KABATCEM, pisarzem
rozmawia Anna Radziukiewicz

Anna Radziukiewicz: – W ostatniej Pana książce „Czarnoruska kronika trędowatych" czytamy: *Oto zapytał mnie, czy wiesz co się stało 11 stycznia pewnej zimowej nocy w Wołkowysku. Wtedy to (...) wielki książę litewski Jagiełło spotkał się z polskimi panami i podpisał z nimi ugodę w sprawie unii. Bóg zawiódł nas i wszystkie nieszczęścia naszego ludu wtedy się właśnie zaczęły, od tego krzywego cyrografu na pergaminie...* Pan po swoich wędrówkach życiowych, ale i literackich, po Włoszech i Polsce centralnej, wraca do Wołkowyska. To ważne dla Pana miejsce?

Eugeniusz Kabatc: – Bardzo ważne. Urodziłem się w Wołkowysku właśnie 11 stycznia, czyli w rocznicę podpisania unijnego aktu Wielkiego Księstwa Litewskiego z Koroną Polską. Wołkowysk opuściłem mając szesnaście lat, pamiętając wszelako, że to tam w 1930 roku w cerkwi św.św. Piotra i Pawła zostałem ochrzczony, a w 1386 roku wcielono Litwę i Ruś do Polski.

– Oprócz zamku wołkowyskiego miejscem ciągle obecnym w Pana powieści jest Puszcza Białowieska.

– Ona niemal sąsiadowała z moim rodzinnym miastem. Doskonale pamiętam kolejową stację w przypuszczańskiej Narewce, dokąd jeździłem pociągiem, bo z Narewki pochodziła moja mama, moje ciotki, wujowie, dziadkowie. Teraz w Puszczy Białowieskiej, dokładnie w Hajnówce, mieszka mój stryjeczny brat Wiktor Kabac, malarz, a drugi, Jan Kabac, architekt, projektujący cerkwie, oddalił się nieco od puszczy i mieszka w Białymstoku.

– Zapis waszych nazwisk trochę się różni.

– To spadek po pierwszej wojnie. Niemcy zapisali nazwisko mojego dziadka jako Kabatz. I tak już zostało, tylko *z* przeszło w fonetyczne *c*.

– Całe Pana dojrzałe życie toczyło się w nieustannym zanurzeniu się w świecie zachodniej kultury – studia w Warszawie, w SGH i SGPiS, praca w banku, ministerstwie finansów, w służbie dyplomatycznej w Rzymie, w prasie literackiej – „Współczesność", „Literatura na świecie" i równoległe publikowanie kolejnych, już ponad trzydziestu, książek, wzbogacających polską literaturę piękną. Tymczasem ostatnia Pana książka jest zdecydowanym wejściem w nurt historii i kultury wschodniej. Jest swoistym lamentem nad wołkowyskim aktem.

Pana główny bohater, wuj Mikołaj, robi wszystko, aż do ostatnich stron powieści, by nie dopuścić do podpisania tego aktu, jego zdaniem zgubnego dla Wielkiego Księstwa. Wuj Mikołaj nazywa go aktem poddaństwa. Mówi: *I w taki lackorzymski jasyr wiedzie dziś Jogajło całą naszą nację.* I dodaje: *Idzie wielkie zło.* (...) *Wir za wirem. Nic się nie kończy.* W końcu powieści w swej profetycznej mowie, której słucha mrowie ludzi, rzuca: *Bracia! Jeśli nie zatrzymamy wielkiego księcia świętokradczej ręki, która przyszłej nocy ma złożyć podpis pod dokumentem sprzedaży Litwy i Rusi za polski tron, które zmienią ziemię Wielkiego Księstwa w kolonię Korony, to z lękiem i wstydem powiem wam co się stanie. Będzie tak, że otworzymy na oścież, chcąc nie chcąc, krainę naszą dla fali rozmaitej polskości, która będzie narastała jako niby wspólne państwo obojga narodów, aż zaleje zupełnie wszystko, co prawdziwie nasze, jak potop. Całe watahy katolickich kapłanów będą najeżdżały prawosławne Rusie, tępiąc starą kulturę litewską i słowiańską, papiści bez przeszkód będą tu wznosić swoje świątynie i twierdze, i szkoły, zamieniając język i prawa. Aż przyjdzie czas, że zacisną nam pętlę na szyi nowym układem, ostatecznym, unią w Lublinie, gdy nie pomogą już bunty i złorzeczenia, ich król zagarnie dla siebie tron wielkiego księcia i całe południe naszego państwa, aż po świętą stolicę prawosławia, Kijów. Ale to nie wszystko, bracia najbliżsi, bo całe prawosławie i cerkiew z Bogiem i ludźmi prawdziwej wiary zechcą zniewolić i papieżowi w Rzymie oddać na pohybel!* I dalej Pana bohater mówi o drodze katastrofy, która się jutro zacznie, o *krwi braterskiej, która się poleje, krzywdach wzajemnych, rozbiorach, rewolucjach i o czasach, kiedy z Wielkiej Litwy tyci strzępek powróci do życia, a po Czarnej Rusi nawet pamięć zaginie....* To bardzo mocne słowa wuja Mikołaja, sumujące czarnoruską boleść. Wywołała Pana powieść wzburzenie, poruszenie, chęć polemiki, czy dyskusji w polskim środowisku?

– Gdzież tam! Autor bodaj zawsze oczekuje więcej po każdym swoim przesłaniu. Ta kalka historiozoficzna jest zbyt silna, by komukolwiek chciało się dokonywać rewizji swoich poglądów wobec wspólnej historii Wielkiego Księstwa i Korony. Po ukazaniu się książki można było przeczytać wiele pochlebnych recenzji,

ale w żadnej nie pojawiła się próba imperatywnego wnioskowania. Nawet kiedy książka została wyróżniona kilkoma skromnymi nagrodami, a o. Wacław Oszajca publicznie ogłosił, że jest ona ikoną *napisaną* przez teologa i powinni ją przeczytać wszyscy katecheci, nie wywołała choćby chwilowego ożywienia w polskiej myśli historycznej, niepokoju ani głębszej refleksji nad skutkami unii i tymi kolorowymi Rusiami, które Rzeczpospolita pochłonęła. Poprawność polityczna w tym zakresie jest przemożna. Zresztą odczułem to już na szczeblu wydawniczym, kiedy to dziesięciu wydawców po kolei odmówiło publikacji tej „prowokacyjnej", jak twierdzono, książki i dopiero jedenasty, niezwykłe Studio Emka w Warszawie, odważyło się ją pięknie wydrukować. Aż dopiero teraz, w drugim roku swej publicznej obecności, zaczyna interesować niektóre kręgi wschodniego pogranicza. *Habent sua fata libelli*...

– Pana tytułowi „trędowaci", zamknięci w klasztorze, do których przemawia wuj Mikołaj, pełni są jakieś pasji, gorączki w umiłowaniu swej ziemi, matczynej Czarnorusi. To ich zamknięcie oznacza izolację, zepchnięcie poza nurt historii?

– Moim zdaniem oni są fenomenem historii. Ale potrafią też kąsać, żądlić, w sposób bolesny budzić sumienia innych. Czasem ich nie widać, nie słychać, jednak uparcie trwają.

– Wciśnięci w monotonię klasztornej ciągłości...

– Ależ nie, ciągłość nie musi być monotonna ani razić gnuśnością bezwładu. Podobnie jak trąd nie musi być chorobą, może być stygmatem, takim *principium* trwania, jak w naturze, gdzie powtarzające się pory roku przynoszą tyleż śmierci, co zarodków życia i plonów. Karmimy się przecież nie tylko tym co sami zasiejemy, ale i tamtym, od dziada-pradziada owocem czynów, z którymi związani jesteśmy niczym życiodajną pępowiną.

– Wuj Mikołaj akt unijny z 1386 roku nazywa arcyperfidnym spiskiem, o którym wiedział mało kto, ale którego skutki objęły połowę Europy.

– Przypominam, wuj Mikołaj nazywa go aktem poddaństwa.

– I woła: *Gdzie jest nasza dzierżawa litewsko-ruska! My już tylko prowincją polską jesteśmy. A będziemy jeszcze rzymskokatolicką, bo my dla tamtych to poganie.* Pana bohater najwyraźniej polemizuje z powszechnie przyjętą w polskiej historiografii tezą o chrzcie Litwy dopiero w końcu czternastego wieku, będącego następstwem owego aktu unijnego i przywdziania przez Jagiełłę polskiej korony. Wuj Mikołaj woła: *Czy jest tu ktoś, kto nie jest ochrzczony? A nasze kunigasy chcą nas ochrzcić krakowską wodą święconą. A czemu im nie wystarczy nasza z Jordanu?*

– Chciałem w ten sposób podkreślić, że ziemie Rusi Czarnej i każdej innej, które weszły w skład Wielkiego Księstwa, były już schrystianizowane na kilka wieków przed podpisaniem wołkowyskiego aktu.

– Dlaczego wołkowyskiego? Przecież w Krewie – to też współczesna Białoruś – podpisano unijny akt. Jaka jest tu rola Wołkowyska? Tylko literacka, z jego mroźną, nocną, zimową, zamkowo-klasztorno-podziemną scenerią?

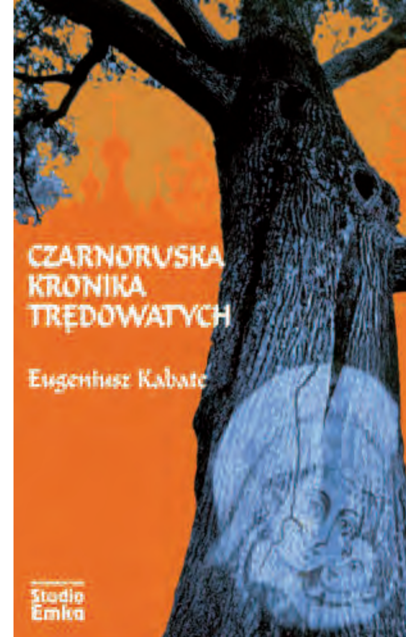
– Bardzo to ładnie Pani przedstawia. Ale to tylko sceneria, prawdy są suche jak historyczna prawda. W pół roku po Krewie podpisano aplikacyjny, inkorporacyjny akt w Wołkowysku. Tu moja powieść staje się kroniką autentycznych wydarzeń.

– Wiem, że pracuje Pan już nad kolejną powieścią. Znowu historyzującą?

– Tak, straciłem zaufanie do czystej konfabulacji. Tym razem o Stanisławie Brzozowskim.

– To duży skok. Od średniowiecza do Młodej Polski, od Wołkowyska do Krakowa, od Czarnorusi do serca Włoch, do Florencji. Jaka to ma być książka?

– Znowu z ryzykownym podtekstem wschodnim. Jej bohaterem jest postać autentyczna, wybitny polski pisarz i filozof, który zmarł we Florencji prawie sto lat temu w wieku 33 lat. Dotknięty przez Boga jak biblijny



Hiob – i gruźlicą kości, i trudnym ubóstwem, i oskarżeniem przez rodaków o współpracę z carską ochroną – umierał w poczuciu krzywdy i żalu, że nie zdążył dokonać tego co zamierzył. Dokonał wiele, zamierzył dalej i wyżej. Ale nie on w tym dramacie był zdrajcą, to jego zdradzono.

– Czy we Florencji czuł się emigrantem?

– Nie był typowym emigrantem. Wyjechał do Włoch, by w cieple szukać zdrowia. Nie znalazł, choć pięć lat spędził na półwyspie, najpierw w Nervi pod Genuą, a potem we Florencji właśnie. Usilnie pracował dla Polski, bo widział ją jako kraj wciąż niedojrzały do stworzenia własnej wielkiej myśli w kulturze europejskiej, kraj sienkiewiczowski, zagubiony w swojej historii sobkowsko-patetycznej szlachetczyzny, który nie przyjął idei Wielopolskiego, próbującego budować nową polskość w ramach Cesarstwa Rosyjskiego, unikając krwawych ofiar powstańczych. To ten doświadczony w polityce arystokrata powiedział kiedyś: *Dla Polaków można jeszcze coś zrobić, z Polakami nic*. Potem to zdanie z goryczą powtórzył Józef Piłsudski, a Brzozowski wcześniej usiłował rozwiązać narodowo i historiozoficznie tę złowieszczą zagadkę. Aż doczekał się kolejnego po latach procesu o zdradę polskiego patriotyzmu w kulturze socjalistyczno-mieszczańskiej. Dobrze, że tylko w ciężkim śnie narratora.

– Kto jest tym narratorem w powieści o Brzozowskim?

– Prawosławny mnich, budujący cerkiew we Florencji. W tym właśnie czasie, w pierwszej dekadzie

XX wieku, powstała tu ta wschodnia świątynia, wtapiając się w historyczne bogactwo miasta.

– Nie ma dziś w Polsce zwolenników myśli Brzozowskiego. Nie boi się Pan, że Pana powieść trafi w próżnię?

– Może to nie są w końcu takie manowce? Nie trzeba być zwolennikiem tego młodego myśliciela, by odkryć w jego twórczości ciekawe i aktualne „drogi myśli", jak nazwał swoją o Brzozowskim książkę prof. Andrzej Walicki. Nie ma Pani pojęcia, jak wielu polskich intelektualistów wędrowało po tej drodze!

– Czy nadal wędruje?

– Owszem, zwłaszcza młodzi. Mamy w Warszawie Stowarzyszenie im. Stanisława Brzozowskiego, które wydaje periodyk „Krytyka polityczna" i otworzyło swoje pełne ruchu podwoje w dawnej kawiarni Nowy Świat... Kto za młodu nie przepali swej drogi w *Płomieniach*, na starość nie pokona jej ni *Ogniem,* ni *Mieczem*.

– Pan też przewodniczy pewnemu ważnemu Stowarzyszeniu Kultury...

– Ma Pani na myśli zapewne Stowarzyszenie Kultury Europejskiej (SEC) z siedzibą w Wenecji. Jestem przewodniczącym jego sekcji polskiej, której prezesowali przede mną takie tuzy naszej kultury, jak Józef Szajna, Michał Rusinek, a wcześniej Jarosław Iwaszkiewicz, który w towarzystwie europejskich luminarzy rzecz tę przed sześćdziesięciu laty nad laguną współtworzył. Tamto miejsce od razu wyznaczyło sens naszych działań na linii wschód-zachód ku wspólnocie wartości w kulturze.

– Czyli w ramach SEC ma Pan możliwość ukazywania także wschodniego oblicza Polski?

– Staramy się przypominać o tym, że mamy tu do czynienia z bogactwem wielorakim, w naturze, kulturze, ekumenicznej wierze. Sam mam takie oblicze, bo jestem człowiekiem, który w pełni oddał się w ręce kultury polskiej, ale mając duszę odszczepieńca, Europę postrzegam rozleglej, także za wschodnią, prawosławną granicą naszej ojczyzny. To jest jedna z idei SEC, tradycja wręcz iwaszkiewiczowska.

– Znał Pan osobiście Iwaszkiewicza?

– Pracowałem pod jego prezesurą także w prezydium zarządu Związku Literatów Polskich. Odbyłem z nim jego ostatnią podróż do Włoch, której plonem jest moja „Pogoda burzy nad Palermo". Ale i tam, na Sycylii, miał ciągle w oczach tę swoją Ukrainę, jej stepy, jej krajobraz cerkiewny. Rozumieliśmy się dobrze, bo łączyło nas także kresowe pochodzenie, choć jego katolickie, a moje prawosławne. Zwracał się do mnie często *Żeńka* i udawało się nam swobodnie przekraczać obyczajowe i polityczne progi tych wyznań. On także czuł się zawsze między Bizancjum a Rzymem, czyli tu, gdzie jesteśmy...

– Czy nie odnosi Pan wrażenia, że



Jubileuszowy wieczór

Eugeniusz Kabatc, autor między innymi „Czarnoruskiej kroniki trędowatych", przewodniczący polskiej sekcji Stowarzyszenia Kultury Europejskiej, zaprosił gości 11 stycznia do Domu Literatury w Warszawie z okazji swego jubileuszu 80. urodzin i 624 rocznicy podpisania Aktu Wołkowyskiego. Gości podejmował w towarzystwie pianistki **Joanny Maklakiewicz** i aktora **Wojciecha Siemiona**, przez to stworzył możliwość spotkania się sztuki słowa, teatru i muzyki.

Wojciech Siemion czytał fragmenty „Czarnoruskiej kroniki trędowatych".

Jubilat otrzymał odznaczenie Stowarzyszenia Księgarzy Polskich oraz nagrodę specjalną ministra kultury, rok wcześniej minister kultury udekorował Eugeniusza Kabatca medalem Gloria Artis.

Wieczór okazał się być pełnym dobrego smaku artystycznym salonem.

fot. **Anna Miszczuk**

dziś kultura ma nazbyt polityczny wymiar?

– To brzydka jej odsłona. A dla polityków kultura jest ważna tylko wtedy, gdy wyraża ich partyjne interesy.

– Jesteśmy mostem między wschodem a zachodem – często Polacy przypisywali sobie taką rolę po 1989 roku w polityce międzynarodowej. Jak Pan widzi ten most?

– Jako dziurawy i rozkołysany. Po prawdzie to my już z niego się ześlizgnęliśmy. Ani Stany Zjednoczone, ani Francja, ani Niemcy nie potrzebują naszego pośrednictwa w rozmowach ze wschodem. Obama radzi sobie z Miedwiediewem, Berlusconi sam rozmawia z Łukaszenką. Sarkozy sam interweniował w sprawie konfliktu gruzińskiego. Nasi politycy potrafią jedynie podgrzewać napięcie. Ten brak umiejętności poruszania się w polityce międzynarodowej jest konsekwencją niedostatku gruntownej wiedzy o istocie świata, w jego uwikłaniach zwłaszcza w sprawach Europy wschodniej. Dziś zachód lepiej rozumie Rosję niż Polacy. Polska myśl polityczna zalatuje anachronizmem i tandetą. Dialog jest w niej traktowany na poziomie „zgniłego kompromisu".

– Co jest niezbędne do prowadzenia dialogu?

– Otwiera Pani nową przestrzeń naszej rozmowy, nieskończoność w zasadach. Do nich z pewnością należą dobra wola obu stron i założenie, że adwersarz także może mieć rację. Niezbędność wzajemnych ustępstw kładzie się tu jako fundament porozumienia. Trochę podobnie, jak to Pani robi, lecz z odwrotnej pozycji spoglądając, w swojej pięknej, pouczającej księdze-albumie „Na Wschód od Zachodu", gdy patrzy Pani na Wschód, „zwracając się co jakiś czas ku Zachodowi". O. Florovsky w swojej wizji „ekumenizmu w czasie" nazbyt chroni prawosławie przed wiarą w człowieka, jaką ja wyznaję. Jaką wyznawali zarówno wuj Mikołaj w „Czarnoruskiej księdze trędowatych", jak i mój Stanisław Brzozowski w „Ostatnim wzgórzu Florencji".

– Dziękuję bardzo za rozmowę.

fot. **Anna Radziukiewicz**

620 Spadina Avenue w centrum Toronto. Czteropiętrowy budynek z czerwonej cegły i szkła wpisuje się w niewysoką zabudowę dzielnicy. Na lewo od wejścia, na cokole, święty Włodzimierz z krzyżem w dłoni, nawiązujący do kijowskiego pomnika księcia, zapatrzonego na lewy brzeg Dniepru. W oddalonym o ponad siedem i pół tysiąca kilometrów mieście władca majestatycznie spogląda na ruchliwą ulicę Nowego Świata.



Na styku kultur

Instytut Świętego Włodzimierza w Toronto od ponad czterdziestu lat zajmuje szczególne miejsce w sercu każdego Kanadyjczyka ukraińskiego pochodzenia. Instytucja, jako centrum kulturalno-oświatowe, powstała w 1963 roku. Obiekt oddano do użytku 26 czerwca 1969 roku. Jednak jej idea – integracja środowiska i pielęgnowanie własnej kultury – zrodziła się jeszcze w 1944 roku, podczas konwencji Self-Reliance League, skupiającej kilka ukraińskich organizacji społecznych.

Członkowie zarządu i donatorzy, powołując instytut do życia, stawiali na rozwój społeczności ukraińskiej poprzez kształcenie kolejnych pokoleń, przy zachowaniu narodowej tożsamości. Działalność rozpoczęto od zakupu nieruchomości przy Spadina 651.

W 1967 roku zakupiono działkę, na której dziś stoi SVI (Saint Volodymyrs Institute), w środowisku studenckim nazywany „Vlads". W części mieszkalnej dysponuje czterdziestoma sześcioma jednoosobowymi pokojami na trzech piętrach (jedno zajmują kobiety). Dom od początku zapraszał ukraińską młodzież z odległych prowincji. Dzieci farmerów mogły tu znaleźć nie tylko zakwaterowanie, ale poznać bogactwo swego dziedzictwa kulturowego.

Doskonale udało się zrealizować jedno z założeń instytucji, jaką jest promocja ukraińskiej kultury. Tu spotykają się ludzie nauki i sztuki. Dzięki zaangażowaniu wolontariuszy SVI stał się ambasadorem ukraińskiej kultury, miejscem wystaw i gromadzenia artystycznych zbiorów. Dziś ma w posiadaniu ponad dwieście dzieł.

Od 1976 roku przy instytucie działa oddział Muzeum Królewskiego prowincji Ontario. Od początku filia muzeum wyznacza sobie cele pokrewne z instytutem, więc naturalną koleją rzeczy było umieszczenie tu eksponatów. Bogate zbiory sztuki ludowej, kilimy, hetmańskie buławy, czepce, no i niezliczona ilość *soroczek*, czyli bluzek. Od Połtawy po Bojkowszczyznę. Wśród setek jedyna, wyhaftowana kolorowymi nićmi z motywem kwiatowym, bluzka z Łemkowszczyzny.

Muzeum to również ekspozycje czasowe. Dużym zainteresowaniem cieszyła się wystawa poświęcona **Johnowi Yaremko**, wicepremierowi, ministrowi, jedynemu w historii Kanady politykowi wysokiego szczebla o korzeniach ukraińskich. Obok fotela, w którym zasiadał w parlamencie w

Pomnik św. Włodzimierza

Ivanka Ivanochko i Claudia Mykytiuk

Ottawie, zwiedzający mogli obejrzeć najwyższe odznaczenia państwowe oraz bogatą wystawę fotograficzną. Na zdjęciach minister wraz ze słynącą z wielkiej elegancji małżonką **Mary-Myroslavą** w towarzystwie brytyjskiej pary królewskiej. – O, jaki piękny kapelusz – zachwycała się **Elżbieta II**. Przykład rodziny Yaremków materializuje sen wielu emigrantów o sukcesie, ale uwidacznia też, jak można



być dumnym w wielokulturowym społeczeństwie z własnego dziedzictwa.

Część wystawy „W domu z dziedzictwem" zatytułowano „Korzenie". Wyroby kultury materialnej Rusi Kijowskiej, od XI wieku, w kraju o niewiele ponaddwustuletniej historii nabierają szczególnego znaczenia.

Swoje dziedzictwo cenią sobie pracujące w muzeum **Ivanka Ivanochko** i **Claudia Mykytiuk**.

Ivanka urodziła się w Toronto. Matka w latach 20., jako siedemnastolatka, przyjechała z okolic Lwowa, ojciec, dwudziestolatek, z Wołynia. W domu rodzice dbali o wychowanie w tradycji ukraińskiej, posyłając dzieci najpierw do przedszkolnej grupy ukraińskojęzycznej, potem do ukraińskiej szkoły. Własne dzieci starała się wychować podobnie. Mówią po ukraińsku, lecz ich małżonkowie już nie.

Rodzice Claudii także wyemigrowali jako młodzi ludzie. Ojciec najpierw cztery lata pracował na farmie w Argentynie, by ostatecznie osiedlić się w zachodniej prowincji Kanady, Albercie. Tam urodziła się pani Claudia.

– W domu naturalnie mówiliśmy po ukraińsku, jednak dzieci przechodziły między sobą na angielski – stwierdza. Jej dzieci zachowały język. Syn ożenił się z Ukrainką, córka spotyka się z Kanadyjczykiem. – Mieszane małżeństwa były problemem dla rodziców, nie dla nas – mówi pani Claudia.



Każda wystawa w muzeum to znaczące wydarzenie. Pod koniec 2008 roku zaproszono archeologów z Ukrainy, aby przygotowali wystawę „Korzenie i korona", poświęconą kulturze trypolskiej.

W Trypolu, wsi położonej czterdzieści kilometrów na południe od Kijowa, w 1897 roku pionier ukraińskiej archeologii, Winkentij Chojka, odkrył ślady epoki neolitycznej, nazywanej też epoką miedzi. We współpracy z Towarzystwem Naukowym im. Tarasa Szewczenki zorganizowano wykłady dla nauczycieli, w muzeum zaś organizowano ścieżki edukacyjne dla dzieci i młodzieży oraz zrealizowano programy telewizyjne i radiowe. Równolegle w ramach programu „Echa Trypola" przeprowadzono warsztaty malowania wzorami trypolskimi ceramicznych talerzy czy wypieku korowajów.

Tegoroczną, retrospektywną wystawę „Wszystko co najważniejsze" poświęcono twórczości uznanego artysty, tworzącego od 1969 roku w metalu, **Ivaana Kotulskiego**. Z inspiracji Laliquiem i artystami renesansu powstały niewiarygodnie piękne prace w złocie, srebrze, brązie, miedzi, a nawet z platyny i chromu. Efektowne pierścienie, brosze, bransolety, szpilki oraz artystyczne kompozycje. Ale Ivaan Kotulsky to również uznany fotografik, publikujący dla czasopism i magazynów.

Na rzecz instytutu i muzeum pracuje czterdziestu pięciu wolontariuszy, kobiety i mężczyźni.

– Przychodzimy tu z miłości do własnych korzeni i kultury – mówi pani Ivanochko. – Kto zliczy, ile lat tu pracujemy? Same zaczynamy przypominać te eksponaty – żartują. – Dopóki tli się w nas miłość do muzeum, dopóki mamy siły i marzenia, trzeba pracować.

Praktyka dowiodła, że instytucją powinna kierować osoba z doświadczeniem w promocji kultury. W 1975 roku zarząd utworzył stanowisko dyrektora kulturalnego. Obecna dyrektor, pochodząca z Tarnopola **Lidia Smilka**, do Kanady przyjechała w 1999 roku ze Stanów Zjednoczonych, gdzie przez trzy lata prowadziła zajęcia z lingwistyki stosowanej. Dwa lata później podjęła pracę w instytucie. Umiejętne zarządzanie placówką i nowe podejście wniosły wiele. Studenci płacą za miejsca. Podobnie za warsztaty i kursy.

Wydarzeniem, przy pełnej sali, z udziałem dyplomatów, była promocja książki profesora Uniwersytetu w Toronto **Paula Roberta Magocsiego** „Historia Ukrainy".

Pod dachem SVI mieści się kilka znaczących organizacji, jak choćby powstały w 1991 roku, w stulecie przyjazdu do Kanady, SUS. Spotykają się tu ukraińscy biznesmeni. Tradycyjna, wielka małanka dla członków instytutu oraz ludzi z nimi związanych co roku jest ważnym wydarzeniem. Obowiązują wyszywane *soroczki* i – koniecznie – dużo śpiewu. 180 członków instytutu dobrowolnie finansowo wspiera działalność placówki. Formalnościami związanymi z utrzymaniem instytutu i kilkoma etatami zajmuje się wolontariat.

Dyrektor Smilka pracuje też w sobotniej szkole, gdzie uczy młodzież języka ukraińskiego. – Prawie wszyscy moi uczniowie to Ukraińcy z Polski – mówi. – Trzymają się mocno. Trzeba wyjechać, żeby

docenić wartość własnych korzeni.

Instytut organizuje także kursy języka ukraińskiego dla Kanadyjczyków, na kilku poziomach. Poziom pierwszy obejmuje naukę cyrylicy, podstawy gramatyki oraz konwersacje. Najczęściej zapisują się na nie ludzie mający ukraińskie korzenie, często urzędnicy i dyplomaci, zamierzający pracować na Ukrainie. Kolejne, to historia piśmiennictwa słowiańskiego i literatury. Jednak w wydawanym przez instytut kwartalniku „Wisty" większość stron drukuje się po angielsku, w języku ukraińskim zaledwie ostatnie dwie, czasem nawet jedną.

Część obiektu zajmuje biblioteka oraz dział „rare books", czyli białych kruków. Kiedy powstawała w 1964 roku, w świecie rozdzielonym żelazną kurtyną trudno było o książki drukowane cyrylicą. Ludzie do biblioteki oddawali nawet po jednej książce. Dziś, razem z działem białych kruków, gdzie najstarsze druki pochodzą z początku XIX stulecia, księgozbiór liczy dwadzieścia pięć tysięcy woluminów.

W przyziemiu znajduje się duża sala ze sceną na dwieście osób, gdzie odbywają się warsztaty, konferencje, kursy, odczyty, promocje książek i inscenizacje. Przedzielona zasłoną, tworzy dwie mniejsze. Uznaniem cieszą się organizowane tu cztery razy w roku trzydziestogodzinne warsztaty pisania ikon, na trzech poziomach zaawansowania. Najlepsze wiszą na ścianach w holu instytutu, ale też tworzą kapliczkę w sali spotkań. Rozsyłane, do wielu instytucji w całej Kanadzie, budują dobry obraz SVI.

Rokrocznie w instytucie odbywają się zajęcia malowania pisanek, bo pisanka jednoczy wszystkich przy wspólnym stole. Wystawy, dokumenty, zbiory etnograficzne uzmysławiają wycieczkom z odległych części



Kanady, jak trudne było życie ich przodków.

Centrum dokumentacyjno-badawcze na ostatnim piętrze przechowuje pamięć o czterech falach emigracji Ukraińców do Kanady. Szacuje się, że od 1891 roku wraz z pierwszą falą na teren „indiańskiej wioski" (miejscowi Indianie tak określali Kanadę) przybyło blisko 200 tysięcy emigrantów. Przyjeżdżali z Galicji, Zakarpacia, Bukowiny, werbowani zapewnieniami, że czeka na nich 160 akrów wolnej ziemi. Okazało się, że w ziemię uprawną trzeba było najpierw przekształcić miliony akrów lasów, budować kolej. Powstawały ziemianki, potem skromne domy, a w końcu cerkwie. Bywało, że duchowny odprawiał raz na miesiąc, bo miał kilka pod opieką.

W czasie pierwszej wojny światowej tysiące emigrantów, jako obywateli monarchii austro-węgierskiej, pozamykano w obozach internowania na zachodzie Kanady, gdzie wielu straciło życie.

Paradoksalnie też wtedy rozwinęło się życie religijne. Odepchnięci przez francuskich katolików, którzy nie godzili się na wschodni obrządek i jakikolwiek inny język liturgii poza łaciną, sprowadzili prawosławnych duchownych.

W grudniu 2008 roku odbyła się prezentacja monografii **Williama Sametza** „My father the Priest", dokumentującej życie o. **Petera Sametza** (1893-1983), przybyłego w 1910 roku z zachodniej Ukrainy pioniera powstałej w 1918 roku w Saskatoon Ukraińskiej Cerkwi Prawosławnej w Kanadzie. W ciągu sześćdziesięcioletniej posługi kapłańskiej wybudował on 27 świątyń. Dochód ze sprzedaży zasilił fundusz im. Wasyla Szewczuka, przedwcześnie zmarłego prawnuka o. Petra Sametza, wspierający rozwój kultury muzycznej w środowisku ukraińskich emigrantów.

Stan akademika odzwierciedla sytuację środowiska. Kiedyś ukraińska młodzież miała większą potrzebę życia wśród studenckiej braci niż obecnie. Coraz częściej się asymiluje. – Im dalsze pokolenie, tym bardziej czują się Kanadyjczykami ukraińskiego pochodzenia – mówią

po ukraińsku, z silnym angielskim akcentem,

Ivanka i Claudia. – Podobnie jak my.

Jak dotąd z miejsc w akademiku skorzystało ponad 1400 osób. Wśród absolwentów są ludzie związani z nauką, kulturą i sztuką Kanady i Stanów Zjednoczonych. W latach 90. przyjmował stypendystów z Ukrainy, Gruzji i Armenii. Dziś jest miejscem przeznaczonym niekoniecznie dla studentów o ukraińskich korzeniach.

Latem 2008 roku przeprowadzono duży remont. Odnowiono akademik, kuchnię, stołówkę, bibliotekę i muzeum, w dużej mierze dzięki ofiarności Johna Yaremko, który ufundował też kilka stypendiów. W czerwcu tego roku minister do spraw imigrantów i wielokulturowości wręczył sędziwemu politykowi nagrodę im. se-

natora Paula Yuzyka (uważanego za ojca multikulturalizmu) za wspieranie wielokulturowości w społeczności Kanady. John Yaremko jako adwokat walczył o prawa człowieka do własnej tożsamości kulturowej i etnicznej w różnokulturowym społeczeństwie Kanady. Wraz ze zmarłą małżonką byli znanymi filantropami, działającymi nie tylko na rzecz środowiska ukraińskich emigrantów. Przed rokiem polityk podarował 50 tysięcy dolarów bibliotece im. Johna Robartsa, na materiały poświęcone historii, literaturze, językowi i kulturze.

– Kultura sama się nie utrzyma – stwierdza dyrektor kulturalna instytutu, Lidia Smilka.

W instytucie odbywają się też projekcje filmów, jak choćby kontrowersyjnego „Miż Hitlerom a Stalinom", czy poświęconego *hołodomorowi*.

Kiedy zakładano instytut, w pobliżu mieszkało wielu Ukraińców, potem przenieśli się do dzielnic na zachodzie miasta, gdzie powstawały nowe parafie. W okolicy pojawiało się coraz więcej Chińczyków. Dwujęzyczne napisy na szyldach sklepów, stragany z owocami, budują klimat chińskiej dzielnicy.

– Może to też znak, jakie miejsce w kulturze Kanady zajmuje ukraińska? – zastanawia się dyrektor Smilka. Kiedyś w instytucie odbywały się koncerty muzyki klezmerskiej. Wielu dopatrzyło się w niej elementów muzyki ukraińskiej. Z zainteresowaniem słuchano wykładowcy z Iranu, mówiącego o wspólnych korzeniach bandury i tamtejszych instrumentów strunowych. Centrum dokumentalno-badawcze z biblioteką, fotografiami i archiwaliami przyciąga studentów spoza instytutu. Przychodzą też uczniowie sobotniej szkoły. Klub ukraińskich studentów dysponuje w instytucie własnym lokum. W zajęciach biorą też udział emigranci z Chin, zaciekawieni obcą kulturą, ale też chcący tą drogą wejść na obszar anglojęzyczny. - Na styku różnych kultur jesteśmy ambasadorami własnej – podsumowuje dyrektor.

Anna Rydzanicz
fot. **autorka**

Ernest Hemingway przypomniał, że wraz ze śmiercią każdego człowieka biednieje cała ludzkość. Taki cytat umieścił w swym *Zapiśniku* Jiři Karpowicz.

Przyjaciel



Czuję się biedna, dużo uboższa. **Jiři Karpowicz** odszedł 11 października 2009 roku. Nikt go nie zastąpi. To człowiek dużego formatu. Należał do innej epoki. Zahartował go wiek dwudziesty, ale nie wypaczył. Nie zatruł swymi rewolucjami krwawymi i aksamitnymi ani ideologiami. Nie pozbawił samodzielnej analizy świata.

Nie dane nam było się spotkać. Jiři Karpowicz mieszkał w czeskich Karlovych Varach, pięknym kurorcie położonym tuż przy niemieckiej granicy, ukochanym przez Rosjan przedrewolucyjnych i postkomunistycznych, a ja w Białymstoku. Nasze drogi się nie przecięły. Pisaliśmy do siebie listy. Regularnie. Na pierwszym widnieje data 10 grudnia 1992 roku.

List zaczynał słowami *Xristos Rożdajetsia – Sławitie! Otrocza rodiłsia nam, Syn, dadiesia nam* (Is 9,6). Bardzo nas interesuje Wasze pismo, jest ciekawe i pobudzające – pisał.

Zbliżyło nas prawosławie

Zbliżył nas Przegląd Prawosławny. A dokładnie prawosławie. Z każdym listem rysował się coraz wyraźniejszy obraz doktora medycyny Jiřiego Karpowicza, a także jego żony, synów, wnuków, ojca, matki, wujka, cioci, brata.

Iluż szlachetnych ludzi skupiła ta rodzina! Każdy list stawał się fascy-

nująca lekturą. Jeden zapełniał stronę papieru, inny kończył się gdzieś na szóstej, nie wiadomo kiedy przechodząc w esej, we wnikliwą analizę świata, pełną przewidywań – jakże trafnych.

W liście z 18 lipca 2003 roku napisał: *Normalny człowiek nie może nie reagować na szybki bieg wydarzeń i jakoś nie porządkować ich w umyśle i uczuciach*.

Urodził się w Piotrkowie Trybunalskim

Przyszedł na świat w 1926 roku. Jego rodzicami byli o. **Andrej Karpowicz** i matuszka **Sofi**. Przed pierwszą wojną urodziło im się troje dzieci – **Zinaida**, **Sergiusz** i **Mikołaj**. Wojna wygnała ich z Piotrkowa na Wschód i rozdzieliła. Przez jakiś czas pisali do siebie listy. O. Andrej tutułował je *Gołubuszka ty moja nienagliadnaja*. Ileż w nich było troski, miłości, oddania, niepokoju. Epistolarna poezja. Dane mi było ją czytać.

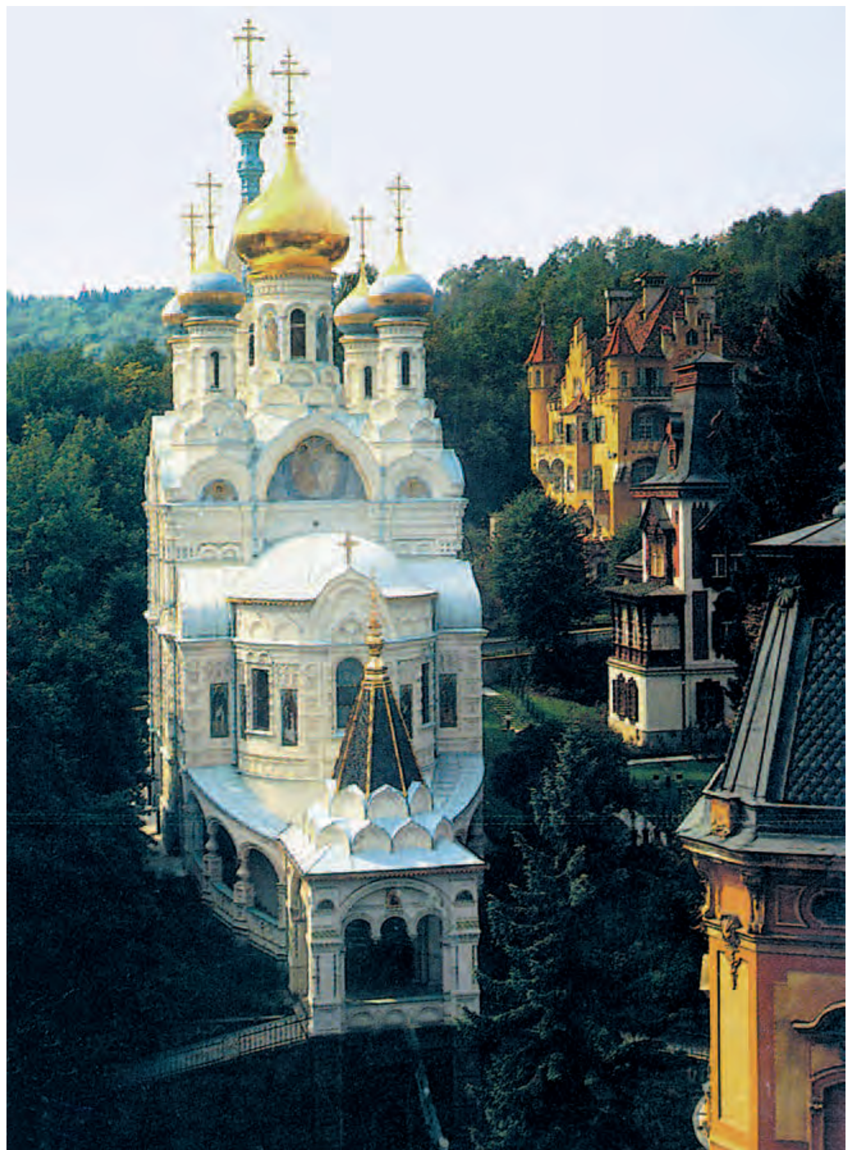
Matuszka Sofi była z dziećmi w Smoleńsku, później w Riazaniu. Od 1917 roku nic nie wiedziała o losie o. Andreja. Gehennę życia matuszki między rokiem 1917 a 1921 zapisał syn Jiři na taśmie magnetofonowej. W czasie głodomoru zachorował i zmarł ich najmłodszy syn Mikołaj. Spoczął w Riazaniu.

W 1921 roku udało się matuszce wrócić do Piotrkowa, choć wszyscy krewni w Rosji odradzali jej powrót. Jechała na ślepo. Nie wiedziała, czy o. Andrej żyje.

Podróż wlokła się tygodniami. Matuszka zostawiła na piotrkowskiej stacji syna, córkę i tłumoki pod czujnym okiem dobrych kolejarzy. A ci napoili dzieci gorącą, mocną herbatą z cytryną. Na Sergiuszu ta herbata z cytryną zrobiła silne wrażenie, pierwsze z tych, jakich dane mu było doświadczyć w Polsce.

Matuszka poszła popatrzeć na dawne mieszkanie, które znajdowało się naprzeciwko cerkwi przy ulicy Kaliskiej 12. O. Andrej był w domu. Stał się cud. Rodzina po siedmiu latach rozłąki, wprawdzie bez jednego syna, ale znów była razem.

Cerkiew św.św. Piotra i Pawła w Karlovych Varach



Po pięciu latach pojawił się Gieorgij, po czesku Jiři.

Nie miał tyle szczęścia co o. Andrej jego brat, o. **Mikołaj Karpowicz**. Służył jako proboszcz parafii św. Mikołaja na Chomownikach w Moskwie. Życie zakończył w latach dwudziestych na Sołowkach. Ich ojciec, **Kondrat Karpowicz**, spoczywa na cmentarzu Ostankino w Moskwie.

O. Andrzej Karpowicz wrócił z niewoli austriackiej w 1918 roku do Piotrkowa Trybunalskiego. Objął prawosławną parafię jako jedyny duchowny od Tomaszowa Mazowieckiego aż po Śląsk. Długie lata co drugą niedzielę odprawiał nabożeństwa w domowej cerkwi w Częstochowie, albo Tomaszowie, albo Sosnowcu. Był duszpasterzem na tak rozległym obszarze centralnej Polski. Ciężka choroba oczu – odklejanie się siatkówki – coraz bardziej dawała mu się we znaki. Piotrkowskim proboszczem był do śmierci, do 1947 roku. Matuszka Sofi zmarła w roku, gdy Polska uroczyście świętowała jubileusz swojego chrztu, w 1966.

10 lutego 1992 roku Jiři Karpowicz pisał: *„Tygodnik Piotrkowski" mylnie podał wzmiankę o tym, że ks. Karpowicz uratował cerkiew w Piotrkowie przed zburzeniem w 1914 roku. Otóż główne napaści i próby jej zniszczenia przypadają na lata po 1918 roku, kiedy burzono prawosławne świątynie w Radomiu, Wieluniu, Radomsku, Tomaszowie Mazowieckim itd., nie*

wspominając o soborze św. Aleksandra Newskiego w Warszawie i tuż przed wojną w Sosnowcu. (...) Dzięki ojcu cerkiew w Piotrkowie pozostała.

W centralnej Polsce spośród kilkudziesięciu cerkwi ocalały jedynie dwie świątynie – w Łodzi i Piotrkowie.

Strażnik pamięci

Jiři Karpowicz był strażnikiem pamięci rodzinnej i szerzej cerkiewnej. W moim archiwum jest notatka ze stycznia 1967 roku podpisana: *Gieorgij i Andrej Karpowicz syn i wnuk x. Andreja Karpowicza.* Zaczyna się myślą Horacjusza: *Non omnis moriar, multaque pars mei vitabit Libitinam...* Zapis informuje, że ojciec z synem rozszyfrowali i przepisali wspomnienia o. Andreja z czasów pierwszej wojny światowej oraz niewoli austriackiej. I że życie o. Andreja aż do śmierci było wypełnione nieustanną walką w obronie Cerkwi i nieprzeciętnymi wydarzeniami. Oryginał pamiętnika jest przechowywany jako rodzinna relikwia – czytam.

Do Piotrkowa Jiři Karpowicz powracał nieustannie. Jechał tam na groby rodziców, do siostry, do cerkwi, wracał w listach i Zapiskach.

Obserwował nieustanne staczanie się miasta w prowincjonalność. 19 sierpnia 2007 roku pisał: *W końcu lipca odwiedziliśmy mogiły w Piotrkowie. Zastaliśmy wszystko w najlepszym porządku. Poznaliśmy ojca Jakimiuka. Sympatyczny i energiczny młody batiuszka. Wnętrze cerkwi jest w remoncie. (...) Fasada (...) wprost świeci nowością. W przyszłym roku będą obchody 150-rocznicy konsekracji cerkwi. Zresztą cerkiew jest jedynym odnowionym budynkiem w mieście. Miasto jako całość szalenie zaniedbane. Degradacja Piotrkowa (...) jest namacalna*.

I dalej opowiada o międzywojennym okresie z resztkami gubernialnej, czyli carskiej, świetności, o ziemiańskich kawiarniach z marmurowymi stolikami i palmami i ich eleganckiej klienteli, dancingach w kawiarni Krakowskiej, występach teatrów, luksusowych kolonialnych sklepach Kartaszowa, sióstr Tamilinych, Banaszewskiego i Żyda Janowskiego, o kortach tenisowych i lotnisku, na którym często lądował Paweł Zołotow, który ukradł bolszewikom w czasie rewolucji samolot i uciekł do Polski, tu nazywany „nestorem polskiego lotnictwa". Zołotow woził swym dwupłatowym Albatrosem Sergiusza Karpowicza i jego kolegów – **Piotra Ignatczenka**, **Wiktora Iwanowa** i **Porfiria Finogenowa**. Wszyscy byli prymusami w gimnazjum.

Pisze o pięknym parku z ogrodem botanicznym, *biesiadkami* i dużym pawilonem, ślizgawce na stawie z muzyką. *Daję słowo, że park był ładniejszy i większy niż Tuileries w Paryżu* – komentuje. I pisze o sklepach myśliwskim, fotograficznym, o belgijskim przemyśle szklanym i tekstylnym, ruchliwych ulicach, pełnych dorożek, potem i taksówek. I dodaje, że wojewódzki okres jakoś utrzymywał jeszcze miasto przy życiu, a teraz tylko nawiewa smutek jego dziurawodżinsowe *largo desolato*.

Do listu dołącza zdjęcie przedwojennego Piotrkowa. Elegancką ulicą kroczą w długich płaszczach i kapeluszach batiuszka Andrej Karpowicz i jego syn Sergiusz, już doktor, asystent znanego profesora Lauberta. Sergiusz będzie się specjalizował w okulistyce. Zamieszka w Opolu. Stanie się sławnym lekarzem, do którego będą ciągnęli pacjenci z Polski, Czech i Niemiec. Dobrze znał go metropolita **Bazyli** (**Doroszkiewicz**). Dr Sergiusz Karpowicz był członkiem metropolitalnej rady Cerkwi prawosławnej.

Rodzinne archiwum Karpowiczów chroni zdjęcie **Leny Martysz**, córki prawosławnego naczelnego kapelana Wojska Polskiego. Z tyłu po rosyjsku dedykacja: *Na dobruju pamiat' Sieroże ot Leny Martysz*. Sieroża i Lena poznali się, gdy młody Karpowicz odbywał służbę wojskową w szkole podchorążych, którą ukończył ze stopniem porucznika. Rodzice Sieroży bardzo cenili tę znajomość.

Dalej komentarz Jiřiego Karpowicza: *W 7 numerze PP* (2003 – red.) *opis śmierci o Bazylego Martysza, wysokiego oficera Armii Polskiej, męczarni jego córki i wnuczki jest krótki i epicko wstrząsający. Kto przejął rolę kata i na czyj rozkaz? Nie wierzę, że to byli pospolici bandyci*.

O. Bazylego Martysza zamęczono na Paschę 1945 roku. *Z całą pewnością znał o. Bazylego Matysza mój ojciec* – pisze Karpowicz. *Przejął chyba po nim niektóre obowiązki kapelana wojskowego. Odbierał przysięgę prawosławnych żołnierzy w Piotrkowie, Sosnowcu, Krakowie i innych miastach*.

A Sergiusz Karpowicz? Zachowało go w dobrej pamięci wielu ludzi w Polsce. Był okulistą, wybitnym. Praktykę rozpoczął już w czasie drugiej wojny w Łodzi, pracując w uniwersyteckiej klinice i wykładając anatomię w Akademii Sztuk Pięknych.

On, lekarz okulista – napisała do mnie **Stanislawa Karpowicz** po śmierci swego męża Jiřego, porzucił zdaje się w czterdziestym ósmym roku ciekawą pracę i piękne mieszkanie przy głównej ulicy Łodzi i wyjechał do Opola, by tam organizować w szpitalu oddział okulistyki. Trudnił się tam do ostatniego dnia swego życia.

Po wyczerpującej pracy, trudnych operacjach, czekali na niego pacjenci, wypełniając klatkę schodową. Jak on jeszcze nadążał pisać i wydawać szereg prac naukowych, trudno zrozumieć – dziwi się pani Stanislawa. I dodaje: obaj bracia, którzy się bardzo kochali, Sergiusz i Jiři, odeszli tego samego dnia, 11 października, tyle że Sergiusz 26 lat wcześniej.

W Pradze

List z 28 listopada 2005 roku, pisany w poniedziałek jest bardzo długi. Do niego jest dołączona książka o archimandrycie **Isakiju** (**Winogradowie**), wydana w Moskwie. Karpowicz pisze: *O. Isakij był moim nauczycielem religii*.

Jiři Karpowicz skończył w Polsce szkołę powszechną i pierwszą klasę gimnazjum. Dalej uczył się w czeskiej Pradze w rosyjskim gimnazjum. Był zapraszany do domów rosyjskich emigrantów, szczególnie tych, w których były dorastające córki, jego koleżanki. Wysłuchiwał tam opowieści o życiu w przedrewolucyjnej Rosji. Tym

sposobem jego znajomymi stawali się pisarze, inżynierowie, oficerowie, nawet byli carscy ministrowie i uniwersyteccy profesorowie, niemal wszyscy bohaterowie późniejszej książki o archimandrycie Isakiju. Dyrektorem gimnazjum był znany filozof **Sawickij**. W tym czasie żył w Pradze o. **Michaił Wasniecow**, syn sławnego malarza, matka pisarza **Nabokowa**, przez pewien czas **Achmatowa** i **Awierczenko**.

Jak trafił do Pragi? Nie wiem. Być może do tego elitarnego kręgu posłał go jego wuj, brat matuszki Sofi, **Sergiusz Kielnicz**. Wuj był prawnikiem. Pracował najpierw jako redaktor w Odessie. Ożenił się z **Ludmiłą**, Niemką z pochodzenia, rosyjską patriotką. Potem przeniósł się do Warszawy. W okresie międzywojennym miał przy Krakowskim Przedmieściu 53 wydawnictwo „Dobro". Wiele osób z praskiej rosyjskiej elity, a także francuskiej, wydawało u niego swoje książki. Sergiusz Kielnicz miał w wielu europejskich stolicach współpracowników.

Jiři Karpowicz posyła mi zdjęcie wujka Sergiusza i jego żony Ludmiły, zrobione w 1965 roku, półtora roku przed śmiercią wydawcy. Oboje, niezwykle eleganccy, stoją w warszawskim ogrodzie botanicznym.

Jiři Karpowicz mało pisze o latach tuż powojennych, kiedy w oczach topniało środowisko rosyjskiej emigracji, uciekającej głównie do Niemiec. Zaczęły się aresztowania, deportacje, prześladowania. Gdy po wojnie znów otwarto gimnazjum, jego maturalna klasa była o połowę mniejsza.

Studia medyczne na uniwersytecie odbył w Pradze. Wtedy miał szczęście mieszkać w centrum miasta, w bliskim sąsiedztwie arcybiskupa **Siergieja** (**Koroljowa**). Arcybiskup w asyście policji był wywieziony do Czechosłowacji z Polski, gdzie żył przez pewien czas i dobrze znał o. Andrzeja Karpowicza. Bardzo go polubiła praska parafia. Młody Karpowicz często odwiedzał władykę w jego jednopokojowym mieszkanku.

O władyce Siergieju też wyszła w 2005 roku w Moskwie książka.

Rodzina

O swojej żonie Stanislawie Jiři Karpowicz pisze: *Ma w rodowodzie wojskowego armii Kutuzowa, który pozostał na terenie Czech, a miejscowi sympatycznie nazwali go Rusek. Takie jest panieńskie nazwisko mojej żony. Rosyjskie korzenie przykryły jej wszelkie dalsze powiązania z Niemcami. Moja żona jest rosyjską patriotką. Chodząc po Petersburgu miała wrażenie deja vu, uczucie, że kiedyś tam żyła. Chciała koniecznie mieć syna Andreja, tak jak jej bohater z lat dziecięcych, Andrej Bołkoński, ja chciałem mieć Andreja na pamiątkę po ojcu. Czy to nie fantastyczne, że spotkaliśmy się?*



Stanislawa Karpowicz skończyła rusycystykę. Jak pisał jej mąż: Jest przesiąknięta ideą cyrylometodiańską. Pracowała w radiu i na uniwersytecie. Urodziła dwóch synów – **Andreja** i **Igora**. Obaj są lekarzami i ordynatorami szpitalnych oddziałów. Znają biegle polski, co im niezwykle pomaga przy leczeniu wielu polskich pacjentów.

Jeden z trzech wnuków Karpowiczów – **Sergiusz**, też skończył medycynę. W listopadzie 2007 roku został szefem ogólnoczeskiego stowarzyszenia studentów medycyny. Dwóch innych wnuków, też prymusów – widząc harówę rodziców – jak określił ich dziadek – wybrało inne kierunki studiów – **Sonia** filologię czeską z literaturą i estetykę, **Żorżyk** historię.

Jiři Karpowicz w liście z 10 kwietnia 1992 roku pisze: *Mówimy w domu z synami i wnukami po rosyjsku. Rosyjski jest dla nas jak religia, conditio sine qua non*. I utyskuje, że młodzi już w trzeciej generacji zapominają swego języka, że na młodzieży pozostawił ślad komunizm, na który nakładają się jeszcze gorsze kowbojskie przeżuwające obyczaje.

Korespondencja dostarcza mi informacji o językach, które znał Jiři Karpowicz. W listach do mnie używa bogatej polszczyzny. Donosi, że drugą część swoich Zapisków przygotował, na prośbę niemieckich przyjaciół, po niemiecku. Z innego listu dowiaduję się, że batiuszka z Karlovych Var poprosił go o przeczytanie paschalnej Ewangelii po niemiecku i francusku. W listach chętnie cytuje mądrości i powiedzenia łacińskie, jakby był to język jego korzeni. Broni w Cerkwi

cerkiewnosłowiańskiego, który zna i ceni, przed zakusami grupy Wołyniaków, sterujących w kierunku ukraińskiego. Tak więc czeski, polski, rosyjski, cerkiewnosłowiański, łacina, niemiecki, francuski, angielski nie są dla niego językami obcymi. W jednym z listów pisze, że żałuje, iż nie zna biegle białoruskiego.

Prawosławie było jego życiem

Było stanem jego duszy. Interesował się prawosławiem w Rosji, Polsce, Grecji, na Słowacji, w Niemczech, Francji, za oceanem i oczywiście żył prawosławiem czeskim.

Bardzo się cieszył z wychodzenia rosyjskiej Cerkwi z katakumb. W liście z 28 listopada 2005 pisał: *Rosyjskie prawosławie obecnie szczególnie akcentuje naprawę duchową narodu i kanoniczną dyscyplinę prostych wierzących, ale także polityków i ekonomistów(!). Politycy na całym świecie nie mają poczucia honoru, a więc i poczucia grzechu. W Rosji wszczęto walkę o duszę człowieka i człowieka-polityka. Powrót do Boga to zjawisko zadziwiające i dotychczas w świecie niebywałe, ale jakże potrzebne. W gabinetach urzędników i różnych działaczy wiszą ikony. (...) Teologia i psychologia wie, jak potężne znaczenie mają dla człowieka symbole, krzyż i ikona*.

Cieszył się, że według ankiety z roku 2005 dziewięćdziesiąt procent obywateli Federacji Rosyjskiej uważa, że prezydent powinien być osobą wierzącą i prawosławną. I donosił, że rosyjska Cerkiew za granicą wkrótce zjednoczy się z Cerkwią moskiewskiego patriarchatu. Było w nim tyle pewności, choć do zjednoczenia pozostawało jeszcze trzy lata.

I zadawał pytanie: Dlaczego siły nienawidzące Rosji za jej kulturową inność, nienawidzą przede wszystkim niepoddającego się skażeniu prawosławia. Skąd taka rusofobia, a raczej orthodoxofobia?

Z niepokojem obserwował świat i pisał, że grozi mu całkowity upadek wiary i zanik cywilizacji, że pogrąża się on w swoich rewolucjach i popada w halucynacyjny stan.

Europę określał: *jest otyła, rozpustna, głupawa, leniwa, naszminkowana kokota z jednym wegetatywnym chłonno-wydalniczym ustrojem, bez duchowych zapotrzebowań*. Nie mógł wybaczyć ani jej, ani Ameryce agresji na Kosowo i Metochię i oderwania tych ziem od Serbii. I twierdził, że właściwym przedmurzem chrześcijaństwa jest przede wszystkim Rosja i Serbia z Kosowem, a może obecnie i Francja. Nic w tej mierze się nie zmieniło od czasów osmańskich, poprzez tragedię ormiańską. I dodawał: *Katolicyzm przemilczał największy wkład prawosławnej Rosji w obronę chrześcijańskiej Europy*. Wciąż wracał do swojej rany – Kosowa. Jeszcze w 2007 roku 22 grudnia pisał: *Precedens z Kosowem też jakoś zaważy na światowej polityce i jeszcze będą dalsze powikłania w innym kontekście. Kosowo jest sprawą niebywałą i niebezpieczną, jak to na Bałkanach zwykle byw*a.

Cenił prawosławie w Polsce z jego mądrą hierarchią. Szanował pracę duchownych, mnichów, bractw, pracę z młodzieżą, dokonania w dziedzinie architektury, ikonografii, cerkiewnego śpiewu. Bardzo wysoko oceniał Przegląd Prawosławny. W 2005 roku, kiedy nie mógł odpowiedzieć na nasze zaproszenie wspólnego świętowania w Białymstoku jubileuszu 20-lecia PP, pisał, że Przegląd stał się najciekawszym pismem prawosławnym w Europie. I dodał: *amerykańskich nie znam*.

Wiele pisał o prawosławiu w Czechach – raz z radością, raz z troską, ale nigdy obojętnie. Pisał do czeskiego „Hlasu Prawoslavia", doradzał praskiemu metropolicie **Krzysztofowi**, pracował w radzie parafialnej swojej cerkwi, dbał o jej stan majątkowy.

Wspierała go zawsze żona. Kiedy w 2007 roku świętowano 110-rocznicę wyświęcenia cerkwi apostołów Piotra i Pawła w Karlovych Varach z monasterską cierpliwością – jak pisał – przeglądała wielkie cerkiewne archiwum i wynajdowała w nim perełki, z których mogła stworzyć tekst do książki-albumu o ich cerkwi, wydanej w Moskwie. Wtedy na uroczystości przybył metropolita smoleński i kaliningradzki **Cyryl**, obecny patriarcha. Jiřiemu Karpowiczowi wręczył *błogosławioną gramotę*, podpisaną przez patriarchę rosyjskiej Cerkwi **Aleksego II**.

Do polityki odnosił się z dystansem. *To dziedzina upokarzająca ludzi* – pisał. *O polityce nawet myśleć nie chcę. Nie ma w polityce mądrych ludzi. Ale co mądrych, nawet kulturalnych nie ma, jakoś wychowanych, z jakąś podstawową kinderstube, z wyczuciem miary*. Nawet, kiedy zastępcą ministra kultury w czeskim rządzie stał się w 2006 roku prawosławny duchowny o. **Petr Koutny**, o poglądach jak najbardziej odpowiadających naszemu przyjacielowi (*Ludzie Kościołów nie dość akcentują fakt, że wszystko, co jest związane z kulturą, jest związane z Bogiem. Bez Boga kultura nie istnieje. Prawdziwa kultura ma źródło w wartościach Bożych*), to komentował ten wybór sytuacją w Rosji, gdzie patriarcha Aleksy II zabronił swym duchownym brania udziału w polityce.

Czekałam na listy od Jiřego Karpowicza. Otwierałam je z radością. Zamykały w sobie mądrość człowieka doświadczonego wiekiem dwudziestym, kumulującego doświadczenia rodziny mądrej i odpowiedzialnej, człowieka żyjącego w Cerkwi. Nie były pozbawione też lekkości, humoru i dystansu wobec siebie. Pisał: *Nasz letni domek w górach pomalowaliśmy w modny morelowo-piaskowy deseń. Wygląda jak nieładny omlet z konfiturami.* Albo: *Na sporadycznych zakupach spędzamy z żoną dużo, zbyt dużo czasu. Majoryzujemy potrzeby cielesne. Zapychamy bagażnik a potem zmęczeni lądujemy w kawiarni. A więc grzeszymy!*

Tyle było w nich ciekawych informacji. A ileż rad, przestróg, podpowiedzi i przede wszystkim jakiejś życzliwej miłości, jaką czułam od Jiři Karpowicza i jego rodziny do mnie i moich bliskich. To był wielki przyjaciel. I szczęście, jakie mnie w życiu spotkało. Dzięki prawosławiu.

Wiecznaja pamiat'.

Anna Radziukiewicz
fot. **archiwum Jiřiego Karpowicza**

W XVI wiek Europa wchodziła z impetem. Odkryta niedawno Ameryka zaczynała przynosić wyraźne profity, zastosowanie ruchomej czcionki zrewolucjonizowało rynek księgarski, fale greckich i bałkańskich uciekinierów przed tureckim najeźdźcą wspierały intelektualnie i artystycznie wolną część kontynentu. Humanizm wykształcał odrodzenie, zwrócono się ku pogańskiej, ale też biblijnej antyczności, powstała i rozwijała się *filologia sacra*. Fermentujące w wieku XV ruchy, podkreślające narodowy charakter poszczególnych części Kościoła (jak husytyzm) i walczące o zachowanie pierwotnego charakteru jego organizacji (jak sprzeciwiający się wprowadzanej monarchii papieża koncyliaryzm), wyrastały w separatyzm i irrydentę protestantyzmu.

Nasze dziedzictwo

Na Wschodzie pustoszało intelektualnie postbizantyńskie terytorium, sława i chwała Bizancjum, Tyrnowa, Widynia, Skopja, Kruszewca i Smederewa przygasała pod tureckim panowaniem, a słowiańskie cerkwie odczuwały coraz twardszą politykę zniewolonego patriarchatu. Jedynie księstwa rumuńskie umiejętnie lawirowały i dzielnie broniły swojej względnej niezależności. Góra Atos z trudem dostosowywała się do nowych warunków, a Ziemia Święta i Synaj stały się jeszcze dalsze niż przedtem. Czkawką odbijała się unia ferraro-florencka, jednak wszędzie rozległo się westchnienie ulgi, że rok 7000 od stworzenia świata minął (31 sierpnia 1492 roku), koniec świata nie nastąpił i trzeba do refleksji nad grzesznością człowieka i przemijalnością świata dodać elementy myślenia konstruktywnego.

Rozwijało się terytorialnie i rosło w potęgę niezależne już Księstwo Moskiewskie, zwrócone na razie głównie w kierunku zachodnim, po wchłonięciu Wielkiego Nowogrodu szukając wyjścia na Bałtyk, ostrząc sobie apetyt na ruskie ziemie Wielkiego Księstwa Litewskiego. Natomiast Ruś Litewska, przelękniona upadkiem swojej duchowej stolicy – Konstantynopola i wspaniałego sąsiada – Nowogrodzkiej Republiki, odczuwając coraz bardziej agresywną politykę Kościoła katolickiego i parcie Moskwy, demonstrując, na przykład pod Orszą, swoją obywatelską lojalność wobec wspólnego państwa, ciągle jeszcze wierzyła, że uda się wypracować model godnego współżycia Obojga czy Trojga Narodów i obu części podzielonego Kościoła.

Wiek XVI był dla Europy wiekiem ogromnych zmian. Na Zachodzie najważniejsza była separacja w łonie Kościoła łacińskiego, w wyniku której oddzieliła się zasadnicza część chrześcijaństwa germańskiego (anglikanie, luteranie, kalwini) i punkt ciężkości przesunął się w stronę krajów romańskich. Pragnienie Kościoła rzymskiego, by odrobić poniesione straty, zintensyfikowało programy misyjne, obejmujące zarówno kraje prawosławne, jak i „pogański" azjatycki Wschód, Amerykę i Afrykę. Militarne sukcesy znakomicie prosperującego Imperium Otomańskiego spędzały sen z powiek papieżowi i innym katolickim monarchom, a wciągnięcie schizmatyckiej Moskwy do ligi antytureckiej było sprzężone z pragnieniem jej katolicyzacji. Reformacja i antropocentryczny renesans ukazały głębokie rysy w monolicie łacińskiego Kościoła i zachodniej cywilizacji w ogóle. Jak bumerang wracały na porządek dnia kłopotliwe tematy języków narodowych, komunii pod dwiema postaciami, celibatu duchownych, autorytetu i władzy w Kościele, miejsca laikatu w Kościele, wzajemnej relacji Pisma i Tradycji, wiary i rozumu, władzy duchownej i świeckiej itd. Prasy drukarskie tłoczyły setki ksiąg, papieże jako podawcy królewskich koron i biskupich sakr i jako najwyższy i samowystarczalny autorytet coraz śmielej mówili o sobie jako jedynym źródle władzy i wiary. Przebieg Soboru Trydenckiego i jego uchwały są najpełniejszym odzwierciedleniem problemów i charakteru epoki, a najbardziej wymownym produktem tych czasów stało się Towarzystwo Jezusowe, łączące w swym programie żarliwą wiarę, gruntowną wiedzę i bezgraniczne oddanie biskupowi Rzymu. Soteriologiczny ekskluzywizm i eklezjalna pycha w Kościele rzymskim osiągnęły szczyt, a chrześcijaństwo zreformowane wysunęło na plan pierwszy to, co w sposób widoczny je odróżniało od rzymskiego, nieraz stając się jego antytezą i coraz bardziej rozdrabniając się w kolejnych nowych denominacjach.

Również w dziejach wschodniej Słowiańszczyzny XVI stulecie jest wiekiem *sudbonosnym*, wytyczającym na długi czas idee i programy. Państwo Moskiewskie ruszyło zdecydowanie w kierunku północnym, wschodnim i południowym, a zasięg terytorium, na którym prawosławie słowiańskie stawało się religią obowiązującą, wzrósł kilkakrotnie. Zdobycie chanatów kazańskiego i astrachańskiego przybliżało nadzieję na wyjście na Morze Czarne, a więc i na basen Morza Śródziemnego, Syberia otwierała jeszcze niezbadane, ale już przeczuwane, możliwości. Również północny zachód nie przestawał zajmować należnego miejsca – na wprost zachodniej twierdzy Narwy powstała imponująca twierdza Iwangorod z najważniejszą wieżą, zwaną nie bez kozery *Gosudariewo oko*. Z żelazną konsekwencją przeprowadzano konsolidację ziem ruskich, bezwzględnie realizując niwelujący program centralizacji. Starannie zacierano ślady tradycji lokalnych, wykorzystano wszystkie dostępne środki do symbolicznej i realnej uniwersalizacji państwa – carski tytuł, ustanowienie patriarchatu, idea Trzeciego Rzymu, ogólnopaństwowe zgromadzenie (*sobor*) świętych, nowa urzędowa redakcja zachowanej tradycji piśmienniczej, itd.

I tylko starożytne ziemie ruskie na zachodzie pozostawały poza kontrolą moskiewskiej centrali. *Mat'*

russkich gorodov – Kijów, mimo że w ruinie, pozostawał w litewsko-polskich rękach i jako idea psuł wymarzony w Moskwie obraz jedynej Rusi. I inne święte miasta Rusi Kijowskiej – Słuck, Połock i Turów, Wilno i Grodno, Bielsk, Drohiczyn i Mielnik, Chełm, Włodzimierz i Przemyśl były poza zasięgiem. *Mat' russkich monastyrej* – Kijewo-Pieczerska Ławra, ale i święta Poczajowska Góra, i szereg przedmongolskich świętości (*svjatyn'*) tworzyły samodzielną, konkurencyjną w ideowym planie rzeczywistość duchową i polityczną. Świadczą o tym przemieszczenia idei i osób, że wspomnimy **Andrzeja Kurbskiego**, **Iwana Fiodorowa**, starca **Artemija** z jednej strony, a książąt **Glińskich** z drugiej. Można zażartować, że Puszkinowska *korczma na litowskoj granice* widziała w XVI wieku niejedno.

Również państwo polsko-litewskie przeszło wtedy kardynalne transformacje, częściowo w zgodzie z ogólnoeuropejskimi procesami, częściowo paralelnie do zmian zachodzących u moskiewskiego sąsiada. Przyszło się pogodzić z odejściem – i to na długie stulecia – ziem zachodnich i północnych – Śląska i Pomorza, na własne życzenie przesunięto centrum państwa na świeżo połączone z Koroną Mazowsze, opuszczając państwotwórczą dzielnicę Małopolski i zaniedbując Wielkopolskę, dano przyzwolenie na proces powstania pruskiej potęgi, nie umiano powstrzymać przechodzenia magnatów i szlachty na protestantyzm, zwłaszcza kalwinizm, popełniano kolejne błędy w kwestii kozackiej. Słaba pozycja władcy (będącego jednocześnie królem Polski i wielkim księciem Litwy) w politycznym systemie państwa i jego uzależnienie od Rzymu sprzyjały samowoli oligarchów i dawały pełną swobodę działania przyjezdnym i miejscowym dygnitarzom papieskim.

Konsolidacji ziem ruskich wokół Moskwy polskie elity postanowiły przeciwstawić ideę przekształcenia federacji Korony i Księstwa w jeden organizm Rzeczypospolitej. Unia lubelska była demonstracją polskiej przewagi w politycznym układzie partnerów, kulminacją której była decyzja króla o przejęciu ogromnego południowego obszaru Księstwa przez małą i słabą Koronę. Okrojone w ten sposób Księstwo nie stanowiło już dla Korony żadnego politycznego problemu. Ale unia lubelska nie rozwiązywała najważniejszej sprawy katolicyzacji Rusi, rozciągnięcia na nią panowania papieża. Dlatego przybyli do Rzeczpospolitej trzy lata po unii lubelskiej jezuici wypracowują projekt, według którego podporządkowanie papieżowi prawosławnych z terenu podległego katolickiemu królowi miało przerzucić most ku jurysdykcyjnemu opanowaniu Rusi Moskiewskiej. W ten sposób okres między 1569 a 1596 to czas niesłychanej presji, intryg, wymyślnych wybiegów architektów i budowniczych unii, tym razem religijnej – brzeskiej. Wtedy też państwo polsko-litewskie jako jedno z pierwszych akceptuje reformę kalendarza i stara się narzucić papieski wynalazek także prawosławnym. Na długi czas kwestia kalendarzowa będzie jednym z najważniejszych tematów dyskusji i sporów oraz powodem do zadrażnień.

W literaturze polemicznej tamtego czasu i w jej opracowaniach nowego czasu przewija się jako *leitmotiv* stwierdzenie o stanie upadku, w jakim rzekomo znajdowała się Cerkiew w państwie polsko-litewskim. Pojawiają się one w odniesieniu do kilku spraw, a mianowicie: obejmowanie stanowiska metropolity i katedr biskupich przez osoby niegodne, niewłaściwe sprawowanie urzędu przez przełożonych klasztorów, wyświęcanie na kapłanów z naruszeniem prawa kanonicznego, niski poziom wykształcenia teologicznego niższego duchowieństwa. Przede wszystkim chodzi o problem dwużeństwa (*wtorobraczija*), stanowiącego przeszkodę kanoniczną przy wszystkich święceniach i o pozorne śluby zakonne (*postrigi*) bez rezygnacji ze współżycia małżeńskiego. W wypadku biskupów problemem było też wyznaczanie na katedry osób świeckich, które dochodziły do chirotonii „szybką ścieżką". Niski poziom oświaty wiązano z brakiem szkół, drukarń, kaznodziejów i misjonarzy.

Co jest punktem odniesienia do takiej oceny, najtragiczniej brzmiącej w ustach samej Cerkwi w „Threnosie" **Melecego Smotryckiego**, ale obecnej w utworach bolejących nad tym stanem prawosławnych i w wypowiedziach uwypuklających mankamenty prawosławia katolików i unitów? Nie mówi się tu o pobożności i głębokiej wierze trzody Chrystusowej, która przecież zadziwiała przemierzających nasze ziemie podróżników. Nie mówi się o powstających i funkcjonujących setkach klasztorów i tysiącach parafii, gdzie kwitła modlitwa, gdzie powstawały cenne i pięknie przepisane kodeksy, z których tylko pewien procent doczekał naszych czasów, gdzie kwitło ikonopisanie i powstawały, jak w Supraślu, wspaniałe freski.

W pierwszym ćwierćwieczu **Franciszek Skoryna** z Połocka stanął w pierwszym szeregu europejskich biblistów i cerkiewnosłowiańskich hymnografów i wydawców. W czym było gorsze polsko-litewskie prawosławie od innych? Jeśli popatrzymy na stan innych Cerkwi w Europie to w zasadzie nieco lepiej było na ziemiach mołdawskich i wołoskich, gdzie opieka hospodarów i możnych sprzyjała budownictwu i sztuce, aktywna była w miarę możności Wojwodina z Fruszką Gorą, a w drugiej połowie stulecia odrodzi się z woli wielkiego wezyra **Mehmeda Sokolovicia** patriarchat pećki, który przez dwa stulecia będzie podtrzymywał słowiańską kulturę duchową na Bałkanach, ale też wyłącznie na poziomie produkcji rękopisów i malarstwa cerkiewnego.

Sam patriarchat konstantynopolitański był zdegradowany, skupiony na zbieraniu podatków i wrogo odnoszący się do duchowości słowiańskiej, podobnie jak arcybiskupstwo ochrydzkie.

Na prawosławnych terenach należących do Republiki Weneckiej powstawała symbioza sztuki wschodniej i zachodniej, którą najpełniej widać w szkole italokreteńskiej i rosła presja Kościoła zachodniego. Sama Wenecja stała się ważnym centrum emigracyj-

nym, tutaj Božidar Vuković i jego następcy wydawali dziesiątki ksiąg na potrzeby uciśnionego prawosławia po drugiej stronie Adriatyku, tutaj Grecy stworzyli swój pierwszy ośrodek myśli teologicznej i refleksji nad sytuacją Turkogrecji i podjęli teologiczną dyskusję z katolikami, zwłaszcza na temat sakramentów.

W jedynym prawosławnym państwie – Księstwie (a potem Carstwie) Moskiewskim, Cerkiew stanęła w obliczu dążenia władcy do całkowitego podporządkowania jej sobie. Ten model sakralizujący monarchę i stawiający na jego usługi także Cerkiew, nadawał jej działaniom charakter polityczny. Na ogromnym terenie metropolii moskiewskiej biskupów było mało i ich wyznaczanie było także związane z ośrodkiem władzy centralnej, z wyraźnym ograniczeniem zasady soborowej. Życie intelektualne gromadziło się wokół metropolity i dworu oraz w klasztorach, zwłaszcza największych.

Szkolnictwo było zredukowane do nauki czytania, pisania i śpiewu, przekazywanie wiedzy odbywało się przez kierownictwo duchowe starców i aktywny udział w życiu liturgicznym. Z trudem znajdowała aprobatę sztuka drukarska, także scentralizowana. Znacznym autorytetem cieszyli się też hezychaści, jednak ich społeczne oddziaływanie nie było zbyt wielkie. Całe więc *błahosostojanije* Cerkwi moskiewskiej bazowało na władzy *gosudara* i zależało od jego woli i sympatii.

Na czym więc polegała owa słabość Cerkwi prawosławnej w państwie polsko-litewskim? Odwołajmy się do słów i myśli osoby nam najbliższej – **Konstantego Bazylego** księcia **Ostrogskiego**.

W drugiej części przedmowy do Biblii Ostrogskiej, tej bez równoległego greckiego tekstu, książę wskazuje na okoliczności, w jakich znalazło się ruskie prawosławie i które skłoniły go do jej wydania. Za główną przyczynę uważa to, że cerkiew prawosławna*,,искупленная от клятвы законной честной кровью Христовой“ была осаждена со стороны ,,враговъ противящихся“ и ,,нещадныхъ волковъ пришедшихъ в мирь“, которие ее пожирали ,,без милосердіа“. В тексте следуют мессианская цитата: Жалость (т.е. ревность) дому твоего снесть мя* (Пс. 68,10, Ио. 2, 17) *и возглашение*: *Кто бо есть от благоверыхъ, и богоразумныхъ, егоже не подвиже жалость зряще ветхость Церкве Христовы на паденіе клонящуся. или кто не смирится, и не смутится видя виноградъ Богомъ насажденый, егоже объимаютъ вси мимо ходящеи путем разоренія ради оплотовъ его, и поядаетъ и' инокъ дивій, и вепръ от луга озоба и'* (Пс. 79, 9. 13-14). *И никтоже может стати противу ярости его скудости ради духовныя броня, еже есть Слово Божіе* (= Еф. 6,17, см. Ис. 59,17-18 и 1 Сол. 5,8). *Или кто не умилит сердца своего, и не плачется зряще разореніе Церкве Христовы и испровержену хвалу его, и яко волци тяжцы нещадно расхищают и распужают овчее стадо Христово* (Ио. 10,12, срв. Деян. 20,29). *Различныя бо супостаты, и многообразныя лукавъства объстоятъ ны.*

Padają tu słowa o słabej kondycji Cerkwi, książę wspomina jej *vetchost' i razorenije*, ale przyczyna tego stanu leży nie tyle w jej słabości wewnętrznej, co w zmasowanym ataku z zewnątrz. Nazwani biblijnymi określeniami (*vepr, volcy tjażcy*) *wragi-supostaty*, za pomocą różnorodnych przebiegłych sztuczek szkodzą naszej Cerkwi. A przecież ona to prawdziwy *winograd*, nasadzony prawicą Pańską, to trzoda Chrystusowa, zebrana w Jego zagrodzie, gdzie tylko On jest jedynym Pasterzem.

Nieprzyjaciele prawosławia burzą mur okalający *wiertograd*, oskubują grona winnicy, pozbawiają ją czci i sławy. Brakuje Cerkwi środków do odparcia tych napaści, nie była ona przygotowana na takie niebezpieczeństwo. Potrzebna jej zbroja, oręż i tarcza słowa Bożego, nauk Ojców Kościoła, w które należy uzbroić naszą Cerkiew, by mogła *стати противу ярости* wszelkich katolickich, protestanckich (i niebawem unickich) supostatów, przeto tak jak Chodkiewicz wydał *Ewangelię Uczitielną*, tak Ostrogski wydaje całą Biblię.

Jest wygodnym obiegowym argumentem twierdzenie o upadku prawosławia w Rzeczypospolitej, bo pozwala ono uzasadnić wprowadzenie unii z Rzymem troską o europejski poziom wschodniego chrześcijaństwa, bo daje możliwość pozytywnego oceniania latynizacji, katolicyzacji, polonizacji wschodniosłowiańskich obywateli. Ale to nie jest prawda. Porównanie stanu prawosławia w państwie polsko-litewskim z innymi Cerkwiami pokazuje, że gdyby nie presja katolicyzmu, trwałoby ono i rozwijałoby się w naturalny sposób, a nie posiadając *cesarskich pałaców* budowałoby swoją tożsamość na wielkości *ubogiej betelejemskiej groty*. Również mitem jest wysoki poziom europejskiego katolicyzmu w tej epoce i nadużyciem jest stosowanie elitarnej jezuickiej miarki do oceny przeciętnego codziennego poziomu wyznawców prawosławia. W wypadku naszego prawosławia zagrożenie było bliskie, codzienne, dotykało żywej tkanki społeczeństwa – mieszane małżeństwa, konwersje najbliższych na katolicyzm czy wybór unii.

Takiej próby (*ispytanija*) nie znała Cerkiew moskiewska, a islamizacja, mająca miejsce wśród prawosławnych na Bałkanach, będąc zmianą religii, nosiła odmienny charakter.

Dlatego z zadumą trzeba wspomnieć reakcję księcia Konstantego Bazylego, który po wiadomości, że kolejny syn mimo przysięgi przeszedł na katolicyzm, zamknął się samotnie w komnacie i przez kilka dni pościł i modlił się. Trudne przyjaźnie, trudne związki, trudne decyzje. Wyrastała z nich inna niż gdziekolwiek forma prawosławia, prawosławia otwartego, bogatego w odmienne doświadczenia, walczącego nieustannie z pokusami i pokutującego, gdy dochodziło do ulegania im. Jest to własna droga białorusko-ukraińskiego prawosławia, na której nasz wielki książę pozostawił niezatarte ślady.

Aleksander Naumow



O tomaszowskiej parafii

Tomaszowską cerkiew, której opiekunem jest św. Mikołaj Cudotwórca, odnaleźć nietrudno. A na miejscowym cmentarzu, od wejścia, groby z ośmioramiennymi, kamiennymi krzyżami. Nagrobki, wysokiej klasy dzieła kamieniarskie z końca dziewiętnastego wieku, przypominają, że w Tomaszowie znajdowała się dobrze zorganizowana wspólnota parafialna.

Prawosławny Tomaszów w XIV-XVIII wiekach

W XIV wieku w pobliskiej wsi Rogoźno funkcjonowała cerkiew Archanioła Michała. Nie wiemy, kiedy tomaszowscy parafianie przyjęli unię brzeską.

Ostatni rogoziński proboszcz – o. **Jan Gurkowicz** – w zamian za zabraną unitom ziemię i zrujnowaną świątynię otrzymał grunty na przedmieściu ówczesnego Tomaszowa Lubelskiego. Działo się to w latach czterdziestych XVIII wieku.

W samym Tomaszowie istniało kilka cerkwi. Rozwój życia parafialnego w mieście nastąpił w siedemnastym wieku. Wówczas powstają parafie Zaśnięcia Bogarodzicy w 1605 roku, św. Jerzego w 1657 i św. Mikołaja Cudotwórcy w 1689. Od lat dwudziestych XVII wieku prawosławni mieszkańcy Tomaszowa powoli przechodzą na unię.

Wiek siedemnasty nie był szczęśliwy dla tomaszowskiej społeczności prawosławnej. Wiernych, coraz mniejszą ich grupę, z parafii Zaśnięcia Bogarodzicy i św. Mikołaja włączono do parafii św. Jerzego. Podczas wojen napoleońskich zawaliła się świątynia Zaśnięcia Bogarodzicy, a cerkiew św. Mikołaja zniszczono podczas działań wojennych.

Trudy o. Korneliusza

W 1875 roku nadszedł czas powrotu do prawosławia. Podobnie było w okolicznych parafiach. Władyka chełmski **Marceli** (**Popiel**) postanowił utworzyć dekanat tomaszowski. 14 sierpnia 1879 roku nastąpiła jego reorganizacja. Rozpoczęły działanie dwa okręgi tomaszowskie. Pierwszy dekanat obejmował cerkwie w Tomaszowie Lubelskim, Łosińcu, Tarnówce Typinie, Komarowie, Śniatyczach, Cześnikach, Dubie, Perespie, Priorsku, Chodywańcu, Szlatyniu, Penianach, Czartowcu, Grodisławicach. Drugi objął Tyszowce, Wakijew, Kliatwy, Łaszczów, Stare Sioło, Nabróż, Żerniki, Posadów, Żulice, Telatyń, Nowosiółki, Poturżyń, Pawłowice, Dołhobyczów i Hołubie. Dziekanem obu okręgów w 1879 roku był o. **Sewerian Ulianicki**. Od 17 grudnia 1879 roku dziekanem pierwszego okręgu był o. **Korneliusz Gierasimowicz**, drugiego o. **Jan Makar**. Funkcję dziekana o. Korneliusz pełnił do 1896 roku.

Na szczególną uwagę zasługuje postać o. Korneliusza Gierasimowicza. Kapłan początkowo służył w Chutczy, w 1877 roku został skierowany do Tomaszowa. Tutaj założył Bractwo św. Jerzego, które z biegiem czasu zostało przeniesione do nowej parafii św. Mikołaja Cudotwórcy.

W latach 1883-1885 władze cerkiewne wystarały się o pozwolenie na budowę nowej świątyni, która istnieje do dzisiaj. Prace budowlane trwały siedem lat. Hierarchowie postarali się o rządowe dotacje. Budynek wybudowano w stylu neorosyjskim. Nadzorem budowlanym zajęli się **Konstanty Drozdowski** i **Gabriel Arbuzow**, a przepiękny ikonostas wykonał mistrz **Kuźma Morozow**. Wyświęcenie cerkwi św. Mikołaja miało miejsce w 1890 roku. Kapłanem odpowiedzialnym za wybudowanie świątyni był o. Gierasimowicz.

O. Korneliusz rozbudował także struktury bractwa parafialnego. Podczas wizytacji władyki **Hermana** w 1902 roku Bractwo św. Mikołaja liczyło 95 osób i posiadało bracką herbaciarnię. Budynek herbaciarni istnieje do dzisiaj. Warto dodać, że o. Gierasimowicz pokierował parafianami tomaszowskimi podczas pożaru miasta w końcu XIX wieku.

Rok 1914 oznaczał dla prawosławnych mieszkańców Chełmszczyzny początek *bieżeństwa* na teren Rosji.

Blaski i cienie XX wieku w tomaszowskiej parafii

O. **Michał Boniecki** przybył do Tomaszowa 22 czerwca 1921 roku. Kapłan służył aż do 1935 roku. W 1929 roku przeprowadzono spis ludności. Ze statystyk wynika, że w powiecie tomaszowskim mieszkało 31 489 prawosławnych, funkcjonowało siedem cerkwi i siedem filii. Kościół katolicki dysponował dwudziestoma kościołami, dziesięcioma kaplicami i miał 70 469 wiernych. Następcą o. **Michała** był o. **Teodor Borecki** (1935-1939), który od 1936 roku pełnił funkcję dziekana tomaszowskiego okręgu. Do pomocy proboszczów zostali przysłani wikariusze – o.o. **Roman Harasimowicz** (1923-1930), **Andrzej Drzewiecki** (1925-1928), **Grzegorz Kratiuk** (w marcu 1928) i **Michał Hać** (1928-1931).

W 1934 roku, z inspiracji kół wojskowych oraz na fali tendencji polonizacyjnych Cerkwi, w Tomaszowie Lubelskim powołano spółkę wydawniczą „Głos Prawosławia”. Drukarnia

Uczestnicy spotkania na wspólnej fotografii i podczas śpiewania kolęd

wydawała „Kalendarz Prawosławny". Rocznik, w języku polskim, ukazywał się nieprzerwanie, w nakładzie 20 tysięcy egzemplarzy, do wybuchu drugiej wojny i był kolportowany wśród wiernych Cerkwi.

W czasie drugiej wojny na terenie dekanatu tomaszowskiego mieszkało około 43 000 wiernych, z tego 2761 w Tomaszowie Lubelskim. Dekanat tomaszowski skupiał 22 parafie. Mieszkańcy Tomaszowa dzielili los pozostałych prawosławnych Chełmszczyzny i południowego Podlasia. W okolicznych parafiach zginęli męczennicy za wiarę – o. **Lew Korobczuk**, o. **Mikołaj Borowik**, matuszka **Joanna**, wielu wyznawców nieznanych z imienia. W roku 1947 przez Tomaszów przeszła Akcja Wisła.

Dziesięciu lat potrzebowali tomaszowianie na próbę reaktywowania życia liturgicznego. Bezskutecznie. Świątynia tomaszowska służyła jako skład spółdzielczy, magazyn zbożowy, a nierzadko jako miejska toaleta.

Parafię reaktywowano w 1982 roku. Jej pierwszym proboszczem został o. **Jan Łukaszuk** – obecnie proboszcz chełmskiej katedralnej cerkwi św. Jana Teologa. W ciągu trzech lat udało się wyremontować świątynię. W listopadzie 1989 roku proboszczem w Tomaszowie został o. **Witold Charkiewicz**, między 2006 a 2007 roku był nim o. **Mariusz Ostaszewicz**. 22 maja 2007 roku arcybiskup lubelsko-chełmski **Abel** mianował proboszczem o. **Jana Jałozę**.

Wiele zmieniło się w tomaszowskiej cerkwi, pomimo że parafian pozostało zaledwie kilkunastu. W 2003 roku ukończono renowację najstarszej, czterystuletniej, ikony Bogarodzicy. Zakupiono dom parafialny, w którym trwają prace remontowe. W 2008 roku staraniem proboszcza wzniesiono krzyż na miejscu zburzonej cerkwi w Pinienanach, a cmentarz został oczyszczony i 14 października władyka Abel celebrował na nim panichidę. Tak się bowiem ułożyły losy parafii, że miejscowy duchowny opiekuje się garstką wiernych, wieloma za to cmentarzami.

Stefan Dmitruk, fot. **autor**



Pamięci o. Serafina

15 stycznia, w dniu św. Serafina z Sarowa, dolna cerkiew w białostockiej katedrze zapełniła się jak przed laty na spotkaniach z o. protoprezbitrem Serafinem Żeleźniakowiczem. Tym razem jego uczniowie, z błogosławieństwa władyki Jakuba, zebrali się, by uczcić piątą rocznicę śmierci tego czcigodnego kapłana.

Panichidę odprawił jeden z uczestników spotkań arcybiskup **Jakub**, modlili się także o. **Jan Fiedorczuk**, który teraz, podobnie jak wcześniej o. **Serafin Żeleźniakowicz**, jest proboszczem parafii katedralnej, kapłani soboru, rodzina, ci, którzy na spotkania nie przychodzili, ale znali i cenili o. Żeleźniakowicza. Przyszli bo czuli, że mieli możliwość kontaktu z człowiekiem niezwykłym. Mądrym nauczycielem, sprawnym organizatorem, dobrym gospodarzem. Spotkania i możliwość anonimowego zadawania pytań zapisywanych na karteczkach, pielgrzymki, które wtedy, w latach siedemdziesiątych, oficjalnie tak nazywać się nie mogły, wieczorki literackie z podpiwkiem przygotowanym przez matuszkę **Ludmiłę** ożyły w pamięci zebranych, którzy po nabożeństwie zebrali się przy herbacie. Wysłuchali też fragmentu wspomnień o. Serafina, nagranego i przygotowanego przez **Jana Smyka**, dziennikarza Radia Białystok



(sprzętu nagłaśniającego użyczył zespół Koszyki). – Być prawosławnym to wielki zaszczyt, ale zaszczyty zdobywa się wielkim wysiłkiem – mówił o. Serafin. Wydaje się, że właśnie taką myśl pozostawił uczniom, którzy teraz po kilkudziesięciu latach mogli o jej prawdziwości się przekonać.

Natalia Klimuk, fot. **autorka**



Modlę się dwa razy



– U nas śpiewanie zaczęło się w domu. Mama bardzo lubiła śpiew, wszystkie tropariony i stichiry znała na pamięć, gdyż nie umiała czytać – zaczyna swoje wspomnienia **Zinaida Romanowicz**. – Tatuś też miał piękny głos. Często przy pracach domowych i gospodarskich śpiewaliśmy, i to z podziałem na głosy. Śpiewałam altem, mama sopranem, tatuś grał na akordeonie i śpiewał basem. Wspomagał go brat **Jerzy**. Mieszkaliśmy we wsi Sieśki w gminie Zabłudów. U nas w domu zawsze była muzyka. Do dziś spotykamy się w trójkę, ja, siostra **Helena** i Jurek śpiewamy kolędy, pieśni cerkiewne.

Zinaidę w cerkwi św. Eliasza w Dojlidach w Białymstoku znają wszyscy. Najlepiej chórzyści. Od lat śpiewa. Najpierw jako uczennica znanego dyrygenta **Wiktora Krukowskiego**, później przy innych dyrygentach dojlidzkiego chóru. Zawsze z pokorą, zawsze z modlitwą.

Pani Zina, z domu Sieśkiewicz, urodziła się w 1937 roku. Rodzice, **Anna** i **Bolesław**, byli związani z cerkwią. Śpiewali w cerkiewnym chórze.

Proboszczem parafii w Zabłudowie był wtedy o. **Borys Bogdanowicz**, religii uczył o. **Aleksander Pańko**. Chór w Zabłudowie był jeden, śpiewało w nim wiele osób, nie tylko z Zabłudowa, ale i okolicznych wsi.

– Wyszłam za mąż za **Aleksego Romanowicza** w 1955 roku, zamieszkaliśmy w Dojlidach – mówi pani Zina. – Pracowałam w gastronomii, w różnych restauracjach, ale zawsze znajdowałam czas dla cerkwi. Proboszczem parafii w Dojlidach był wtedy o. **Aleksander Tomkowid**. Chórem zajmowali się m.in. o.o. **Bazyli Dubec**, **Jan Kalina** i Wiktor Krukowski.

O. Aleksander Tomkowid był proboszczem parafii w Dojlidach 25 lat, rozbudował cerkiew, a potem został przeniesiony do Łodzi. Po nim był o. **Nesterowicz** i o. **Borowik**, obecnie jest o. **Fiedoruk**. W chórze śpiewali dorośli, ale i dzieci. Ja zabierałam ze sobą córkę **Dorotę**. Teraz ona śpiewa w chórze w czasie św. liturgii w języku polskim, w cerkwi Świętego Ducha w Białymstoku. Śpiewa też wnuczka **Patrycja**. Mam dwie córki, dwóch zięciów katolików i cztery wnuczki. Wnuczki były chrzczone w cerkwi.

– Znajomość *głasów* i *troparów* wyniosłam z domu, dużo nauczyłam się też od Wiktora Krukowskiego – podkreśla pani Zinaida. – Był to człowiek spokojny, opanowany, przyjazny i bardzo zdolny, oddany duchowo Bogu. Sam pisał nuty, uczył chórzystów. Dziękował nam, kiedy zostawaliśmy na molebien czy panichidę. Chór pod dyrygenturą Krukowskiego był liczny. Po Wiktorze Krukowskim dyrygentem był **Sławomir Jurczuk**, który zorganizował chór młodzieżowy. Chórem dorosłych zaczął dyrygować **Michał Sacharczuk**. Wiktor Krukowski często jeździł na służby do cerkwi autobusem. Raz go spotkałam i spytałam jak zdrowie, a on odpowiedział: „Pani Zino, jak starzec przeżyje listopad i marzec, to jeszcze pożyje". Zmarł w lutym w 2000 r. Dla niego śpiew był najważniejszy. Wyczuwał każdy fałsz, ale nie wybuchał na nas gniewem, łagodnie stopował, wyjaśniał, poprawiał. Raz na Wielkanoc w cerkwi zanuciłam mu paschalną pieśń. On szybko rozpisał ją na nuty i nauczył śpiewać resztę chóru. Był wdzięczny, że śpiewamy Bogu.

– Kocham śpiew cerkiewny – sumuje pani Zinaida. – Nie potrafię stać na dole w cerkwi i nie śpiewać. Pamiętam jak spóźniłyśmy się, ja i Helena, na liturgię do cerkwi św. Eufrozyny. Stanęłyśmy na dole i wypatrzył nas o. Bazyli Dubec. Powiedział nam, że *poslednich Boh taksamo prymaje, jak i pierszych*. Tę naukę pani Zina pamięta bardzo dobrze. I powtarza ją młodszym chórzystom.

Anna Petrovska, fot. archiwum **Zinaidy Romanowicz** i **autorka**

Dzieciom z pomocą

Aukcję drobnych przedmiotów (książki, ikonki, pocztówki, monety, znaczki, albumy, zabawki, figurki, reprodukcje itp.), z których darowizny będą przeznaczone na rzecz dzieci z Polski, Serbii, Rosji, Białorusi i innych krajów organizuje Bractwo Trzech Świętych Hierarchów w ostatnie niedziele miesiąca (najbliższe 31 stycznia i 28 lutego) w Centrum Kultury Prawosławnej w Białymstoku. Dary przyjmowane są w siedzibie CKP we wtorki i czwartki w godz. 17-19. Informacje pod tel. 883 772 000.

O człowieku, który przebywał w świetle

Kiedy o. Teofil rozmawiał z ludźmi, nikt nie zauważał, że batiuszka nie widział. O wszystkim wiedział, wszystko rozumiał, miał zawsze czas i gotowe wskazówki na trudne sytuacje. 3 listopada 2009 roku odszedł, a grono niebieskich sług Pana powiększyło się jeszcze o jednego gorącego *molitwiennika* za rumuński naród.

Przyszedł na świat 3 marca 1929 roku we wsi Tolyrcza. Radość rodziców trwała krótko – ich pierworodny **Jan**, bo tak nazwali syna, urodził się niewidomy. Gdzie nie szukali dla niego ratunku – objeździli lekarzy, duchownych i monastery. Na próżno. – Nie wiedzieliśmy co mamy ze sobą zrobić – wspominała po latach matka **Elżbieta**. – Ale później ból ucichł. Powiedzieliśmy sobie, że taka jest wola Boża i trzeba nieść swój krzyż.

Uczyłem się rękoma

W 1935 roku chłopiec poszedł do szkoły podstawowej dla niewidomych w Cluj Napoca, w latach 1942-1948 naukę kontynuował w szkole dla niewidomych w Timisoarze. Tam po raz pierwszy zetknął się z maszyną do pisania. Z jej obsługą nie miał żadnych problemów. W szkole nauczył się też czytać alfabet Braille'a.

Wkrótce przyszła znajomość francuskiego, niemieckiego, angielskiego, esperanto. – Jak nauczyłeś się tych języków? – pytano go nieraz. Odpowiadał zawsze: – Rękoma.

W tym samym czasie poznał znanego rumuńskiego starca – o. **Arseniusza** (**Boca**). To u niego uczył się Jezusowej modlitwy serca. Zainteresowanie religią i dążenie do pogłębienia wiedzy teologicznej przywiodły go na wydział teologii w Sibiu.

Pierwszą księgę napisałem tobie, Teofilu

Metropolita **Mikołaj** (**Bełan**) przyjął go na studia, chociaż od razu zaznaczył, że nie będzie mógł wyświęcić na duchownego. Cały czas okazywał mu moralne i materialne wsparcie. W 1948 roku przeprowadzono reformę oświaty. W myśl jej założeń absolwenci *bogosłowija* mogli pracować tylko dla Cerkwi.

– Nawet jeśli nie mogę być duchownym i tak będę zajmować się teologią – zapewnił metropolitę niewidomy student. – Znajdę sposób wykorzystania swojej wiedzy.

Uczył się cierpliwie i konsekwentnie. Po ukończeniu studiów złożył wizytę metropolicie Mikołajowi, żeby za wszystko podziękować.

– Dlaczego wybrałeś teologię? – zapytał przyszłego *duchownika* władyka. – Chciałem otrzymać moralne wsparcie w tym życiu – usłyszał w odpowiedzi.

1 kwietnia 1953 roku przekroczył próg monasteru Symbeta de Sus. Przybył z radością, której doświadcza człowiek przychodzący do miejsca błogosławionego przez Boga, gdzie przebywają nadzieja i dobro. Nie wszystko i nie wszyscy funkcjonowali w nim jak należy. Nieważne co robią, jak zachowują się inni, ważne co ja będę robić – postanowił.

15 sierpnia 1953 roku, razem z dwoma innymi braćmi, przyjął *postrig* z imieniem Teofil.

– Babcia prosiła mnie, żebym – jeśli kiedykolwiek będę miał syna – nazwał go Teofil – wspominał po latach. – Zawsze z dużym uczuciem wspominała lekturę Listu Apostolskiego na Paschę: *Pierwszą księgę napisałem tobie, Teofilu, o wszystkim, co Jezus robił i czego nauczał od początku*... Dlaczego miałem o nie nie poprosić?

Zbliżało się *Uspienije*. Na *kanunie* święta metropolita Mikołaj poinformował go, że następnego dnia wyświęci go na diakona.

– Ale nic nie jest przygotowane – zaoponował obecny przy rozmowie *nastojatiel* monasteru, o. **Dinu**.

– Wszystkim się sam zajmę – odrzekł metropolita. A po wyjściu z celi, już na schodach dodał: – To człowiek, który nie widzi światła, ale w nim przebywa.

13 maja 1983 roku metropolita Transylwanii **Antoni** (**Plemediale**) wyświęcił diakona Teofila na duchownego, w 1986 roku został on *protosingielem*, dwa lata później archimandrytą. Stał się *duchownikiem*.

Setki konferencji i dziesiątki książek

O. Teofil zawsze głosił swoje kazania opierając się na pouczeniach Świętych Ojców. Jak mało kto znał na pamięć obszerne fragmenty tekstów czy to z „Lestwicy" św. Jana Klimaka, czy to z listów św. Izaaka Syryjczyka. Mówił o rzeczach prostych i znanych, ale zawsze z entuzjazmem i świeżością. Bóg i człowiek, ich wzajemne relacje – to najważniejsze tematy jego kazań: jak poznać Boga, jak zachować obraz Boga w duszy, jak pokłonić się Bogu na liturgii i co oznacza dla nas Boża służba, podczas której łączymy się z Bogiem. Od 1992 roku o. Teofil występował na wielu konferencjach, zarówno w Rumunii jak i za granicą.

Jego książki wychodziły jedna za drugą. „Myśli jasne" i „Sława Bogu za wsio", „Jak stać się lepszym" i „Jak uczynić życie piękniejszym", „Życie w prawosławiu", „Wiara poruszana miłością", „Ludzie ugodni Bogu", „Ludzie Królestwa Bożego", „Spotkanie z Jezusem Chrystusem" – to tylko niektóre tytuły z ponad dwudziestu książek o. Teofila.

Na pytanie jednego z wiernych: – Ojcze, czy na tamtym świecie będziemy razem? – odpowiedział: – Niemożliwe, żeby Bóg rozłączył nas na tamtym świecie, jeśli połączył nas na tym. Jeśli nam było dobrze na tym świecie, wierzymy, że Pan pozwoli nam być razem i na tamtym.

Na podst. Kutce, Peunoju
oprac. **Ałła Matreńczyk**

Nagody im. księcia Konstantego Ostrogskiego

ciąg dalszy ze str. 2

wydawnicze, przywracające właściwe miejsce sprawom ducha w literaturze i sztuce i międzynarodowe konferencje naukowe, poruszające najważniejsze problemy współczesnego prawosławia. Doroczne nagrody Fundacji uchodzą za niezwykle prestiżowe.

Prof. Dragisza Bojović jest specjalistą od starej literatury serbskiej i jednym z pierwszych jej badaczy z teologicznego punktu widzenia. W swoim Centrum Badań Cerkiewnych pracuje nad szóstym już tomem wysoko cenionego rocznika „Crkvene studije". Opublikował kilkanaście własnych, świetnych książek i zredagował wiele innych. Jego ogromną zasługą jest łączenie działalności organizacyjnej i dydaktycznej w Niszu z praca na Uniwersytecie Prisztińskim w jego serbskiej siedzibie w Kosowskiej Mitrowicy. Ściśle współpracuje z hierarchami Irinejem (wybranym niedawno na nowego patriarchę serbskiego), Artemijem raszko–prizreńskim, z monasterami i seminariami duchownymi. Przyczynia się do intelektualizacji współczesnej serbskiej kultury duchowej, wskazuje na mądry związek między nauką i religią, wzmacnia rolę laikatu w Cerkwi.

Jarosław Charkiewicz, od siedmiu lat sekretarz wydawnictwa Warszawskiej Metropolii Prawosławnej jest autorem około dwudziestu książek, na przykład „Męczennicy XX wieku" czy encyklopedyczne „Tobą raduje się całe stworzenie. Matka Boża w ikonografii", tłumaczem („Misterium wiary. Wprowadzenie do prawosławnej teologii dogmatycznej" władyki Ilariona) i redaktorem. Pracuje z rozmachem, niezwykle wydajnie, przybliżając prawosławnym w Polsce wartościowe prace teologiczne i historyczne.

Grzegorz Jacek Pelica, doktor nauk historycznych, nauczyciel w liceum w Łęcznej, dobrze jest znany czytelnikom „Przeglądu", na którego łamach zamieścił wiele artykułów dotyczących burzliwych dziejów prawosławia na Lubelszczyźnie, w tym akcji burzenia cerkwi w 1938 roku, bratobójczych walk w latach wojny i tuż po niej czy tropienia zatartych śladów prawosławia – w architekturze, na cmentarzach, w ludziach. Jego rozprawa doktorska uzmysłowiła wielu, jak dramatycznie zdewastowaną kulturowo ziemią jest Lubelszczyzna i jak wiele jest tam jeszcze do uratowania.

Dorota Wysocka

Kolęda – Kolada – Corind – Chlausen
Zimowe obrzędy przełomu, przemiany i odnowienia

W Supraślu i Czyżach między 3 a 5 lutego odbędzie się sesja wyjazdowa tak właśnie zatytułowanych warsztatów teatralnych i muzycznych, organizowanych przez Centrum Edukacji i Inicjatyw Kulturalnych w Olsztynie. Ich pomysłodawcą i gospodarzem jest Schola Teatru Węgajty, na Mazurach, która przedstawi m.in. dramat liturgiczny Ordo Stellae (Rzecz o Gwieździe Betlejemskiej),

wg XII-wiecznego rękopisu. Działalność Scholi, którą tworzą śpiewacy, aktorzy, muzycy, plastycy, teatrolodzy i muzykolodzy z sześciu krajów, skupia się na praktykowania chorału gregoriańskiego i konfrontowaniu go z żywą tradycją śpiewu sakralnego.

Kolędnicy Chlausen z regionu Appenzell w Szwajcarii, pokażą obrzęd sylwestrowy, obchodzony według kalendarza juliańskiego. Tego dnia kolędnicy w fantastycznie bogatych kostiumach przemierzają górskie trakty, od gospodarstwa do gospodarstwa. Przy każdym intonują Zäuerli, w formie archaicznego wielogłosowego jodłowania

Śpiewacy z chóru Byzantion (Jassy, Rumunia), znani są z odradzania rumuńskiego chorału bizantyjskiego. W okresie świątecznym, we współpracy z ludowymi muzykami – instrumentalistami, chętnie sięgają po repertuar tradycyjnych kolęd rumuńskich.

Aktorzy Hattyudal Szinhaz (Teatru Łabędziego Śpiewu) i muzycy ze Stowarzyszenia Hol – Ter (Debreczyn, Węgry) pracują nad twórczym wykorzystaniem zapomnianych węgierskich ludowych form dramatycznych i starożytnych form teatru sakralnego.

W monasterze supraskim uczestnicy warsztatów spotkają się z chórem im. Bogdana Onisimowicza, zajmującego się badaniem, wykonaniem i upowszechnianiem jednogłosowych starocerkiewnych śpiewów liturgicznych z zabytkowego manuskryptu – Irmologionu Supraskiego.

W Czyżach uczestników gościć będzie miejscowy zespół „Czyżowianie" oraz białoruska grupa śpiewacza „Żemerwa", wykonująca obrzędy, pieśni i tańce, zapisane podczas ekspedycji do wsi Podlasia i białoruskiego Polesia.

Do Czyżów przybędą także kolędnicy zespołu „Orlica" z Nowickowicz k. Kamieńca na Polesiu (Białoruś), wykonujący obrzęd noworoczny „Hohotucha", w przebraniach kozy, niedźwiedzia, Cyganki i in.

Korowód kolędników przeciągnie przez Supraśl w środę o godz. 14.30, o 19 pokażą się oni w Domu Ludowym „Jutrzenka" na biesiadzie kolędniczej.

Następnego dnia po jutrzni (godz. 6.15) w monasterze Zwiastowania i Liturgii św. (godz. 7.45) w monasterskiej cerkwi św. Jana Teologa z udziałem chóru Byzantion i Chóru im. Bogdana Onisimowicza, uczestnicy warsztatów wyjadą do Czyż na zajęcia w tamtejszym Gminnym Ośrodku Kultury.

W piątek po 14.30 mieszkańcy Czyż będą świadkami parady, korowodu i zajść kolędniczych, o godz. 17 zaś w cerkwi Zaśnięcia Bogarodzicy, podczas wieczerni, będą mogli wysłuchać chóru Byzantion oraz śpiewów XII-wiecznego dramatu liturgicznego Ordo Stellae.

(ota)

Jak Łemkowie wracali do prawosławia

Powrót Łemków do prawosławia był długim i złożonym procesem. Rodzimego wyznania nie przyjmowano ani pod naciskiem Rosji, nie przywieźli go też reemigranci ze Stanów Zjednoczonych. Niełatwo prześledzić, jak budowało się wśród mieszkańców Karpat poczucie odrębności narodowej i jak rozbudzała religijna świadomość. Wiemy jednak już wiele.

– Można wyróżnić trzy fazy powrotów Łemków do prawosławia, wiary ojców – mówił o. dr **Roman Dubec**, proboszcz parafii prawosławnej w Gorlicach, podczas wykładu Wszechnicy Kultury Prawosławnej w Białymstoku.

– Pierwsza faza to początek XX wieku, w przeddzień wybuchu pierwszej wojny światowej, druga to okres niepodległej Polski, lata trzydzieste trzecia – lata po Akcji Wisła.

Łemkowie od zarania dziejów byli prawosławni. Tradycje chrześcijaństwa wschodniego na Podkarpaciu sięgają IX-X wieku i związane są z dwoma nurtami – cyrylometodiańskim, kiedy obszar ten wchodził w skład państwa wielkomorawskiego, i kijowskim, gdy Podkarpacie wchodziło w skład Rusi Kijowskiej. Powstające wówczas parafie prawosławne należały do prawosławnej diecezji przemyskiej, która z kolei stanowiła integralną część metropolii kijowskiej.

W 1596 roku zawarto unię w Brześciu. Łemkowszczyzna, tak jak i cała diecezja, ponad sto lat opierała się aktowi unijnemu. Co ciekawe, unia brzeska stała się wzorcem dla tendencji unijnych poza granicami Rzeczypospolitej, na przykład w Austrii. Wkrótce zresztą Łemkowszczyzna weszła w skład tego państwa. To w nim określenie „unita" nakazano zastąpić słowem „grekokatolik".

Arcykatolickie, jak samo siebie określało, imperium austro-węgierskie ograniczało na wszelkie sposoby działalność Cerkwi prawosławnej, ale nuty sympatii do wyznania przodków ujawniały się nawet wśród grekokatolickiego kleru, starającego się zachować wschodni charakter wyznanie, tym samym nie dopuszczając do jego latynizacji.

Z końcem pierwszego dziesięciolecia XX wieku na Łemkowszczyźnie zaczął się ruch powrotu Łemków do prawosławia. Nasilił się w latach 1910-1914. Monarchia Austro-Węgierska w odradzaniu się prawosławia upatrywała zagrożenie dla bezpieczeństwa państwa.

W końcu 1912 roku na zaproszenie mieszkańców wsi Grab, skonfliktowanej z dotychczasowym proboszczem (jednym ze źródeł tego konfliktu było usunięcie z tekstu liturgii słów *...i wsich Was prawosławnych chrystyjan*, zastapionych przez *...i wsich Was prawowirnych chrystyjan*) przyjechał tam duchowny prawosławny, o. **Maksym Sandowicz** ze Żdyni. Odprawiał liturgie w prywatnych domach, chrzcił i odprowadzał na cmentarz. Wkrótce do prawosławia wróciło kilka sąsiednich wsi.

Posługa o. Maksyma, przerywana aresztami, trwała dwa lata. Władze oskarżyły go nie tylko o moskalofilstwo, ale i szpiegostwo na rzecz Rosji. Po procesie został uniewinniony, jednak zaraz po wybuchu wojny, we wrześniu 1914 roku został raz jeszcze aresztowany, tym razem przez władze wojskowe i już bez żadnego sądu publicznie rozstrzelany na dziedzińcu gorlickiego więzienia. O. Maksym Sandowicz niemal natychmiast otoczony został czcią, pamięć o nim pielęgnowano.

Wybuch wojny i prześladowania austriackie, np. zsyłki do obozu w Talerhofie, zahamował konwersje, ale wraz z odzyskaniem niepodległości przez Polskę wśród Łemków odrodziła się nadzieja na ostateczne zakończenie procesu powrotu do wiary przodków.

Konwersje z przełomu wieku i okresu działań wojennych nie zrobiły większego wrażenia na unickich władzach kościelnych, skoro nadal wśród Łemków forsowano latynizacje obrządku. Symbolem wskrzeszenia procesu powrotu Łemków do wiary ojców w niepodległej Polsce stała się wieś Tylawa w powiecie krośnieńskim, gdzie w listopadzie 1926 roku cała parafia określiła się jako prawosławna. Bezpośrednią przyczyną „schizmy tylawskiej" znów była kwestia liturgiczna. Ludność przyzwyczajona do ustalonego modelu nabożeństwa wyrażała swoje niezadowolenie wobec księży, którzy pomijali w liturgii słowo „prawosławny".

Jak silny impuls wyszedł z Tylawy, najlepiej ukazują liczby. W 1921 roku na Łemkowszczyźnie za prawosławnych uważało się około stu osób, to 1934 roku dokładnie 17 577.

Nie było problemów z ustanawianiem prawosławnych parafii, były z cerkwiami. Okazało się, że prawosławni nie mogą korzystać z dotychczasowych świątyń, choćby niedawno je wspólnym wysiłkiem wznosili. Decydowali się zatem budować nowe, choć czekano na pozwolenia budowy nawet po kilka lat.

Pod koniec lat 20. ustanowiono na Łemkowszczyźnie Prawosławną Misję Duchowną z siedzibą w Czarnem. Zadaniem misji było koordynowanie działań misyjnych księży, z dużym akcentem na prace kulturalno-oświatowe wśród wiernych.

W 1931 roku z pierwszą kanoniczną wizytacją przybył na Łemkowszczy-

Białostockie Bractwo Trzech Świętych Hierarchów zaprasza 21 lutego, w pierwszą niedzielę Wielkiego Postu, na pielgrzymkę do monasteru w Zwierkach. Zbiórka przy soborze św. Mikołaja o 7.45, odjazd autokaru o 8.00, powrót około 12.00. Cena 7 zł.

znę biskup krzemieniecki **Szymon**. Wizytacja przebiegała pod hasłem „300-lecia religijnego zniewolenia Łemków”.

W 1934 roku zostało zawarte porozumienie rządu RP z Watykanem w sprawie utworzenia unickiej Administracji Apostolskiej Łemkowszczyzny (AAŁ). Miała ona zadać ostateczny cios dalszemu rozwojowi prawosławia. Z powodzeniem.

W okresie międzywojennym, inaczej niż w latach 1910-1914, prawosławie zdobyło trwałe miejsce wśród Łemków. Masowe konwersje odzwierciedlały poszukiwania tożsamości religijnej, możliwie najbliższej tradycji lokalnej.

Wszystkie parafie i filie prawosławne na Łemkowszczyźnie uległy likwidacji z chwilą deportacji miejscowej ludności na radziecką Ukrainę i w wyniku przeprowadzonej w 1947 roku Akcji Wisła. Przesiedlenia objęły wiernych i duchownych prawosławnych. Z Łemkowszczyzny wysiedlono ponad 15 tysięcy prawosławnych.

Po 1956 roku zaczęło się odradzać prawosławne życie religijne na Podkarpaciu. Związane to było z postępującą liberalizacją w polityce władz polskich, co wpłynęło na możliwość powrotów w rodzinne strony części wysiedlonych. Powracający Łemkowie, zarówno prawosławnego jak i unickiego wyznania, rozpoczęli starania o restytuowanie swoich parafii i tworzenie nowych. Zasadniczy proces odradzania się prawosławnego życia religijnego na Łemkowszczyźnie miał miejsce w latach 1958-1968.

Dzisiaj Łemkowie są podzieleni religijnie na grekokatolików i prawosławnych. Istnieją też znikome odsetki rzymskich katolików i protestantów. – Nie widzimy odstępstw od prawosławia dzisiaj – podkreśla o. Roman. – Prawosławni Łemkowie są świadomymi wyznawcami swojej religii, nie ma tendencji ruchów separatystycznych czy rozłamowych od Cerkwi. Zachowujemy swoją kulturę, kazania wygłaszane są w języku łemkowskim.

oprac. **Anna Petrovska**





W Muzeum Ikon

Dwanaście ikon wróciło w grudniu do muzeum w Supraślu, po konserwacji. Oczyszczono je, uzupełniono – tam gdzie to było niezbędne – ubytki w drewnie i warstwie malarskiej. Nabrały blasku. Poddano je też badaniom, przede wszystkim chemicznym, które pozwolą lepiej określić ich wiek, pochodzenie, warsztat.

W sumie konserwacji poddano już około dziewięćdziesięciu ikon z muzealnych zbiorów. Większość trafia do sal wystawowych, podmieniając młodsze, nie tak interesujące, wartościowe. Przypomnijmy bowiem, że supraskie muzeum nie wystawia ikon jako pojedynczych prac, a jako ich zbiór, który wprowadzać ma widzów i w sztukę, i we wschodnią duchowość. W jednej sali poznajemy na przykład różne typy ikon Chrystusa, w innej Bogarodzicy, jeszcze w innej najważniejszych świąt prawosławnych i tak dalej. Ekspozycja jest niezmienna, poprzez stopniową wymianę ikon rośnie jednak wartość całej kolekcji.

Stała wystawa jest ciekawie zaaranżowana, niepowtarzalna i zasłużenie wysoko oceniona przez specjalistów (o zachwycie zwiedzających nie wspominając).

Muzeum w Supraślu nie ma jednak dobrego miejsca na ekspozycje tymczasowe. Wymagałyby specjalnego opracowania plastycznego. Giną w pięknym, wysokim, barokowym re-





fektarzu, w dodatku zimą trudnym do ogrzania.

Nic dziwnego, że najbliższą czasową wystawę muzeum planuje dopiero na maj. Pokaże fotografie ze zbiorów **Tomasza Kuby Kozłowskiego**, oddające klimat polskich kresów przed 1939 rokiem.

Zbiory muzealne stale się powiększają, dzięki darowiznom i zakupom (niewielkim, bo funduszy na to wciąż brakuje). Muzeum Sztuki w Łodzi przekazało na przykład do Supraśla oprócz ikon także ewangeliarze w srebrnych koszulkach i inne utensylia, razem około dwustu eksponatów. Właściwie tylko je wypożyczyło, ale jest nadzieja, że pozostaną tu na zawsze.

Nie znaczy to, że wraz z innymi ikonami zalegną w magazynach. Supraskie muzeum samo proponuje wystawy, specjalnie kierowane do innych placówek. W ubiegłym roku Muzeum Pielgrzymowania w Częstochowie pokazało na przykład około stu metalowych krzyży z supraskich zbiorów, ikony przybliżono też mieszkańcom Opola i Kutna.

Wśród muzealnych ikon rośnie liczba tak zwanych *krasnuszek*. Nic dziwnego, w XVIII i XIX stuleciu były najbardziej dostępne, kosztowały zaledwie kilka rubli (zaledwie jest pojęciem względnym, na początku XX stulecia dniówka robotnika wynosiła 40 kop.). To prawdziwe, pisane, tyle że na masową skalę, w warsztatach, przez zespół, ikony o charakterystycznym, oranżowym obramieniu, usiłujące udawać, że są bogatsze, stąd imitacje złota czy – dzięki technice czekanowania – srebrnych ryz.

Z zewnątrz wydawać się może, że Muzeum Ikon trwa w bezruchu, nic ciekawego, poza pierwszym kontaktem, nam nie proponując. Tymczasem jego pracownicy mają pełne ręce roboty. Nie tylko troszczą się o stan zbiorów i ich popularyzację w całej Polsce, ale i cierpliwie prowadzą nad nimi badania, stale powiększając wiedzę o tej przepięknej, wciąż zadziwiającej cząstce prawosławnego dziedzictwa.

Dorota Wysocka

fot. **archiwum Muzeum Ikon**

Dziś nie trzeba żyć w Paryżu

Z dyrektorem programu „Miejsca Duchowe” Międzynarodowej Unii Architektów (UIA) dr hab. architektem JERZYM UŚCINOWICZEM rozmawia Anna Radziukiewicz

Anna Radziukiewicz: – Funkcję dyrektora międzynarodowego Programu „Miejsca Duchowe” Rada Międzynarodowej Unii Architektów powierzyła Panu w lutym 2009 roku. Objął ją Pan po wybitnych architektach – prof. Konradzie Kucza–Kuczyńskim i prof. Ewie Kuryłowicz. Dlaczego przewodniczą temu programowi architekci z Polski?

Jerzy Uścinowicz: – Międzynarodowa Unia Architektów jest organizacją zrzeszającą ponad 120 związków i stowarzyszeń architektonicznych, reprezentujących kraje całego świata. Polska otrzymała w 1995 roku od UIA misję prowadzenia programu „Miejsca Duchowe”. Dlaczego? Myślę, że ze względu na ogromny wzrost liczby nowych inwestycji sakralnych i ogromne też w tej dziedzinie doświadczenie, a może i ze względu na pograniczny status naszego kraju. W ciągu ostatnich trzydziestu lat wyrosło w Polsce ponad cztery tysiące świątyń. Dla porównania w tym samym okresie we Włoszech zbudowano ich około dwustu. W latach 70. wydano w Polsce ponad tysiąc pozwoleń na budowę świątyń rzymskokatolickich, a w 80. wybudowano ich prawie dwa i pół tysiąca. Do tego dochodzą świątynie prawosławne, ewangelickie i świątynie innych konfesji chrześcijańskich. Wiele z nich ma wysoką rangę, zarówno dla polskiej, jak i światowej kultury. Niektóre są ikonami współczesnej architektury sakralnej. Oczywiście dużo jest także realizacji nieudanych, ale i one stanowić mogą nasze doświadczenie. Polska jest też chyba dobrym miejscem do pokojowego spotkania różnych religii.

– Programy należy więc rozumieć jako robocze ramię Unii?

– Z pewnością tak. UIA prowadzi sześć programów problemowych, programy robocze, zarówno w formule ponadregionalnej, jak i z podziałem na pięć regionów. „Miejsca Duchowe” obejmuje wszystkie kontynenty. Mamy jeszcze takie dziedziny jak Architektura Zrównoważonego Rozwoju, Habitat, Architektura i Społeczeństwo, Architektura Obiektów. Każdą z nich prowadzą architekci kraju, który ma duże doświadczenia w danej dziedzinie. „Miejsca Duchowe” są jednym z jedenastu ogólnoświatowych programów.

W unii programy robocze traktuje się jako główną formę upowszechniania dobrej architektury, wymiany wiedzy o niej i badań na jej temat. Program umożliwia spotkania architektów z różnych kontynentów i kręgów kulturowych, w naszym przypadku reprezentujących różne religie, konfesje czy kulty. Jest najlepszą formą bezpośredniej wymiany doświadczeń. Są wśród nas chrześcijanie, żydzi, muzułmanie. W programie pracują między innymi przedstawiciele Białorusi, Rosji, Ukrainy, Słowacji, Grecji, Węgier, Malty, Szwecji, Bułgarii, Włoch, Francji, Maroka, Izraela, Polski, USA, Puerto Rico, Brazylii. Ostatnio Związek Architektów Japonii desygnował do pracy w programie wybitnego architekta, profesora Yoshihiko Sano, autora wspaniałych realizacji sakralnych. Naszym członkiem jest słynny architekt Richard England z Malty czy Peter Keinan z Izraela. To wielkie dla architektury nazwiska.

– Rada UIA, desygnując kogoś na

Tychy, kościół Świętego Ducha. Polichromia Jerzego Nowosielskiego



tak odpowiedzialne stanowisko jak dyrektor międzynarodowego programu, zobowiązuje go do wielkiej odpowiedzialności.

– Ta funkcja oznacza nieustanną pracę jako koordynatora konferencji, sympozjów, konkursów i wystaw, ale też ich inicjatora. Zaproponowany przeze mnie radzie UIA program koncentruje się na dialogu kultur i religii w architekturze, dialogu wolnym od prozelityzmu i agresji, promującym naturalne spotkanie, wymianę, wzbogacenie. Przedmiotem naszego szczególnego zainteresowania będzie architektura trzech wielkich religii monoteistycznych: judaizmu, chrześcijaństwa i islamu. Tematem wiodącym – architektura miejsc duchowych w dialogu kultur, narodów i religii. Przez najbliższe trzy lata będziemy zajmować się takimi tematami, jak architektura pogranicza jako miejsce dialogu kultur i religii, architektura miejsc pamięci zbiorowej, architektura miejsca spotkania ekumenicznego czy wymiana wartości w architekturze miejsc kultów oraz konwersje architektury sakralnej.

– Czy program jest zamknięty dla innych architektów, czy zwykłych ludzi?

– Jest otwarty. W organizowanych przez nas konferencjach czy seminariach biorą udział wszyscy zainteresowani ich problematyką. Prowadzimy wspólne warsztaty problemowe, współpracujemy z wydziałami architektury. Planujemy otwarte konkursy na architekturę ekumenicznego spotkania, najpierw w małych skalach, w takich miejscach jak szpitale, lotniska, więzienia, domy pogrzebowe. A później może w większych. Wspaniałym, polskim doświadczeniem architektów, niezrealizowanym, był pamiętny konkurs z 1983 roku na projekt Świątyni Pokoju na terenie byłego obozu koncentracyjnego na Majdanku, świątyni, która stanowić miała miejsce pamięci losów, w służbie pojednania pokoju, wspólnoty, nadziei, współpracy i modlitwy o lepszy świat. Miała być zarówno szczególną manifestacją przeciwko wojnie i świadectwem cierpienia, pochodzących z różnych stron świata więźniów, jak i miejscem nabożeństw, modlitwy, zadumy.

– „Miejsca Duchowe" to dobra nazwa?

– Kiedyś program nazywał się „Miejsca Kultu". Chciałbym do tej nazwy powrócić.

– Gdzie się znajdują centra kierowania innych programów UIA?

– We Francji, Indiach, Hiszpanii, Libanie, Grecji, Szwajcarii, Wielkiej Brytanii. Programy sekcji regionalnych zaś funkcjonują dodatkowo w Meksyku, Argentynie, Brazylii, Chinach, Hong Kongu, Węgrzech i jeszcze w paru miejscach.

– „Miejsca Duchowe", ulokowane w Białymstoku, oznaczają nobilitację tego miasta na architektonicznej mapie świata.

– Pewnie tak, ale myślę również, że pierwsze symptomy wyróżnienia naszego środowiska architektów nastąpiły trochę wcześniej. W roku 2005, jeszcze w skali ogólnopolskiej, Białystok stał się miejscem kongresu architektów. Przedtem miastami kongresów był tylko Gdańsk i Wrocław. Dla Białegostoku to było ważne wyróżnienie, sukces.

– Kierował Pan wtedy pracami przygotowującymi kongres. Odbywał się on tuż przed ogólnoświatowym kongresem UIA, mającym miejsce w Konstantynopolu. To określiło specyfikę białostockiego zgromadzenia?

– Tematem kongresu nad Bosforem był „Wielki bazar architektury". Program kongresu w Białymstoku miał przygotować polskich architektów do tego ogólnoświatowego forum. Na naszym kongresie zajęliśmy się architekturą miasta w dialogu kultur, narodów i religii. Wielokulturowy Białystok okazywał szacunek do tradycji i lokalnych wartości. Okazał się być bardzo intrygującym miejscem zgromadzenia i dialogu. Architekci pracowali wtedy w czterech panelach. Program okazał się na tyle ciekawy, że uczestnicy przechodzili z panelu na panel, tak by jak najwięcej wynieść z kongresu. Bardzo nas to radowało.

– Struktura UIA to nie tylko funkcjonowanie programów.

– Unia zrzesza ponad sto organizacji architektów z różnych krajów. Praca w jej ramach odbywa się także w pięciu regionach. Co trzy lata mają miejsce ogólnoświatowe kongresy, które stanowią największe spotkania architektów na świecie. Biorą w nich udział tysiące delegatów i obserwatorów. Występują na nich ze swoimi wykładami największe sławy architektury. To najlepsze „akademie" architektury jakie znam.

– Pana aktywność w programie „Miejsca Duchowe" miała wpływ na kształt białostocko-wileńskiej konferencji, która miała miejsce w październiku ubiegłego roku?

– Z pewnością. Mogłem zaprosić na



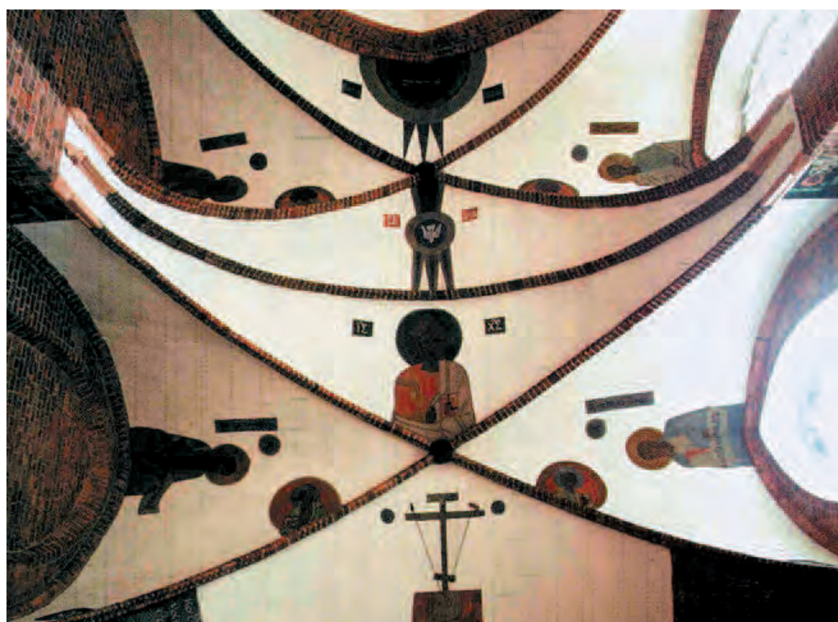
Obok: Bielsk Podlaski, cerkiew Świętej Trójcy; niżej: cerkiew katedralna Narodzenia Bogarodzicy we Wrocławiu. Polichromia Jerzego Nowosielskiego

– Nowosielski pozostawił po sobie dzieła epokowe. Jeszcze trzeba trochę poczekać na odpowiednią recepcję jego sztuki przez wiernych i przez wielu duchownych. Taki czas przyjdzie. Jestem pewien. Bardzo jednak cierpię, że nie był to ten nasz czas, w którym mogliśmy w pełni wykorzystać tę genialną, możliwą do zrealizowania w naszej Cerkwi, lecz nie zrealizowaną do końca, sztukę ikony. Martwi mnie to nieustannie.

twórczych w dziedzinie architektury sakralnej. Bratysława, jak wiem, to bardzo silny ośrodek naukowy.

– Tamtejsza politechnika jest renomowaną uczelnią europejską. Ma akredytację międzynarodową, a dyplom tam nadany otwiera drzwi europejskich akademii architektury. Słowacja ma też bardzo dobrą architekturę sakralną, wspaniałych architektów i wybitnych naukowców w tej dziedzinie. Widać to na każdej konferencji, każdej wystawie. Wystawa architektury sakralnej, przedstawiona przez Związek Architektów Słowackich na ostatnim kongresie UIA w Turynie w 2008 roku, była najlepszą ekspozycją kongresową, bo w niezwykle skromnej, lecz utrafionej formie pokazywała ponadczasową, sakralną wartość tej architektury, jej piękno, umiar, bezpretensjonalność. Słowacja jest też krajem bardzo mi bliskim. To taka moja druga ojczyzna. Od wieków Słowacy są bardzo zakorzenieni w tradycji cyrylometodiańskiej. Tam do dziś w każdym domu wisi ikona Braci Sołuńskich. Przecież to ziemie dawnej Wielkiej Morawy.

– Pana dorobek twórczy to między innymi projekty i realizacje ponad dwudziestu obiektów sakralnych – cerkwi, kaplic, memoriów, monasterów. Uważa Pan, że bez podbudowy naukowej, teoretycznej, w



nią architektów, których poznałem na wielu międzynarodowych konferencjach, organizowanych przez program, czy na kongresach Unii.

– Inność Białostocczyzny też gościom pokazaliście?

– Oczywiście. Był wyjazd do Supraśla, zwiedzanie ławry, muzeum ikon i niesamowity koncert muzyki cerkiewnej w cerkwi *Błahowieszczenija* w wykonaniu Męskiego Chóru Kameralnego im. Bogdana Onisimowicza, prowadzonego przez Marcina Abijskiego. Pokazaliśmy kościoły i cerkwie. W Wilnie uczestnicy konferencji zobaczyli synagogę, kienesę karaimską. Po konferencji otrzymaliśmy od naszych gości wiele serdecznych listów z podziękowaniem za program.

– Gdyby czas pozwolił, co pokazałby Pan jeszcze swoim kolegom, by unaocznić i dialog kultur w sztuce i zwyczajnie – piękno sztuki sakralnej?

– Pokazałbym wspaniałe cerkwie w Gródku i Michałowie, w Warszawie na Woli, cerkwie wrocławskie, unicką cerkiew w Górowie Iławeckim z rewelacyjną polichromią, cerkiew w Krakowie przy ulicy Szpitalnej, w Przemkowie. Jest wiele do pokazania. Życia nie staje, by wszystkie te skarby pokazać.

– Jak słyszę, chodziłby Pan ścieżkami realizacji Nowosielskiego?

– A cerkiew Świętej Trójcy w Bielsku Podlaskim, zbudowana przy szkole pisania ikon?

– Tak, ona także zasługuje na uwagę. Lubię ją. Zawsze chętnie do niej przyjeżdżam. Uwielbiam tam się modlić.

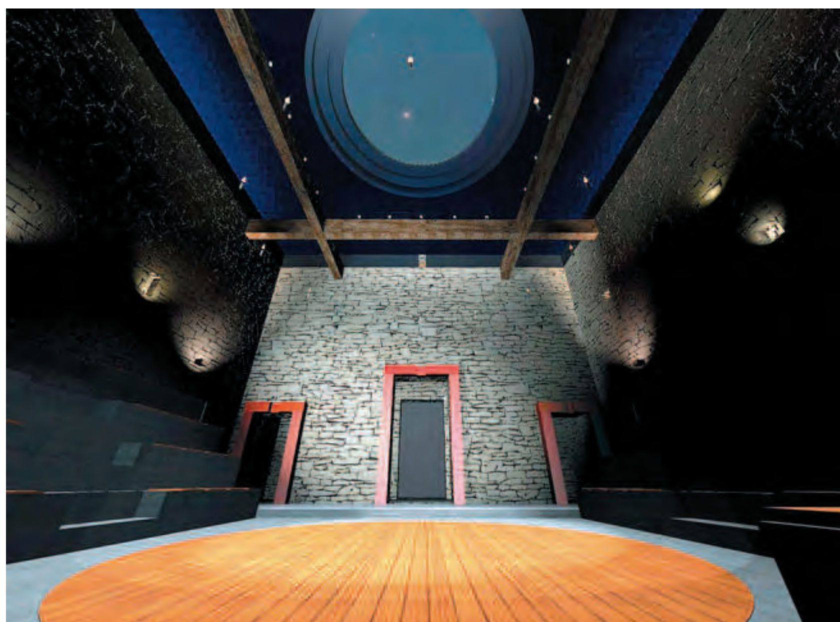
– Temat konwersji w architekturze sakralnej, czyli zamiany cerkwi na kościół rzymskokatolicki albo świątyni protestanckiej czy rzymskokatolickiej na cerkiew, przy wzajemnym przenikaniu wartości chrześcijańskiego Wschodu i Zachodu, jest Panu szczególnie bliski.

– Zajmuje on mnie od kilku lat.

– Stał się on też jednym z tematów Pańskich dociekań naukowych zebranych w pracy habilitacyjnej. Tytuł doktora habilitowanego otrzymał Pan w kwietniu ubiegłego roku na Wydziale Architektury Uniwersytetu Technicznego w Bratysławie za całokształt dokonań naukowych i

tym przypadku znajomości teologii prawosławia, symbolologii, historii nie da się stworzyć dobrego projektu świątyni. Tymczasem projektuje Pan również teatry dla słynnej eksperymentalnej grupy – Ośrodka Praktyk Teatralnych „Gardzienice", wyrosłej ideowo z teatru – laboratorium Grotowskiego. Nie jest to temat dla Pana obcy?

– „Gardzienice", prowadzone od początku, czyli od ponad trzydziestu lat przez Włodzimierza Staniewskiego, sięgają do korzeni teatru – greckiej sceny antycznej. A trzeba by wspomnieć, że miał on z dzisiejszą świątynią prawosławną wiele wspólnego. Wyrastał przede wszystkim z praktyk kultowych. Po tragicznym rozwarstwieniu na praktyki misteryjno-ofiarnicze oraz ściśle teatralne – zagubił się. Kult chrześcijański zasilony jednak został przestrzennymi formami organizacji teatru antycznego. We wschodnich świątyniach, w cerkwiach widać to do dziś. Tak przecież powstała przegroda ołtarzowa, templon, a później ikonostas, z jego głównymi wrotami cesarskimi i dwoma bocznymi, wiodącymi do pastoforiów. Wzięty z antycznej sceny teatru greckiego z jego trzema wejściami i proskenionem wrócił znów w moich projektach do Gardzienic, przypomniany właśnie przez wschodnią ortodoksję w swej dziś już kanonicznej postaci. Wrócił do źródła swojego pochodzenia. Taka jest też ogólnie gardzienicka scena grecka z jej centryczną organizacją przestrzeni i stosowaną najczęściej w świątyniach chrześcijańskiego Wschodu kompozycją „kwadratury koła", zaznaczoną w swej geometrii planu przez sześć ścian bocznych i okrągły oculus w suficie – nawiązujący do unoszonej przez światło kopuły prawosławnej świątyni.



– Dawna scena grecka różniła się od rzymskiej?

– Grecka była dośrodkowa, centralna, widownia owijała się wokół sceny, rzymska natomiast pozostawała wydłużona, linearna. Potem ta różnica w typach scen przeniosła się na architekturę sakralną. Zachód zdominowały wydłużone bazyliki, rozwijające się wzdłuż osi podłużnej, Wschód zaś – cerkwie budowane głównie na planie centralnym, najczęściej krzyżowo-kopułowe.

– Staniewski ma ciągle kontakty z Grecją?

– Tak. Fascynuje go nieustannie starożytna Grecja, a nawet szeroko pojęta kultura Wschodu. O dziwo, nastąpiło tu odwrócenie sytuacji. Bo teraz Grecy uczą się od Staniewskiego. Co roku zapraszają go do Delf, by uczyć się od niego sztuki starożytnego, klasycznego, greckiego teatru.

– Gdzie ma być budowany teatr dla Gardzienic?

– Jest już budowany w Gardzienicach, niedaleko Lublina, w głównej siedzibie OPT. Zrobiliśmy im projekty sceny greckiej i sceny rzymskiej. Tam także powstał tzw. „żywy mur", amfiteatr, sala prób i inne obiekty. Ale ma być również budowany zaprojektowany niedawno teatr eksperymentalny, w miejscu nowej, zimowej rezydencji OPT, w dawnej hali wysokich napięć Szkoły Wyższej Psychologii Społecznej w Warszawie, na Pradze. To ich scena awangardowa, zarówno ze względu na grany tam repertuar, jak i sam projekt architektury i zastosowanej tam techniki scenicznej.

– Na ile współczesne możliwości komunikowania się znoszą różnice między dużym, stołecznym miastem a małą miejscowością?

– One znoszą pojęcie prowincji, wprowadzając w to miejsce wartości kultur lokalnych. Dziś nie trzeba żyć w Paryżu, Londynie czy Rzymie. Można żyć choćby w Czeremsze, czy Kruszynianach i spełniać się z sukcesem w sztuce, czy nauce – robić dobre projekty architektury, pisać piękne ikony i mądre książki. Takie mamy już czasy.

– Dziękuję za rozmowę.

fot. **Jerzy Uścinowicz**

Uścinowicz w Tbilisi

Wystawa prac dr hab. **Jerzego Uścinowicza** zostanie otwarta 12 lutego w Gruzińskim Muzeum Narodowym. Pokazane zostaną m.in. zdjęcia cerkwi wybudowanych według projektu architekta oraz wizualizacje zaprojektowanych obiektów. Organizatorem wystawy jest ambasada polska w Gruzji, Gruzińskie Muzeum Narodowe, Międzynarodowy Komitet Muzeów, Muzeum Cerkwi Prawosławnej w Warszawie i Politechnika Białostocka. Kuratorem wystawy jest **Michał Bogucki**. Wystawa będzie czynna do 26 lutego.





Sacrum w Łęcznej

Doroczne spotkanie opłatkowe w Osiedlowym Domu Kultury w Łęcznej miało w grudniu 2009 roku szczególnie uroczystą oprawę i ekumeniczny wymiar. Po raz pierwszy w historii zaproszony został chór młodzieżowy "Sacrum", działający przy parafii katedralnej Przemienienia Pańskiego w Lublinie. Chórem, którego repertuar stanowią głównie liturgiczne, i okolicznościowe pieśni cerkiewne dyryguje **Angelika Iwaniuk**, studentka III roku muzykologii UMCS. Umiejętności młodej dyrygentki i prowadzonych przez nią zespołów zostały już zauważone na festiwalu kolędniczym w Terespolu oraz podczas uroczystości rekonsekracji cerkwi św. Mikołaja Cudotwórcy w Dratowie w maju 2008 roku.

Organizatorem uroczystości tradycyjnie była Rada Osiedla im. Jana Samsonowicza z jej nowo wybranym przewodniczącym **Romanem Medyńskim**. W spotkaniu uczestniczyli przedstawiciele lokalnych władz i najważniejszych instytucji miejsko-gminnych z burmistrzem **Teodorem Kosiarskim**. Rozpoczęło się ono modlitwą pod przewodnictwem dziekana dekanatu łęczyńskiego ks. **Stefana Misy**. Wśród parudziesięciu zaproszonych gości obecni byli też reprezentanci świata kultury i działacze społeczni.

Zwieńczeniem wspólnej uroczystej kolacji był koncert kolęd ukraińskich, białoruskich i polskich w wykonaniu chóru Sacrum. Obecni przedstawiciele społeczności miejskiej z uznaniem przyjęli występ młodzieży a także jej trud w dotarciu z Białej Podlaskiej i Lublina do Łęcznej. Wieczór 17 grudnia zaznaczył się bowiem uciążliwymi warunkami drogowymi i pierwszym tego roku atakiem zimowej aury. Warto przypomnieć, że łęcznianskie Osiedle Samsonowicza zamieszkuje kilka rodzin prawosławnych oraz mieszanych, prawosławno-katolickich.

Grzegorz Jacek Pelica
fot. **autor**

14 i 15 stycznia odbyły się „Hajnowskie spotkania z kolędą prawosławną". W przesłuchaniach konkursowych wzięło udział 40 chórów i zespołów z Hajnówki, Bielska Podlaskiego i Białegostoku, które zaprezentowały się w pięciu kategoriach: przedszkola, szkoły podstawowe, szkoły gimnazjalne i ponadgimnazjalne, chóry parafialne i chóry inne.

Z kolędą w Hajnówce

– Nikogo nie trzeba przekonywać, jak ważne jest śpiewanie kolęd – mówił o. **Paweł Sterlingow** – zwłaszcza przez dzieci. Cieszymy się, że tradycja przodków jest kontynuowana. W latach poprzednich przyjeżdżały do nas chóry z Białorusi i Ukrainy. W tym roku nie

Szczecińska cerkiew – cud

Szczecińska cerkiew św. Mikołaja Cudotwórcy znalazła się na liście siedmiu Cudów Szczecina. Mało tego, na pierwszym miejscu tego plebiscytu.Plebiscyt zorganizował w minionym roku portal internetowy www.mmszczecin.pl.

– Do konkursu – mówi o. **Paweł Stefanowski**, proboszcz parafii – zgłosiła cerkiew nasza parafianka, ja nawet nie wiedziałem o tym fakcie.

Nominowanych zostało dziewięć miejsc w Szczecinie, wartych zwania cudem. Głosowano na portalu internetowym od 2 listopada do 13 grudnia. A wyniki są zaskakujące. I tak w kolejności: pierwsze miejsce cerkiew św. Mikoła Cudotwórcy, drugie Wały Chrobrego, trzecie Jezioro Szmaragdowe, czwarte Cmentarz Centralny – największy w Polsce, trzeci co do wielkości w Europie, piąte ex aequo gwiaździsty układ placów i ulic oraz kościół św. Jana Ewangelisty, jeden z najstarszych zabytków w mieście, szóste ex aequo kino Pionier, najstarsze nieprzerwanie działające kino na

mieliśmy możliwości na realizację takiego projektu, ale zaprosiliśmy zespół „Żywica” z Poroslanskiej Szkoły Średniej z Prużan na Białorusi.

– To nie pierwszy nasz występ w Polsce – mówi kierownik zespołu **Ludmiła Leszczyńska**. – Śpiewamy nie tylko kolędy, ale przedstawiamy scenkę bożonarodzeniową. Występują w niej niedźwiedź, koza, śmierć, król Herod. Tak też kolędujemy w swojej miejscowości. **Andrej Zozula** dodaje, że śpiewanie kolęd daje mu wiele radości, ale i tę radość widzi u słuchających ich ludzi.

Spotkania kolędnicze w Hajnówce cieszą się dużą popularnością. Świadczy o tym liczba występujących. Pierwszego dnia zaprezentowało się 21 zespołów, następnego 18. W sumie kolędy wykonywało około ośmiuset uczestników. W sobotę 16 stycznia odbył się koncert galowy laureatów.

– Cieszymy się, iż coraz więcej chórów powraca do rzadko spotykanego śpiewu białego – mówi **Anna Skiepko**.

Po scenicznym kolędowaniu każdy zespół i chór tradycyjnie otrzymuje prezent.

Po raz pierwszy w Hajnówce zaprezentowały się dzieci z prawosławnego przedszkola w Bielsku Podlaskim. Radość z kolędowania dorównywała radości z otrzymanych prezentów.

Organizatorzy tegorocznych spotkań to Dekanalny Instytut Kultury Prawosławnej w Hajnówce, Hajnowski Dom Kultury i Stowarzyszenie Miłośnicy Muzyki Cerkiewnej w Hajnówce.

Anna Petrovska
fot. **autorka**

świecie oraz Szczecińska Wenecja – zabudowania fabryczne nad Odrą, siódme Elewator „Ewa”.

Cerkiew św. Mikołaja Cudotwócy znajduje się przy skrzyżowaniu ulic Stefana Starzyńskiego i Zygmunta Starego. To pierwsza budowana od podstaw świątynia prawosławna na Pomorzu Zachodnim. Jej wznoszenie rozpoczęto 19 listopada 2003 roku. Służy się w niej od Paschy 2009 roku. **(mb)**



Gwiazda i kolęda

Po raz XI w Klubie Garnizonowym w Białymstoku odbyły się prezentacje kolędnicze „Gwiazda i kolęda”. Wzięło w nich udział pięćset osób. Na scenie pojawiło się 37 zespołów z województwa podlaskiego, m.in. z Hajnówki, Bielska Podlaskiego, Białegostoku. Śpiewały dzieci, młodzież i starsi.

– Tylko tu można usłyszeć najstarsze i najpiękniejsze kolędy białoruskie – mówi **Zinaida Abramowicz** z Białegostoku. Wraz z koleżanką **Mirosławą Gołub** przyszły od razu po zakończeniu służby w cerkwi. Kolęd słuchają nie pierwszy raz, przychodzą każdego roku.

Jak wyglądały początki „Gwiazdy i kolędy”?

– Były podobne, ale o wiele skromniejsze – mówi przewodniczący Białoruskiego Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego **Jan Syczewski**. Pomysł zrodził się w Białoruskim Towarzystwie Społeczno-Kulturalnym, w jego realizacji pomagało Bractwo Młodzieży Prawosławnej. Obecnie przyjeżdżają do nas zespoły z całej Białostocczyzny, zarówno zespoły kolędujące „od domu do domu”, jak też i dzieci z przedszkoli. To ważne, aby podtrzymywać tradycję i przekazywać ją młodym.

Wiera Masajło z zespołem „Dzwonki” przyjechała z Hajnówki. Zaprezentowali scenkę, w której spotykają się dwie grupy kolędnicze w strojach bożonarodzeniowych i muzykanci z akordeonem i gitarą.

W wielu miejscowościach zachował się zwyczaj wspólnego kolędowania młodzieży i dorosłych na potrzeby swoich parafii. Ten zwyczaj stara się podtrzymywać zespół „Zgodne Maki” z Rajska. – Gwiazdę robiłyśmy przez cały Post Filipowy – mówi **Antonina Dąbrowska**. – Wieczorami, pracując przy niej, śpiewałyśmy cerkiewne pieśni, uczyłyśmy się nowych kolęd.

Tradycyjną kolędę wykonały też nauczycielki z Przedszkola Samorządowego nr 14 w Białymstoku. – Śpiewamy razem z dziećmi na uroczystościach w przedszkolu, więc postanowiłyśmy same wystąpić – mówi **Danuta Tymoszewicz**. Razem z koleżankami a capella zaśpiewała tradycyjną kolędę białoruską w nowoczesnym opracowaniu.

XI edycja „Gwiazdy i kolędy” pokazała bogaty repertuar kolędniczy. Ale najważniejsza jest ciągłość prawosławnej tradycji.

Anna Petrovska
fot. **Jerzy Romaniuk**

Odszedł Aleksander Nikitorowicz

Urodził się 85 lat temu na ziemi mielnickiej, studia inżynierskie ze specjalizacją budownictwo ukończył w Szczecinie. Tam ożenił się i tam dał się poznać jako człowiek bliski Cerkwi. Wrócił do Białegostoku. Pracował w przedsiębiorstwach budowlanych, dochodząc do kierowniczych stanowisk. Uczył w Technikum Budowlanym.

Poznałem go w 1972 roku. Był wtedy inżynierem w Przedsiębiorstwie Budownictwa Komunalnego. Pełnił funkcję naczelnego inżyniera, choć nie należał do PZPR. A w tamtych czasach odpowiedzialne stanowiska przydzielano niemal wyłącznie członkom partii.

Odtąd przeplatały się nasze drogi, zwłaszcza gdy potrzebna była wiedza inżyniera Nikitorowicza przy budowie cerkwi. Nie zapomnę tzw. *blinów*, które w 1976 roku zorganizował na zakończenie karnawału śp. protoprezbiter **Serafin Żeleźniakowicz**, proboszcz soboru św. Mikołaja w Białymstoku. Głównym tematem kolacji była konieczność wybudowania nowej cerkwi w Białymstoku. Był to bardzo śmiały zamysł. Nie miał żadnej akceptacji polityków. Wielokrotnie później o. Serafin przypominał, iż wieczór ten był zaczynem budowy monumentalnej cerkwi Świętego Ducha na Antoniuku w Białymstoku.

Śp. Aleksander Nikitorowicz stanął w pierwszym szeregu inicjatorów i budowniczych cerkwi. Początkowy komitet budowy liczył około pięćdziesięciu osób. Z czasem u wielu z różnych powodów, m.in. strachu, zapał ten znikał i w rezultacie pozostała nieliczna kilkuosobowa grupka, która dotrwała do etapu, kiedy budowa się rozpoczęła.

Aleksander Nikitorowicz oczywiście był w tej grupie. Pamiętam, jak wielokrotnie należało rozwiązywać zawiłe budowlane problemy. Jakże często brał górę rozsądek, który wówczas prezentował Aleksander i jakże często łagodził on powstające przy tym napięcia.

Aleksander Nikitorowicz pracował także w komitecie budowy cerkwi Hagia Sophia na Wygodzie w Białymstoku, służył radami przy remontach cerkwi katedralnej w Białymstoku. Nie odmawiał, gdy proszono go o rady z zakresu budownictwa przy innych cerkiewnych obiektach.

Był wśród założycieli Bractwa św. św. Cyryla i Metodego. Choć nigdy nie należał do zarządu bractwa, zawsze był osobą, która spajała organizację. Aktywnie pracował też w bractwie św. Mikołaja.

Należał do parafii Wszystkich Świętych w Białymstoku, był wieloletnim członkiem rady parafialnej i komisji rewizyjnej. Aktywnie uczestniczył we współpracy międzyparafialnej ze wspólnotami Kościoła rzymskokatolickiego w Mannheim w Niemczech i Cerkwi prawosławnej w Kuopio w Finlandii.

Dwukrotnie był odznaczony przez Sobór Biskupów orderem św. Marii Magdaleny III stopnia – w 1988 i w 2009 roku.

Mimo kłopotów zdrowotnych aktywnie pracował na niwie społecznej do końca swego ziemskiego życia. Pamiętam go jako człowieka bardzo żywotnego, rozsądnego, a zarazem delikatnego w postępowaniu wobec otaczającej go rzeczywistości.

Został pochowany na cmentarzu Wszystkich Świętych na Wygodzie w Białymstoku 21 listopada 2009 roku. W ceremonii pogrzebowej wzięło udział wielu duchownych z różnych parafii i wielu wiernych.

Upokoj Hospodi raba Twojego Aleksandra.

Aleksy Mularczyk

Soboru św. Aleksandra Newskiego na warszawskim Placu Saskim (obecnie Piłsudskiego) nie ma już ponad osiemdziesiąt lat. Trzy pokolenia minęły, zatarła się, poza środowiskiem prawosławnym, pamięć o budowli jako takiej, o argumentach za jej wzniesieniem w samym sercu miasta i za jej, po kilkunastu zaledwie latach, zburzeniem.

Sobór na Placu Saskim

W podziemiach Hotelu Europejskiego przy Krakowskim Przedmieściu 13, którego tył przylega do Placu Piłsudskiego, od 15 stycznia do 14 lutego czynna jest wystawa **Danieli Kostovej** Obraz nieortodoksyjny/ Unorthodox image.

Bułgarska artystka, pracująca w Sofii i Nowym Jorku, performerka, wykorzystująca w swoich działaniach nagrania wideo, i tym razem sięgnęła do ulubionej techniki. Nakręciła króciutki filmik, z placem i soborem w rolach głównych. W środek placu wmontowała stalową tymczasową konstrukcję, rusztowanie, z którego, niczym właśnie współczesna reklama z rusztowania, spływa widok soboru utrwalony na starej pocztówce. W ten sposób świątynia, wspomnienie o niej, wróciła na dawne miejsce. Przechodnie nie zwracają jednak na nią uwagi, w ogóle jej nie dostrzegają.

Podziemia Hotelu Europejskiego to w istocie czyste, ale surowe piwnice, tyle że schodzi się do nich po

ciąg dalszy na str. 66



Ikea bliżej Orli

Gdy kilka lat temu znajomy, kiedyś prominentny urzędnik państwowy, a obecnie doradzający dużym firmom, powiedział mi, że Ikea zamierza wybudować fabrykę we wschodniej Polsce, poprosiłem go, aby pokazał Szwedom także moją rodzinną Orlę. – Dobrze – odpowiedział – ale wiesz, że światowe koncerny są odporne na prośby, zachęty czy lobbingi. Realizują swoją strategię i żaden lokalny, a nawet centralnego szczebla polityk na ich decyzję nie ma wpływu. Jeżeli znajdą miejsce, które im odpowiada, fabryka powstanie, jeżeli nie – żadne prośby nie pomogą.

Dziś wiadomo, że Ikea poważnie przymierzała się do kilku lokalizacji, m.in. w województwie lubelskim. Ostatecznie wybrała Orlę. I to jest, a raczej może być (czy fabryka powstanie, do końca nie jest pewne) to złote jabłko, które spadło na orlańską gminę.

Dlaczego inwestycja, która ma stworzyć dwa tysiące miejsc pracy, a budżetowi gminy przynieść 12-13 milionów złotych z podatków, wciąż nie jest pewna?

Źródłem niepokoju stał się rząd, a dokładnie minister rolnictwa, odmawiając zgody na odrolnienie 46 hektarów zakupionych przez Ikeę gruntów. Swoją decyzję minister uzasadniał dużymi stratami w rolnictwie, „nieadekwatnymi" do korzyści z powstania fabryki. Jeżeli na kolejnych etapach urzędnicy, już niższego szczebla, będą postępować podobnie, to fabryka może nie powstać. Takiego inwestora – twierdzi doświadczony menager – można łatwo „wybić z rytmu", a grunty w Orli to w końcu nie obszary zasobne w bogate złoża ropy. W innym miejscu, choćby na Litwie czy Słowacji, Ikeę przyjmą z otwartymi ramionami.

Wpłynąć na decyzję Ikei co do wyboru miejsca jest bardzo trudno. Podzielam pogląd, że jest to wręcz niemożliwe. Co innego z urzędnikami polskiego rządu.

Skandaliczna decyzja, blokująca inwestycję, wzburzyła nie tylko mieszkańców Orli. Chyba wszyscy podlascy parlamentarzyści włączyli się w przekonywanie ministra rolnictwa co do konieczności jej zmiany.

Wiedząc z doświadczenia, że w takich sprawach urzędnicy jak ognia obawiają się kompromitującej dla nich publicznej debaty, wykorzystałem możliwość zmuszenia ministra do przedstawienia stanowiska na forum sejmowym. Taką możliwość dają „pytania w sprawach bieżących", przy czym decyzja, o co któryś z ministrów jest pytany, należy wyłącznie do klubu. Klub moje pytanie zaakceptował. Oto jego treść:

„Bezrobocie to jeden z najważniejszych problemów współczesnej Polski. Brak pracy to nie tylko brak środków do życia, ale też przyczyna utraty wiary w jego sens. Dlatego walka z bezrobociem była i jeszcze długo będzie priorytetem rządów, parlamentów, samorządów i zwykłych obywateli. I jeszcze długo każda inwestycja stwarzająca miejsca pracy będzie postrzegana jako wielkie dobrodziejstwo.

Na takie, graniczące z cudem, dobrodziejstwo liczyli mieszkańcy gminy Orla i sąsiadujących z tą gminą obszarów, gdy światowy koncern Ikea zdecydował wybudować na terenie ich gminy jedną z największych w Europie fabryk. Inwestycja, której koszt ocenia się na 340 milionów euro, miała stworzyć około dwa tysiące miejsc pracy w samym zakładzie i podobną liczbę w zakładach kooperujących. Inwestycja miała rozpocząć się już w tym roku – Ikea wykupiła potrzebny teren (około stu hektarów) i uzyskała deklaracje gwarantujące zaopatrzenie w surowiec. Inwestycje, o czym donosiła lokalna prasa, wspierał osobiście wicepremier **Waldemar Pawlak**. Mimo tych gwarancji ministerstwo rolnictwa nie zgodziło się na odrolnienie części (około czterdziestu hektarów) gruntów, co oznacza zablokowanie inwestycji. Jako uzasadnienie decyzji minister rolnictwa podał zbyt duże straty w rolnictwie, „nieadekwatne" do korzyści z powstania fabryki.

W związku z tą decyzją pragnę zapytać pana ministra:

Jakie są rzeczywiste powody zablokowania największej w całej północno-wschodniej Polsce inwestycji?

Czy przy jej podejmowaniu pan minister uwzględnił fakt, że gmina Orla i sąsiadujące gminy zamieszkuje w blisko 90 procent prawosławno-białoruska mniejszość narodowa i że obszary te w wyniku prowadzonej przez władze państwa polskiego polityki zostały dotknięte społeczno-demograficzną katastrofą, o czym świadczy zmniejszenie liczby mieszkańców gminy Orla na przestrzeni ostatnich 40 lat z 7200 do 3200?

Czy pan minister zamierza naprawić bulwersującą, szkodliwą nie tylko dla mieszkańców Podlasia, ale kompromitującą Polskę, decyzję? Ikea, w przypadku jej podtrzymania, zapowiedziała wycofanie się z inwestycji".

Pytanie miałem zadać 7 stycznia. Już przeprosiłem rodzinę za nieobecność w czasie świąt Bożego Narodzenia. W przeddzień zadzwonił wiceminister rolnictwa i zapytał, czy mogę pytanie wycofać.

– Jeśli dostanę słowo honoru, że zmienicie decyzję na „tak", to nie zależy mi na robieniu sensacji – odpowiedziałem. W rozmowach „straszyłem" ministrów, że za naruszenie Ramowej Konwencji Rady Europy o ochronie mniejszości narodowych trafią do trybunału w Strasburgu.

Ostatecznie ministerstwo decyzję zmieniło. Choć tłumaczenie, że cała sprawa powstała w wyniku „urzędniczego nieporozumienia", jest mało przekonywujące, podziękowałem ministrowi **Markowi Sawickiemu** i sekretarzowi stanu **Kazimierzowi Plocke** za naprawienie błędu.

Jedno z porzekadeł mówi, że nie ma tego złego, co by na dobre nie wyszło. Należy mieć nadzieję, że całe zamieszanie decydujące o inwestycji Ikei w Orli posłuży jako przestroga i że fabryka szybko powstanie.

Tego wszystkim moim orlańskim rodakom z całego serca życzę.

Eugeniusz Czykwin

■ W rankingu „Rzeczpospolitej" „Szkół ponadgimnazjalnych 2010", II LO z Białoruskim Językiem Nauczania im. Bronisława Taraszkiewicza w Bielsku Podlaskim znalazło się na 41 miejscu (w roku 2009 było na 12), a II LO z dodatkową nauką języka białoruskiego w Hajnówce na 59 miejscu (w roku 2009 miało 65). A jeśli chodzi o najlepsze szkoły ponadgimnazjalne w województwie podlaskim, to LO z Bielska Podlaskiego ulokowało się na trzecim miejscu, a LO z Hajnówki na piątym. Warto dodać, że w pierwszej setce szkół tego stopnia znalazł się Zespół Szkół Leśnych im. Leśników Polskich z Białowieży (96 miejsce), w rankingu wojewódzkim na ósmym miejscu. Pierwsze miejsce w województwie Podlaskim zajęło I LO im. Adama Mickiewicza w Białymstoku. Laureatom gratulujemy.

■ Polscy publicyści zaczynają dobrze pisać o Białorusi i polityce prezydenta **Łukaszenki**. **Jakub Medek** w „Gazecie Wyborczej w Białymstoku" (4 I 2010): „Na każdym kroku krytykujemy Białoruś. Tymczasem to właśnie na Białorusi Aleksander Łukaszenka powiększa właśnie w znaczący sposób powierzchnię obszaru ochrony ścisłej w swojej części Puszczy Białowieskiej. I nawet jeśli jego ochrona daleka jest od ideału, to jest".

■ Do niedawna Polska eksportowała węgiel kamienny – w 2005 roku 19 mln ton. Od 2008 roku Polska stała się importerem węgla netto. Sprowadzamy już 10,5 mln ton węgla. A będziemy dwa razy więcej. W 2009 roku Polska sprowadziła prawie 6 mln ton węgla z Rosji, w 2010 ma być 7,5 mln ton. W innej dziedzinie gospodarki też dzieją się dziwne rzeczy. Oto Polska z prawie dwoma milionami gospodarstw rolnych staje się powoli importerem żywności. W 2009 roku sprowadziliśmy około 570 tys. ton wieprzowiny, cztery razy więcej niż wyeksportowaliśmy. W 2009 roku po raz pierwszy Polska stała się importerem wieprzowiny netto. W 2009 roku importowaliśmy około 200 tys. ton cukru. Po rezygnacji tysięcy gospodarstw z hodowli krów mlecznych mleczarniom zaczyna brakować surowca. W regionie północno-wschodnim mleczarnie ratują się zakupami na Litwie. Podczas gdy tak duży kraj jak Polska rezygnuje z produkcji rolnej, inni ją rozwijają. Największymi eksporterami mięsa wieprzowego są Niemcy i Duńczycy, dołącza do nich Hiszpania. Do niedawna resort rolnictwa martwił się, jak wysłać polskie nadwyżki żywności do Rosji. Ale za kilka lat to Rosjanie mogą nas karmić. Europejski Bank Odbudowy i Rozwoju wraz z FAO (Organizacja Żywności i Rolnictwa Narodów Zjednoczonych) przewidują, że Federacja Rosyjska może niebawem stać się drugim na świecie, po USA, eksporterem ziarna.

■ Polska, w związku z kryzysem, mniej przeznaczy na pomoc biedniejszym krajom. W 2009 roku planowano przeznaczyć 150 mln zł na tzw. pomoc rozwojową. Po cięciach wydano – 117 mln zł. W 2010 na ten cel zostanie przeznaczonych 100 mln zł. Największym beneficjentem polskiej pomocy zagranicznej jest Afganistan – w 2010 roku ma otrzymać 35 mln zł. Kolejnym jest Białoruś. Ze środków przeznaczonych dla Białorusi jest finansowana telewizja Biełsat, a także Radio Racje Europejskie i Radio dla Białorusi. Jaką korzyść z tego będą mieli Białorusini?

■ Na szkolenia bezrobotnych płyną duże środki unijne. Urzędy pracy organizują kursy. A pomysłowość firm szkoleniowych nie zna granic. Oto przykładowe tematy kursów: szkolenie instruktorów chodzenia z kijkami (Nordic Walking), szkolenia z zoopsychologii i masażu czworonogów, wodzirejów zabaw bezalkoholowych, szkolenia z trzeźwości w miejscu pracy, hipnozy, uwodzenia, robienia makijażu dla zmarłych, kursy z refleksologii twarzy, masażu hinduskiego, szkolenia z groomerami (osobami, które strzygą psy) czy szkolenia z jasnowidzenia. Jeszcze parę lat i trochę funduszy unijnych, a Polska naprawdę bardzo się zmieni.

■ Wicepremier **Waldemar Pawlak** w rozmowie z „Rzeczpospolitą" po powrocie z Białorusi, o tranzycie ropy z Rosji przez Białoruś do Polski: „Dyskusja wiąże się z wprowadzeniem unii celnej. Białorusini uważają, że skoro jest unia, to cła są na granicach zewnętrznych. A Rosjanie mówią: tak, ale nie dla ropy, i dla niej proponują cła na granicy rosyjsko-białoruskiej. I paradoksalnie można powiedzieć, że w tej sytuacji podejście białoruskie jest bliższe europejskiemu. Zostałem poinformowany, że „pobieranie" ropy jest technologicznie niemożliwe, bo tranzytowa idzie odrębnymi rurociągami niż ta do białoruskich rafinerii. Natomiast jakieś porozumienie w tej sprawie będzie wypracowane. My problemów nie powinniśmy mieć, ale Białoruś może, z powodu stanowiska Rosji w sprawie ceł".

■ **Wiktor Juszczenko**, dotychczasowy prezydent Ukrainy, w wyborach prezydenckich 17 stycznia 2010 roku doznał absolutnej klęski – 5,5 proc. głosów wobec ponad 35 proc. dla **Wiktora Janukowycza** i 25 proc. dla **Julii Tymoszenko**. Ukraińcy byli zawiedzeni brakiem realizacji obietnic z czasów pomarańczowej rewolucji. Te 5,5 proc. to także odrzucenie polityki historycznej Juszczenki i polityki „wojowania" z Rosją. Druga tura wyborów odbędzie się 7 lutego.

■ **Michaił Narinski**, rosyjski historyk, szef katedry stosunków międzynarodowych i polityki zagranicznej Rosji w Moskiewskim Państwowym Instytucie Stosunków Międzynarodowych, członek polsko-rosyjskiej grupy ds. trudnych: „Rosjanie są wyjątkowo wyczuleni na sprawę zwycięstwa nad faszyzmem i ofiar, które ponieśli – jak słusznie byli i są przekonani – dla wyzwolenia Europy, także Polski. Dlatego czują się urażeni, gdy ktoś porównuje stalinizm do nazizmu lub kiedy Polska mówi o radzieckiej okupacji. Musimy szukać sposobu na wytłumaczenie sobie nawzajem tych spraw. W tym kontekście najważniejsze jest, powtarzam, zmarginalizowanie tych, którzy chcą dialogowi zaszkodzić".

Ukraińska lekcja

Prezydent Wiktor Juszczenko przegrał z kretesem pierwszą turę prezydenckich wyborów. W drugiej turze Ukraińcy będą wybierać między Wiktorem Janukowyczem (poparcie w pierwszej turze 36,6 proc.), a Julią Tymoszenko (25 proc.).

Obserwatorzy oceniają, że wygra Wiktor Janukowycz, a więc ten, który też wygrał pięć lat temu. Zakwestionowano wtedy wyniki wyborów. Uznano je za sfałszowane i zażądano powtórzenia drugiej tury. W rezultacie prezydentem został Wiktor Juszczenko.

Polskie media bardzo spersonalizowały ukraińską politykę. Jednego polityka, po uważaniu, uczyniły dobrym, drugiego złym. Prawie nikt w Polsce nie analizował, skąd się wzięły protesty ukraińskich wyborców. A było nad czym pomyśleć.

W 1998 roku profesor Włodzimierz Pawluczuk wydał książkę „Ukraina. Mistyka i polityka". Ten socjolog, religioznawca, filozof, profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego i Uniwersytetu w Białymstoku, pisał, że „zrozumienie Ukrainy pomoże nam zrozumieć zawiłości naszego świata". Ważna książka została bardzo starannie przemilczana w polskich mediach, bo prawdy tam zawarte były niewygodne dla polskich elit.

Zorganizowaliśmy dyskusję w „Przeglądzie Prawosławnym". Profesor w pigułce przedstawił co się stało na Ukrainie: „W systemie postradzieckim krajem, który wprowadził system najbardziej zbliżony do demokracji zachodniej, jest Ukraina. To podstawowy powód, dla którego zająłem się Ukrainą. Jak funkcjonuje prawdziwa demokracja? Ano tak, że w najbogatszym potencjalnie kraju Europy nastąpiła zapaść, jakiej nie zna nowożytna historia ludzkości. Podczas wielkiego kryzysu w latach trzydziestych w USA produkcja spadła o 33 proc. W czasie drugiej wojny światowej w ZSRR o 30 procent. Na Ukrainie, przy pomocy gospodarczej i poparciu politycznym Zachodu, produkcja spadła o 50 procent i wciąż spada. Politycznie nastąpiło wszechwładztwo mafii. Uczenie to się nazywa: kleptokracja – władza złodziei". Profesor za prawdę o Ukrainie zbierał gromy.

Ale z biegiem lat na Ukrainie nie było lepiej. W marcu 2001 roku „Rzeczpospolita" pisała, że „W tej chwili Ukrainą rządzi sto pięćdziesiąt osób. Znajdują się one poza prawem i kontrolą wszelkich instytucji obywatelskich". Prezydentem był wówczas Leonid Kuczma.

W tej samej gazecie George Soros napominał Kuczmę: „Ukraina jest największym odbiorcą pomocy amerykańskiej wśród dawnych republik radzieckich, a czwartym na świecie. W latach 1991-1997 Unia Europejska jako taka i jej państwa członkowskie przekazały jej 4,2 miliarda euro, z tego 1,8 miliarda dotacji. Od początku lat dziewięćdziesiątych Bank Światowy przyznał Ukrainie ponad 3 miliardy dolarów w formie pożyczek i dotacji, a dwukrotnie gwarancję na sumę 220 milionów dolarów. Tak wielkie zaangażowanie Zachodu jest podyktowane głównie względami geopolitycznymi…". Czyli nie o to chodziło, aby Ukraińcom było lepiej. Przynajmniej szczerze.

Na tej fali krytyki i słusznego niezadowolenia Ukraińców powstał projekt – Wiktor Juszczenko prezydentem.

Ukraińcy w 2004 roku protestowali z nadzieją na zmiany, na lepsze życie. Wiktor Juszczenko uosabiał te zmiany, więc wygrał i został prezydentem.

Mam wycinki z gazet i całe gazety z dni pomarańczowej rewolucji na Ukrainie. Wiadomo czego chcieli w owym czasie Ukraińcy. Ale nie wiadomo, czego polskie elity. Z lektury wynika, że Polska bierze udział w ukraińskich wyborach. I wybiera tylko jedną stronę – pomarańczowych.

Tytuły gazet i zawarte w nich artykuły były ozdobione pomarańczowymi wstążeczkami, ba, politycy niektórych partii prowadzili w różnych miastach Polski kampanię wyborczą „Naszej Ukrainy" (partia Wiktora Juszczenki), rozdając ulotki i kokardki, choć wiadomo było, że Polacy nie głosują. Kijów roił się od polskich polityków… Jan Maria Rokita (PO) zaprosił posłów (tych co jeszcze nie pojechali do Kijowa) na demonstrację przed ambasadą Ukrainy w Warszawie. Poprosił Marszałka Sejmu, aby ten zarządził z tego powodu przerwę w obradach…

I Białystok nie pozostawał w tyle. „Gazeta Wyborcza w Białymstoku" wołała „Białystok z Kijowem!". Pod pomnikiem Piłsudskiego wiecowano, mając za wyposażenie pomarańczowe flagi, szaliki, kokardki. Wznoszono okrzyki „Ukraina bez Putina", „Ukraina Warszawa wspólna sprawa" , były plakaty wyborcze Wiktora Juszczenki.

Pochody, koncerty, happeningi kiedyś się kończą i zaczyna się zwyczajne życie.

Wybrany na prezydenta Ukrainy Wiktor Juszczenko miał złoty róg. W ciągu pięciu lat, jak się okazało, roztrwonił cały kapitał zaufania, jaki pokładała w nim większość ukraińskich wyborców.

Ludziom nie żyło się lepiej. W ostatnich latach trzeba było zaciągać kolejne pożyczki na opłatę za rosyjski gaz. Mało tego, prezydent, czego w Polsce się nie zauważa, zajął się rozbijaniem Cerkwi pod pozorem jej zjednoczenia. Tu już zatracił instynkt samozachowawczy. Cerkiew, co widać w Rosji i na Białorusi, Kościół w Polsce, konsolidują naród. Rozbijając Cerkiew wystąpił przeciw narodowi. W styczniu 2010 roku zebrał owoce swojej pracy.

Na koniec zrobił jeszcze „gest" w stronę Polski i tych polityków, którzy go popierali do końca – przyznał tytuł Bohatera Ukrainy Stepanowi Banderze.

Teraz niektóre polskie gazety piszą: „Polska z Ukrainą dowolnego koloru", „Nie tylko Juszczenko". Dobrze, ale czemu tak późno?

Michał Bołtryk

BUŁGARIA

Czysta energia dla monasteru

Ekologicznie czystą energię z pomocą własnej elektrowni wodnej o mocy 1,25 megawatów będą produkować mnisi najbardziej znanego w Bułgarii monasteru rylskiego. Bułgarski minister gospodarki, energetyki i turystyki **Trajco Trajkow** podpisał w Londynie umowę o bezzwrotnej pomocy w wysokości 2,9 mln euro, które na ten cel przeznaczy Unia Europejska.

Projekt ma na celu zapewnić dostawy ekologicznej energii na potrzeby monasteru, a także umożliwić pozyskanie poprzez sprzedaż nadwyżek prądu środków na restaurację monasterskich budynków i innych obiektów położonych na górze Ryla.

BUŁGARIA – GRECJA

Kaplica na granicy

Prawosławna kaplica św. Jerzego zostanie zbudowana na granicy Bułgarii i Grecji. Ma zostać wyświęcona w dzień swego niebiańskiego opiekuna już w bieżącym roku. W ten sposób pas graniczny nie będzie dzielił, lecz łączył Bułgarów i Greków, uważa inicjatorka pomysłu, **Dore Jankowa**.

Premier Bułgarii poparł tę inicjatywę, a jego grecki odpowiednik ma tego samego niebiańskiego opiekuna, co i budowana kaplica.

FRANCJA

Rosja odzyskała cerkiew

Sąd wyższej instancji Nicei uznał Rosję za właściciela prawosławnej cerkwi św. Mikołaja w tym mieście. – *Federacja Rosyjska jest jedynym właścicielem działki, soboru, a także całego jego majątku* – poinformowała przewodnicząca Drugiej Izby sądu wyższej instancji **Lionelle Lafon**. Prawo własności do soboru rościło sobie także prawosławne stowarzyszenie Nicei.

Sobór św. Mikołaja jest największą rosyjską prawosławną cerkwią za granicą. Zbudował go car **Mikołaj II** w 1912 roku na miejscu willi Vermont w głównym kurorcie Lazurowego Wybrzeża, gdzie w 1865 roku zmarł jego stryj, carewicz **Mikołaj Aleksandrowicz**.

W latach dwudziestych ubiegłego wieku soborem zaczęło kierować prawosławne stowarzyszenie Nicei i teraz znajduje się on pod zarządem rosyjskiego egzarchatu konstantynopolitańskiego patriarchatu. Ale termin bezpłatnej arendy minął 31 grudnia 2007 roku i Rosja postanowiła odzyskać własność na drodze sądowej. Skierowała pozew w 2006 roku, uważając siebie za jedynego prawnego właściciela.

Jak dowodzą archiwalne dokumenty, ziemia została zakupiona jako własność carskiego gabinetu i po rewolucji znacjonalizowana. Prawosławne stowarzyszenie twierdzi natomiast, że posesja pod budowę cerkwi została zakupiona nie za państwowe, lecz za własne pieniądze cara, dlatego Rosja nie może być spadkobierczynią.



Monaster rylski

JAPONIA

Nowa cerkiew w Nagoi

Metropolita tokijski i całej Japonii **Daniel** wyświęcił cerkiew Objawienia Pańskiego w Nagoi. Środki na jej budowę zbierali wierni z różnych krajów, w tym także Rosji, Ukrainy i Białorusi.

W Japonii funkcjonuje obecnie około sześćdziesięciu prawosławnych świątyń, ale są to w większości domowe cerkiewki.

– Jest to wspaniały dzień dla naszej Cerkwi – powiedział metropolita Daniel. – Dzięki nowej świątyni wielu ludzi w Japonii dowie się o prawosławiu. Cieszę się, że nastąpiło to właśnie w Nagoi, w samym centrum kraju.

Nagoja to obecnie najdynamiczniej rozwijające się miasto w Japonii. Wiarę prawosławną zasiali tutaj uczniowie św. Mikołaja Japońskiego w końcu XIX wieku. Do dziś w dekanacie Nagoi przechowywany jest list św. Mikołaja do katechizatora jednej z wiejskich parafii. Przez ponad sto lat wspólnota Nagoi spotykała się początkowo w tymczasowej, a potem stałej, świątyni.

Dotychczasowa cerkiew, zbudowana kilkadziesiąt lat temu jako domowa, już od połowy lat osiemdziesiątych XX wieku nie mogła pomieścić wszystkich wiernych. Budowa nowej świątyni rozpoczęła się od zakupu ziemi w jednej z głównych części miasta, w końcu czerwca 2009 roku położono kamień węgielny, w październiku już ustanowiono kopuły.

Cerkiew, której architektem jest **Sudzuki**, została zaprojektowana w tradycyjnym rosyjskim stylu i przypomina nowogródzkie sobory z XV-XVI wieku oraz sobory moskiewskiego Kremla. Białe ściany i zielony dach cerkwi, zbudowanej na niewielkim wzgórzu, są już widoczne z daleka.

Wewnątrz jest drewniany sufit i drewniane panikadiło. Wysokość cerkwi razem z krzyżem wynosi 15 metrów.

JORDANIA – IZRAEL

Ośrodek pielgrzymkowy nad Jordanem

Prawosławny ośrodek pielgrzymkowy zostanie otwarty nad rzeką Jordan już jesienią tego roku, poinformował w „Echu Moskwy" **Władimir Kożin**, bliski współpracownik prezydenta Rosji.

Kompleks ma zostać przekazany Rosyjskiej Cerkwi Prawosławnej.

Wcześniej Izrael przekazał Rosji siergijewskie *podwor'je* w Jerozolimie, w którym trwa jeszcze remont.

Rok 2010 ma przynieść kolejne zwroty rosyjskiej cerkiewnej własności na całym świecie.

– Autonomia Palestyńska podarowała nam wyjątkową działkę w Jerychu, które w tym roku będzie obchodzić 10 tys. lat swego istnienia – dodał Kożin. – Na tej ziemi rośnie słynne drzewo Zacheusza. Tam zaczęliśmy budować rosyjski ośrodek kulturalny, który planujemy otworzyć jesienią tego roku.

ROSJA

Nagrody Fundacji Jedności Prawosławnych Narodów

Wręczenie po raz dziesiąty już przyznawanych nagród Międzynarodowej Fundacji Jedności Prawosławnych Narodów odbyło się 21 stycznia w sali soborów cerkwi Chrystusa Zbawiciela w Moskwie.

Te wysokie odznaczenia przyznawane są głowom państw, rządów i parlamentów, zwierzchnikom Cerkwi prawosławnych, znaczącym działaczom społecznym za wkład w umocnienie więzi ekonomicznych i politycznych między państwami, które historycznie ukształtowały się we wschodniochrześcijańskiej tradycji oraz utrwalanie norm chrześcijańskiej moralności. Dotychczas uhonorowano nimi czterdzieści pięć osób z 22 krajów świata.

Laureatami nagród za rok 2009 zostali prezydent Rosji **Dymitr Miedwiediew**, patriarcha i katolikos wszystkich Ormian **Karekin II**, reżyser filmowy **Emir Kusturica** (Serbia), seminarium św. Włodzimierza (USA).

Do laureatów zwrócił się patriarcha **Kirył**. – *Poprzez swój osobisty przykład, którego wagę trudno przecenić, przekonująco świadczycie, że we wszystkich czasach można i trzeba żyć godnie i z poświęceniem, można i trzeba dochować wierności duchowym wartościom i historycznym korzeniom własnego narodu, aktywnie służyć ludziom, wypełniając swoją powinność chrześcijanina i człowieka. Szczególnie chciałbym tutaj podkreślić starania prezydenta Rosji Dymitra Miedwiediewa, skierowane na umocnienie wspólnoty narodów, w tym także należących do prawosławnej tradycji. Jest to nadzwyczaj ważne w kontekście budowania stosunków między krajami postradzieckiego obszaru, połączonego wspólną historią, jedną kulturą i, o czym jestem przekonany, wspólną przyszłością.*

– Jedną z dziś nagradzanych osób jest wielki przyjaciel naszej Cerkwi, patriarcha katolikos Karekin II – kontynuował zwierzchnik moskiewskiego patriarchatu. – *Widzę w tym świadectwo braterskiej przyjaźni, które niezmiennie charakteryzuje stosunki między naszymi Cerkwiami. Wiele wieków traktujemy siebie jak bracia, chociaż nasze języki się różnią, istnieją też różnice teologiczne między naszymi Cerkwiami. Długo żyliśmy w granicach jednego państwa i zdążyliśmy się w dosłownym znaczeniu tego słowa zbratać.*

Jeśli owoce ludzkiej twórczości przetapiane są w ogniu religijnego doświadczenia, to kultura przestaje być działaniem czysto ziemskim, staje się otwartą na służenie Bogu, podnosi i uszlachetnia człowieka. Właśnie to charakteryzuje twórczość Emira Kusturicy – podkreślił patriarcha Kirył.

A zwracając się do dziekana seminarium św. Włodzimierza w USA powiedział: – *Całe dziesięciolecia szkoła ta przez swoje korzenie, swoich założycieli, tradycję myśli teologicznej pozostaje miejscem prawosławnej współpracy. Pośród absolwentów seminarium jest trzydziestu biskupów i ponad siedmiuset duchownych.*

Zwierzchnik Rosyjskiej Cerkwi i przewodniczący Fundacji, prof. **Walery Aleksiejew**, wręczyli laureatom dyplomy i pamiątkowe odznaczenia

– Nagrodę tę odbieram jako uznanie dużej roli Rosji w rozwój prawosławnego dialogu – podkreślił prezydent Dymitr Miedwiediew. – *W ciągu ostatnich dwudziestu lat nasze państwo i Cerkiew zgromadziły wyjątkowo cenne doświadczenie współpracy w rozwiązywaniu kluczowych dla naszego kraju zadań, przede wszystkim z zakresu wychowania młodzieży, zachowania narodowych tradycji, naszej kultury, umocnienia społecznego spokoju i zgody. I w tym jest duża zasługa Cerkwi i osobiście patriarchy Kiryła* – podkreślił.

Poinformował, że część pieniężną nagrody przeznaczy na odbudowę stauropigialnego nowojerozolimskiego monasteru Zmartwychwstania i na potrzeby kilku szkół.

– Przyjmujemy tę wysoką nagrodę jako świadectwo wagi, jaką Rosyjska Cerkiew Prawosławna przykłada do misji Ormiańskiej Cerkwi Prawosławnej pośród ormiańskiego narodu – powiedział katolikos Karekin II. – *Dzisiaj nasze narody przeprowadzają historyczne reformy, z optymizmem i nadzieją na przyszłość budują nowe życie. Powinniśmy jeszcze bardziej umocnić misję naszych Cerkwi, ich współpracę, dzisiaj bowiem odrodzenie życia duchowego jest bardzo ważne.* Katolikos poinformował o rozpoczęciu budowy nowej rosyjskiej cerkwi prawosławnej w Erewaniu i na ten cel przeznaczył otrzymaną nagrodę pieniężną.

Emir Kusturica opowiedział o dużej roli w swoim życiu twórczości Dostojewskiego. – *Utwory Dostojewskiego pomagały w rozwiązywaniu wielu problemów. W czasie mojej młodości kiedy nie miałem pojęcia o religijności, bardzo silne wrażenie wywarli na mnie „Bracia Karamazow". Zacząłem lepiej rozumieć Dostojewskiego, jak przyjąłem chrzest. Jeden z bohaterów „Braci Karamazow", starzec Zosima,*

powiedział, że gwiazda zaświeci ze Wschodu. Dla mnie problemy życia i śmierci połączyły się w tym obrazie gwiazdy. Życie i śmierć naszego patriarchy Pawła świecą jak ta gwiazda. I otrzymując nagrodę Fundacji Jedności Prawosławnych Narodów, światło tej gwiazdy widzę.

Dziekan seminarium duchownego św. Włodzimierza, o. **Jan Ber**, podkreślił, że wręczenie nagrody świadczy o uznaniu pracy dydaktycznej i wychowawczej tej placówki.

Dzięki pracy niestrudzonych cerkiewnych działaczy, między innymi metropolity **Leontija** (**Turkiewicza**), o.o. **Aleksandra Schmemanna** i **Johna Meyendorffa**, o. **Jerzego Fłorowskiego** seminarium ukończyło ponad tysiąc studentów, wielu z nich wniosło istotny wkład w świadectwo prawosławia w Ameryce Północnej i na całym świecie.

Uroczystość zakończyła się koncertem, w którym wzięli udział znani rosyjscy wykonawcy – Państwowa Orkiestra Symfoniczna Rosji im. Swietlanowa, Państwowy Chór im. Swiesznikowa, chór kameralny „Klasyka" i inni artyści.

RUMUNIA

Słownik muzyki cerkiewnej

Decyzję o wydaniu pierwszego w historii rumuńskiej Cerkwi słownika muzyki cerkiewnej podjęto na posiedzeniu komisji świątobliwego synodu.

W pracach komisji, które odbyły się 15-16 stycznia w ośrodku św. Pantelejmona w Lacu Sarat, wzięli udział hierarchowie, duchowni i profesorowie muzyki wydziałów teologicznych, a także specjaliści i badacze cerkiewnych pieśni i hymnów. Słownik muzyki cerkiewnej ma ukazać się jesienią 2010 roku.

SERBIA – KOSOWO

Paliwo dla kosowskich monasterów

Ministerstwo energetyki Serbii dostarczyło 40 ton paliwa monasterom i cerkwiom na terenie Kosowa

Cerkiew Voronęt w rumuńskiej Mołdawii



i Metochii, niezbędnego do pracy generatorów prądotwórczych.

W ciągu ostatnich miesięcy sytuacja w regionie była bardzo ciężka – zapasy paliwa topniały, a środków na jego zakup monastery i cerkwie nie miały. Teraz, dzięki otrzymanej pomocy, będą miały paliwo na najbliższe pół roku, co pozwoli im przetrwać najchłodniejszą porę. Paliwo dostarczono do monasteru w Graczanicy.

Ministerstwo energetyki obiecało dalszą pomoc serbskim monasterom i cerkwiom.

Prezydent w monasterze

Prezydent Serbii **Boris Tadic** spędził Boże Narodzenie w kosowskim monasterze Vysoki Deczani.

Liturgii przewodniczył biskup lipljanski **Fieodosij**, w nabożeństwie wzięli udział także minister do spraw Kosowa i Metochii **Goran Bogdanowicz** i sekretarz stanu **Olivier Jovanowicz**. Wszyscy pokłonili się relikwiom św. Stefana Dečanskiego.

Prezydent przybył do monasteru już w wigilię na pokładzie samolotu francuskiego kontyngentu KFOR, po czym został przetransportowany opancerzonym jeepem przez wzmocniony patrol amerykańskich żołnierzy.

Albańczycy z Deczani zorganizowali akcję protestacyjną. Przed monasterem, nieopodal posterunku włoskiego pododdziału KFOR, zebrało się około pięciuset osób, co zmusiło do podjęcia zaostrzonych środków bezpieczeństwa.

Prezydent podkreślił, że niezbędne jest teraz pojednanie między ludźmi i narodami w Kosowie i Metochii.

Dodał, że serbskie monastery, duchowni i zabytki, ich status mają ogromne znaczenie dla zachowania serbskiej narodowej świadomości. Deczani nazwał zabytkiem starej serbskiej architektury o światowym znaczeniu.

Władyka raszko-prizrenski **Artemij** służył tego dnia św. Liturgię w monasterze Graczanica, gdzie zebrało się ponad stu wiernych.

UKRAINA

Jubileusz Wiestnika

Wyszedł setny numer „Wiestnika Ukraińskiej Cerkwi Prawosławnej". W uroczystościach, które z tej okazji odbyły się w Kijowie, wziął udział metropolita kijowski i całej Ukrainy **Włodzimierz**. Przed ich rozpoczęciem odsłużono panichidę po dwóch zmarłych współpracownikach.

Podczas spotkania o pracy służby prasowej Ukraińskiej Cerkwi Prawosławnej opowiedział jej przewodniczący, **Wasilij Anisimow**. Podziękował metropolicie za opiekę i troskę, a uczestnikom za współpracę. Na rosnącą rolę cerkiewnych mediów w informacyjnej przestrzeni kraju zwrócił uwagę przewodniczący Narodowego Związku Dziennikarzy Ukrainy, **Igor Lubczenko**.

Metropolita Włodzimierz wręczył dziennikarzom cerkiewne nagrody oraz podarunki.

Po spotkaniu dziennikarze i goście odwiedzili Bliżnie Pieczary, w których pokłonili się *moszczom* św. Nestora Letopisca oraz odbyli wycieczkę po świętych miejscach Kijowa.

Na podstawie
www.pravoslavie.ru
i www. sedmitza.ru
opracowała **Ałła Matreńczyk**
fot. **Anna Radziukiewicz**

ISSN 1899-9018
Nr indeksu 371416

сами о себе
самі про себе
самі пра сябе

samiosobie

miesięcznik społeczno kulturalny /15/ luty 2010



Puchły. Fot. Andrzej Karpowicz

Ганаровы грамадзянін Бельска

Вяртанне грамадскай свядомасці імёнаў выдатных людзей гэта таксама заданне самаўрадаў. Вось апошнімі гадамі гарадскі самаўрад Бельска Падляшскага, прысваеннем назваў паркам і скверам, ушанаваў каралеву Алену, караля Аляксандра ды Ізабелу Браніцкую. Усе гэтыя постаці выдатна спрычыніліся да развіцця горада над Белай і Любкай. Іх дасягненням няшмат хто раўнаецца. Адной з такіх постацяў з'яўляецца Захар Шаховіч. У снежні мінулага года Рада горада прысвоіла яму званне ганаровага грамадзяніна Бельска.

Захар Шаховіч нарадзіўся ў 1911 г. у Тапчэве, куды ягоныя бацькі пераехалі з падбельскіх Сакоў. З 1915 па 1920 год сям'я была ў бежанстве на землях Украіны. Пасля вяртання, у 1926 г. Шаховічы перабраліся ў Бельск на вул. Бранскую. Захар паспяхова закончыў пачатковую школу ды паступіў ў сярэднюю тэхнічную школу ў Беластоку, што знаходзілася на



Антанюку. Закончыў яе выдатна з дыпломам тэхніка будаўніцтва і ў 1931 г. вярнуўся ў Бельск. У гады крызісу цяжка было знайсці працу, а адукаваным праваслаўным людзям дык наогул немагчыма. Ад павятовых улад Захар атрымліваў прапановы, праўда, за змену веравызнання. Родная Царква і мова былі аднак яму найважнейшыя. Ніколі іх не здрадзіў. Непастаянную нейкую працу ўдавалася яму аднак знаходзіць. У гадах 1936-38 працаваў ён м.інш. кіраўніком будовы кіно „Зніч”.

За савецкай улады Захар Шаховіч працаваў у Бранску, а за нямецкай акупацыі ў будаўляным прадпрыемстве ў Бельску. Гэта дзякуючы ягонай дапамозе, ў гадах 1943-1944 а. **Антоній Дзевятоўскі** змог разбудаваць царкву ў Плёсках. У гэты час Шаховіч зарызыкаваў перахаваць званы бельскіх цэркваў, калі іх мелі аддаць на пераплаўку. І яны ў горадзе засталіся.

Калі ў ліпені 1944 г. была снарадам моцна пашкоджаная Прачысценская царква, ён разам са сваім шваграм, а. **Канстанцінам Байко**, арганізавалі яе адбудову. І колькі трывожных хвілін пераэжыў з сям'ёю, калі ў сакавіку 1946 г., проста з бельскай вуліцы а. Канстанцін быў захоплены энкавудзістамі.

У гэты час Захар Шаховіч уключыўся вельмі актыўна ў адбудову Бельска з руінаў, а таксама ўшанаванне ахвяраў вайны. Гэта яму належыць праект помніка „Ахвярам варварства”, прысвечаны асобам, расстраляным немцамі ў „Осушкові”. Ягонага аўтарства ёсць



таксама іншы помнік, вельмі важны ўсім праваслаўным беларусам на Падляшшы. Гэта помнік 30 фурманам – новамучанікам за веру, якіх астанкі спачылі на бельскіх могілках.

Захар Шаховіч рэалізаваўся таксама як праектант, наглядчык і дарадчык пры царкоўных аб'ектах. У васьмідзесятых гадах мінулага стагоддзя працаваў пры пабудове прыхадскога дома і разбудове Міхайлаўскай царквы. Быў праектантам Мікалаеўскай часоўні ў Бельску, цэркваў ў Відаве, Яноўцы ды Шасталах, а таксама храму ў Фінляндыі.

За сваю працу на карысць грамадства неаднойчы быў узнагароджаны, у тым ліку двойчы ордэнам св. Марыі Магдаліны. Захар Шаховіч адыйшоў у вечнасць 6 мая 2009 г., у дзень св. Георгія Пераможцы.

Дарафей Фіёнік
фота
з архіва Галены Шаховіч

Захар Шаховіч, здымак 1940 г.
і Захар Шаховіч (злева) у час пабудовы бельскага кіно, 1938 г.

Przestrzenie życia Sergiusza Borowika z Harkawicz

CZĘŚĆ II

Sergiusz Borowik jest emerytowanym nauczycielem akademickim, autorem pracy doktorskiej „Przestrzenie różniczkowe z gładkością w sensie Postnikowa”, od lat z pasją zajmującym się archiwizowaniem materiałów dotyczących historii Cerkwi na Białostocczyźnie. Oto jego wspomnienia.

SOWIECI

– W 1939 roku, na początku września, wszyscy u nas bali się – wspomina **Sergiusz Borowik** – nadchodzących Niemców. – Za Harkawiczami jest wysoka górka, pewnie stare cmentarzysko. Stamtąd obserwowaliśmy nadjeżdżających Niemców. Przyjechali od strony Szudziałowa, na rowerach. Na końcu wsi zatrzymali się, popatrzyli na mapę i pojechali w kierunku Babik. I tyle ich widzieliśmy.

Po paru tygodniach wkroczyli sowieci. I już w listopadzie zorganizowali we wsi pięcioklasową szkołę białoruską. Na szkołę przeznaczono dwa budynki braci **Kiszkielów**, **Michała** i **Dymitra**. W 1939 roku NKWD aresztowało ich, a rodziny wywieziono na wschód. Prawdopodobnie bracia byli założycielami KPZB w naszej wsi. A potem szkołę przeniesiono do nowego budynku,



Sergiusz Borowik z ojcem i rodzeństwem

postawionego z rozebranego domu bogatszego szlachcica w sąsiedniej miejscowości – Usnarz Górny. Szlachcic ten w czasie okupacji niemieckiej dom w Harkawiczach rozebrał i znów postawił u siebie, w Usnarzu.

W szkole pracowało czworo nauczycieli – małżeństwo i dwie nauczycielki. Dyrektorem był **Anatolij Iwanowicz Misiejuk**. Pochodził z rodziny duchownego. W czasie okupacji niemieckiej przyjął święcenia, pewnie był po seminarium duchownym i w 1943 roku był już proboszczem w Masalanach koło Brzostowicy. Jego żona, nauczycielka – **Zinaida** – była córką **Wiktora Sawicza**, proboszcza z Jurowlan. Jej rodzony brat za sowietów był proboszczem w Krynkach.

Na początku roku szkolnego cofnięto nas do niższej klasy, bo nauczano tylko po białorusku, więc nie radziliśmy sobie. Uczono też rosyjskiego. Miałem skończone dwie klasy szkoły polskiej. Poszedłem do klasy drugiej szkoły białoruskiej.

Edukację do wojny niemiecko-radzieckiej zakończyłem na trzeciej klasie. Z tamtego okresu pamiętam wiele wierszyków po białorusku i fragmenty czytanek. W jednej z nich czytaliśmy: *Siarod wioski carkwa razsiełasia, kab narod durmanić*.

Wiele zmian zaszło w życiu społecznym. Już jesienią 1939 roku zorganizowano w Harkawiczach kołchoz. Moi rodzice nie wstąpili do kołchozu. 70 procent gospodarzy znalazło się w kołchozie, pozostali poza. Nazywano ich *jedinolicznikami*. Kołchoz wykroił dla siebie najlepsze ziemie. *Jedinolicznikom* dano gorsze grunty i daleko.

A w szkole utworzono organizację pionierów. Rodzice nie pozwolili mi do nich należeć, a bardzo chciałem być pionierem. Ja i koleżanka z klasy **Żeńka** byliśmy u spowiedzi wielkopostnej w Jurowlanach. Zaraz potem w szkolnej gazetce ściennej nas skrytykowano.

W owym czasie dzięki kołchozowi pojawiły się u nas maszyny rolnicze – traktory, żniwiarki. Traktor *staliniec*, na gąsienicach z czterema pługami, orał kamieniste pola jak masło.

ZA NIEMCA

W 1941 roku Niemcy przyjechali do nas na motocyklach. Okupacja była taka jak wszędzie – kontyngenty, szarwarki, nakazy, zakazy.

A 8 marca 1942 roku w nocy wieś otoczono. Wkroczyła karna ekspedycja. Spędzono wszystkich dorosłych w jedno miejsce, wyczytano z przygotowanej listy trzynaście nazwisk. Czterech z tej listy ukryło się, a dziewięciu, którzy byli pośród zgromadzonych, rozstrzelano. Byli to aktywiści kołchozowi i komuniści. Pośród nich rozstrzelano także **Aleksandra Prytyckiego**, brata **Sergiusza**.

Wśród czwórki ukrywających się był **Michał Borowik**, brat mojego ojca. Po jakimś czasie Niemcy go ujęli i rozstrzelali. Chyba leży w zbiorowej mogile w Grabówce. Z Harkawicz Niemcy pojechali do Jurowlan.

Tego dnia w pobliskich Kudryczach rozstrzelano dwadzieścia trzy osoby. Dwie przeżyły masakrę. Leczyły się w szpitalu. Lekarz zawiadomił Niemców. A ci na to, przeżyli, bo widocznie byli niewinni. I dali im spokój.

ZARAZ PO WOJNIE

Jesienią 1944 roku rozpoczęła się repatriacja. Po wsi chodzili komisarze, zachęcali ludzi do wyjazdu do Związku Radzieckiego:
– Ziemie u nas dobre, rośnie pszenica, będziecie jeść codziennie *pirahi*. W ten sposób przekonano między innymi moją ciotkę, wdowę po Michale Borowiku, z trojgiem dzieci. Ludzie z naszej wsi trafili na wsie białoruskie, skąd do Polski wyjechali miejscowi Polacy. Dwie osoby zdołały wrócić nielegalnie do Harkawicz.

Na wyjeździe Białorusinów z przygranicznych Harkawicz, Jurowlan, Usnarza, Grzybowszczyzny zależało nie tylko radzieckim komisarzom. Jeszcze bardziej polskim władzom. Oto co pisał 28 października 1946 roku naczelnik powiatowego oddziału urzędu repatriacyjnego w Sokółce, **W. Horczak**, do kierownika wojewódzkiego urzędu repatriacyjnego w Białymstoku, mgr. **E. Snarskiego**: *Z białoruskich wsi, które znajdują się obecnie na tej stronie, wieś Harkawicze jest najbardziej nieprzychylnie ustosunkowana do Państwa Polskiego (biernie). Ze strony mieszkańców tejże wsi spotyka się wciąż na nieprzychylne ustosunkowanie się do repatriantów osiedlonych, było ich jedenastu, obecnie zostało tylko czterech. Pożądanym byłoby, aby ludność wsi Harkawicze, Jurowlany, Usnarz-Górny oraz ludność białoruską wsi Harkawicze przesiedlić.*

Zalecenia naczelnika na szczęście nie zrealizowano. Ale po ustaleniu powojennych granic jeszcze dokonano delimitacji północno-wschodniego odcinka. Przypadek szczególny dotyczył Jurowlan. Otóż cała wieś Jurowlany, w której stała cerkiew, znalazła się na Białorusi. Ziemia jurowlańska – w Polsce. Po korekcie granic cała wieś wróciła do Polski. Ale jej mieszkańcy, także proboszcz, zostali na Białorusi jako obywatele radzieccy. Do Jurowlan przesiedlono katolików z Usnarza. W Jurowlanach była

parafialna cerkiew i tylko dwóch prawosławnych. Na nabożeństwa do lat 50. przyjeżdżał duchowny z Krynek. A Harkawicze, jak były białorusko-prawosławną wsią, takimi i zostały.

OD PASTWISKA PO DOKTORAT

Już jesienią 1944 roku powstała w Harkawiczach prywatna szkoła podstawowa, białoruska. Nauczycielkę wynajęto z sąsiedniej wsi. Utworzono trzy klasy.

– Ty już skończyłeś trzy klasy – wspomina Sergiusz Borowik – mówił do mnie ojciec, trzeba krowy paść. I pasłem od jesieni 1944 i do późnej jesieni 1945 roku. O świcie wyganiałem na pastwisko, pasłem, przyganiałem rano na dojenie, po południu znów na pastwisko. I tak dzień w dzień.

W końcu października 1945 roku brat zawiózł mnie do szkoły w Krynkach. Kierownik egzaminował mnie i przyjął do piątej klasy. Ale – zaznaczył – jak nie dasz rady, to cofniemy do klasy czwartej. Po czterech tygodniach nauki przeniósł mnie do klasy szóstej. W 1947 roku skończyłem siedem klas i zdałem egzamin do Liceum Pedagogicznego w Białymstoku. Szkoła mieściła się w obecnym gmachu Wydziału Prawa przy ulicy Mickiewicza.

Jako licealista Sergiusz Borowik rozpoczął pracę w Związku Harcerstwa Polskiego, choć do niego nie należał, tak jak i do pionierów. W 1951 roku poszedł do wojska. Po powrocie pracował w Związku Nauczycielstwa Polskiego, potem jako nauczyciel w Technikum Elektrycznym. Skończył studia matematyczne w Gdańsku i teraz już wykładał matematykę w Studium Nauczycielskim. A w 1977 roku napisał i obronił pracę doktorską „Przestrzenie różniczkowe z gładkością w sensie Postnikowa". Aż do emerytury w 1991 roku był wykładowcą w Instytucie Matematyki na filii Unwersytetu Warszawskiego w Białymstoku. W tym czasie wy-



Sergiusz Borowik na lekcji
w Technikum Elektrycznym w Białymstoku

promował około osiemdziesięciu magistrów.

Na emeryturze zajął się całkowicie inną dziedziną.

PRZYGODA ARCHIWISTY

Czytając artykuły dotyczące historii Cerkwi w powiecie hajnowskim, bielskim, na Chełmszczyźnie, zamieszczane w „Tygodniku Podlaskim" (poprzedniku „Przeglądu Prawosławnego") – opowiada Sergiusz Borowik – zastanawiałem się, jak to było na naszej mieszanej narodowo-religijnie Sokólszczyźnie. Myślałem, że skutki unii brzeskiej nas nie dotknęły.

Od wczesnego dzieciństwa znałem tylko prawosławie na naszej ziemi. Redakcji, już „Przeglądu Prawosławnego", zaproponowałem napisanie artykułu o mojej parafii Jurowlany.

Pojechałem do proboszcza jurowlańskiej parafii. Pytam o stare dokumenty, kroniki. O. **Eugeniusz Suszcz** odpowiedział, że z dawnych lat niczego nie ma. To ja na to: – Idźmy do cerkwi, do komórki za *świecznym jaszczikiem*, może tam poszukamy. I… znaleźliśmy stosiki zakurzonych starych dokumentów. Kilka pudeł przywiozłem do domu, czytałem, notowałem i napisałem tekst o parafii. Ukazał się w 1994 roku w majowym numerze „Przeglądu Prawosławnego". Taki był mój debiut w tej nowej dla mnie przestrzeni.

W Krynkach trafił Sergiusz Borowik na *Litowskije Eparchialnyje Wiedomosti* i starą oryginalną kronikę. Po przeczytaniu dwóch roczników odnalazł następne w bibliotece przy soborze św. Mikołaja w Białymstoku.

– Założyłem – opowiada – brulion do robienia notatek. Wypisywałem informacje dotyczące trzech dekanatów: sokólskiego, gródeckiego i białostockiego. W dekanatach wyodrębniłem parafie i zapełniałem strony brulionu notatkami. Potem jeździłem do tych parafii. Szukałem dawnych materiałów.

Wynikiem pracy było 26 artykułów o historii parafii w tych trzech dekanatach. Razem z tekstami o innych parafiach, nie tylko w Polsce, Sergiusz Borowik zamieścił w Przeglądzie Prawosławnym siedemdziesiąt tekstów.

Z wyjazdów na parafie, z oglądu starych dokumentów, z refleksji nad ich stanem zrodziła się myśl o zgromadzeniu ich w archiwum diecezjalnym w Białymstoku. Władyka **Jakub** błogosławił zamysł. Po paru latach Sergiusz Borowik zdołał zgromadzić i przewieźć do Białegostoku wiele ważnych dokumentów dotyczących historii naszej Cerkwi. W Archiwum Diecezjalnym Sergiusz Borowik ma własny „kącik" starych dokumentów. Raz w tygodniu pełni w archiwum dyżury. Przychodzą do niego zarówno magistranci, jak też ludzie starsi, poszukujący wiedzy o swojej rodzinie, wsi, parafii. Większość dokumentów zdołał posegregować i opisać.

– Archiwistyki nie uczyłem się – powiada Sergiusz Borowik – robię to na chłopski rozum.

Archiwistyczna przygoda Sergiusza Borowika trwa już piętnaście lat, pięć lat jako prawdziwego archiwisty, choć tylko z „chłopskim rozumem".

Michał Bołtryk
fot. **archiwum Sergiusza Borowika**

Народний музичний інструментарій України вельми багатий і різноманітний. Відомі у світі інструменти, які прийнялися на українському грунті, – наприклад, скрипка – набули своїх виконавських традицій і особливостей, багато в чому ще не досліджених. Та й традиційні українські музичні інструменти, як не дивно, на сьогодні є мало-відомим явищем. Навіть бандура – музичний символ України у світі – протягом останніх десятиліть зазнала значних змін.

Музичний символ України

Одразу слід зауважити: незважаючи на зовнішню подібність, бандура й кобза – цілком різні інструменти як за походженням, так і за способом гри. Кобза – інструмент, який тримає в руках Козак **Мамай** на більшості традиційних картин – має серед своїх родичів лютню, гітару та інші струнні щипкові інструменти, на грифі яких струни притискаються, у той час як традиційна (діатонічна) бандура є спорідненою з давніми шоломовидними гуслами і не розрахована на вкорочення струн пальцями лівої руки. На це походження бандури слушно вказував **Георгій Ткаченко** (1898-1993) – відомий бандурист, який переймав науку від традиційних кобзарів ще на початку двадцятого століття.

Тому й тримають ці два інструменти по-різному: кобзу трохи навскіс, як гітару, а народну бандуру – вертикально, притиснувши до грудей і граючи по всіх струнах обома руками.

Цей спосіб гри називають зіньківським або харківським, на відміну від звичного сьогодні чернігівського (бандура розвернена ліворуч, ліва рука грає тільки на басах, а права – тільки на приструнках).

За Г. Ткаченком, чернігівський спосіб гри не властивий виконавству кобзарів минулого століття – він є пізнішим і походить від зрячих аматорів-бандуристів. Цей спосіб також пов'язаний із хроматизацією бандури (конструкторські експерименти в цьому напрямку почалися десь на зламі XIX-XX століть), яка зробила неможливою гру на приструнках лівою рукою. Після хроматизації бандура набрала великої ваги і перетворилася – вже за радянського часу – з побутового інструменту на суто концертний.

Класична народна бандура, якою володів Г. Ткаченко, має 5 довгих струн (басів) і 16 коротких (приструнків). Зіньківсько-харківський спосіб гри дозволяє ефективно використовувати увесь її діапазон – 4 октави. Народній бандурі властива особлива виразність звучання і кришталева прозорість акордів, якої не має жоден інший інструмент.

Бандура виготовляється, як правило з липового дерева. Має вона овальний корпус і короткий гриф.

Кількість струн на старих інструментах – 15-25, на сучасних – 53-64. Вони частково натягуються над грифом (т.з. бунти – більш довші і низько звучать), частково кріпляться до деки (т.з. приструнки – більш короткі і маючі високе звучання).

Складові частини бандури:

1) короткий і широкий гриф, котрий називається ручкою;

2) загнута частина грифу називається головкою, у котрій сидять кілочки для підтягування струн;

3) овальний кузов бандури – спідняк;

4) дека, покриваюча спідняк називається ще верхняк;

5) в низу деки, навпроти грифу міцно прикріплена дерев'яна полоса – приструнник, до котрого кріпляться струни бандури;

6) посеред деки прорізаний круглий отвір – голосник;

7) між приструнником і голосником дерев'яна підставка – кобилка.

Цікава і історія появлення вперше в Україні інструменту, що мав вигляд бандури, або такого, з якого вона могла б розвинутись.

В Україні вперше бачимо такий інструмент на стінописі Софійського собору в Києві. Його фрески й мозаїки походять з половини XI століття.

На стінах південної вежі, що веде на хори, знаходиться малюнок музик. Вони грають на різних інструментах, і серед них є один, який дещо нагадує лютню, але має багато довшу шийку. Хоч на малюнку не так легко розібратись у подробицях, все ж можна побачити, що виконавець притискує струни на грифі, а правою рукою перебирає їх. Інструмент він тримає під деяким кутом від вертикалі, й з усіх інструментів на цьому стінописі цей найближчий до бандури.

Цю фреску можна вважати першим зображенням інструмента, що став прототипом кобзи та бандури. Його можна назвати «протокобзою», але справжня назва – невідома.

Слова «кобза» і «бандура» появляються пізніше – ані Срезневський, ані «Словник



староукраїнської мови XIV-XV ст.» їх не подають.

Тут треба згадати, що якийсь час у літературі, зокрема в російській та радянській, побутувала теза **О. Фамінцина**, що бандура походить з Англії. На доказ він цитує Стова: «In the fourth yeeare of Queene Elizabeth [1562], John Rose, dwelling in Bridewell, deuised and made an Instrument, with wyer Strings, commonly called the BANDORA».

Андрій Горняткевич у польських джерелах виявив ще давніші згадки про бандуру. Так **З. Лісса** та **Ю. Хомінський** згадують бандуру в 1506-1548 рр. «Za Zygmunta Starego dochodzą do tego soliści na modnym wówczas na Zachodzie wirginale, klawecymbale, na lutni, harfie i in.; był między innymi nawet jeden ukraiński bandurysta, poza tym kompan królewski do gry w szachy».

А. Хибінський подає ще давнішу згадку про бандуриста **Чурила**: «CZURYLO... instrumentalista (bandurysta?) w kapeli Zygmunta Starego po r. 1500, por.: A.Poliński, Dzieje muzyki polskiej, 1907». Далі Хибінський згадує ще старшого **Тарашка**: «TARASZKO, Rafał, bandurysta krolewski w Krakowie w r. 1441, por.: E.Swieżawski, j.w. (Echo muzyki i teatru, 1884)». «Słownik muzyków polskich» подає цікаві дані про капели на польському королівському дворі: «W latach 1325-1329 na dworze Kazimierza Wielkiego z jego żony Anny był dość duży zespół śpiewaków z bandurami (sambucis), bębnami i lirami (fialis. Viella)». 1333-1339 Aldona, żona Kazimierza Wielkiego, trzymała na swoim dworze śpiewaków «cum sambucis, fialis et tympanis».

Таким чином можна датувати першу згадку про бандуру 1325-1329 роками.

У XV-XVI століттях цей інструмент зазнав першої докорінної зміни. У Західній Європі були всілякі спроби розширити діапазон лютні доданням струн до шийки інструмента. Таким чином постали теорбо та кітарон . Тільки в Україні пішли іншим шляхом – на деку прикріплено було додаткові струни – приструнки.

Цей додаток мав глибокий вплив на техніку гри. Коли раніше одержували відповідний тон натискуванням струн на грифі, тепер з кожної струни добували лише один тон. В Україні якийсь час побутували поруч два інструменти. У своєму описі України XVIII століття О. Рігельман перечислює українські музичні інструменти: «Из них весьма много музыкантов хороших бывает. Игра их более на скрипках, на скрипочном басе, на цымбалах, на гуслях, на бандуре и на лютне, при том и на трубах. А сельские по деревням также на скрипках, на кобзе (род бандуры) и на дудках...». Отже, у Рігельмана бандура й кобза споріднені, але все ж таки інакші інструменти.

Крім того, у XVIII-XIX століттях серед народу дуже популярними були картини «Козак Мамай». Деякі з них дещо примітивні, але інші намальовані з неабияким хистом. На них козак Мамай звичайно представлений з інструментом. У більшості випадків це інструмент без приструнків, але не раз бувають і приструнки. У праці Рігельмана є також гравюра козака, що грає на інструменті з приструнками, та не сказано чи це кобза, чи бандура.

Отже, були два споріднені, але інакші інструменти. Обидва мали випуклі коряки із симетрично прикріпленою шийкою, вздовж якої тягнулися струни. Але на одному з цих інструментів уже були й приструнки. Інструмент з приструнками – «бандура», а той, без приструнків – «кобза». У такий спосіб можна розрізнювати два інструменти, назви яких у міжчасі стали синонімами.

Справа ускладнюється тим, що згодом і до кобзи, на якій далі притискали струни, щоб добути відповідний тон, – також почали додавати приструнки. У той самий час на бандурі грали на два лади: старіший – права рука грає мелодію на приструнках, а ліва приграє на басках, і новіший (т.зв. харківський) – ліва рука грає на приструнках, а права приграє на басках.

1894 року Г. Хоткевич запроектував асиметричну бандуру. Це було потрібним тому, що коли хтось додавав більше приструнків, доводилося збільшувати не тільки ту частину коряка, що під

струнами, а й другу, щоб зберегти симетрію.

Асиметричний проект Хоткевича блискуче розв'язав цю проблему, бо тепер стало можливим розширювати діапазон приструнків.

Завдяки праці Г. Хоткевича та багатьох інших бандура зазнала відродження в XX столітті. Натомість кобза серед народу майже забута.

У пореволюційній добі вжито чимало заходів, щоб удосконалити бандуру, зокрема, щоб розв'язати проблему хроматизації. Ці заходи пішли двома шляхами: один підхід – розміщення додаткових струнпівтонів між головними приструнками.

Цей спосіб дає змогу добути будьякий тон під час гри, але перехід з тональності в тональність не надто легкий. Інший спосіб – механічні перемикачі, що перестроюють струну рівно на півтону. Тут проблема в тому, що ці механізми важко точно примістити, щоб вони акуратно працювали. Врешті є також спроби поєднати обидві системи.

Така ось історія походження і модернізації бандури.

Від наших предків отримали ми у спадщину неповторний музичний інструмент – бандуру. Сучасна академічна бандура – інструмент, котрий пройшов довгий шлях розвитку і становлення. На сьогоднішній день її технічні можливості дозволяють включати в репертуар і твори фольклорного мистецтва, і світову класику, і композиції інших музичних напрямків. Струни бандури ховають у собі чарівне звучання.

Недаремно цей інструмент називають «срібними струнами України». Бандура – унікальне з'явище у світовому народному мистецтві.

Ієрей **Олексій Петровський**
фото
Angelina Łachita

Przed Kupałą, Kołasem, Bahdanowiczem…

…czyli o literaturze białoruskiej dziewiętnastego wieku, na kolejnym interdyscyplinarnym konwersatorium z cyklu „Czwartki białoruskie", 12 stycznia opowiadała dr Iryna Bahdanowicz z Mińska, literaturoznawca, poetka, tłumaczka.

XIX-wiecznych utworów pisanych po białorusku jest stosunkowo mało. To głównie pozycje klasyków – **Wincentego Dunin-Marcinkiewicza**, **Franciszka Bohuszewicza**. Były trudności z wydawaniem w tym języku, tworzenie w nim nie było postrzegane jako zajęcie prestiżowe.

Ale jednocześnie istniało zjawisko rozpowszechniania literatury poprzez jej przepisywanie.

Chrestomatię taką, opierając się najprawdopodobniej o bibliotekę **Wincentego Mielnickiego** w majątku Silihory, stworzył **Bronisław Epimach Szypiłło**. Wykazał się przy tym wielką pieczołowitością – wynotowywał dane o autorze, pochodzeniu utworu.

To znacznie poszerza wiedzę o literaturze tamtych czasów, bowiem większość ówczesnych utworów to anonimy.

Badanie literatury białoruskiej tego okresu to także problem, co można uznać właśnie za literaturę białoruską? Czy tylko to co powstało w tym języku?

Dr **Iryna Bahdanowicz** optuje za podejściem szerszym, włącza do niej całe piśmiennictwo, które dotyczy tematyki białoruskiej, opisuje mentalność, problemy, obyczaje Białorusinów.

W takim ujęciu w literaturze białoruskiej uda się wyodrębnić okresy



takie jak w literaturoznawstwie europejskim, ale przede wszystkim uzyskuje się obraz ówczesnej kultury.

Nie sposób nie wspomnieć tu o **Adamie Mickiewiczu**. – To ojciec duchowy wszystkich późniejszych pisarzy białoruskich – mówiła badaczka. Mickiewicz wyznaczył kierunki, którymi później podążali inni. Bez niego nie byłoby Kupały, Kołasa, Bahdanowicza. Podobnie bez ludu białoruskiego, jego obyczajów, nadniemeńskiego krajobrazu, w którym zaznaczył swoją obecność, nie byłoby „Ballad i romansów", „Dziadów", „Pana Tadeusza". (**nk**)

fot. **Natalia Klimuk**

Festiwal piosenki białoruskiej, na estradzie zespół działający przy Hajnowskim Domu Kultury, lata 80.

20 grudnia 2009 roku odbył się w Białymstoku XVI Zjazd Białoruskiego Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego. W siedzibie BTSK przy ulicy Warszawskiej obradowało 57 delegatów, wybranych na konferencjach powiatowych. BTSK posiada sześć oddziałów – Białystok i powiat, Sokółka, Warszawa, Bielsk Podlaski, Hajnówka, Siemiatycze. Kolejny raz przewodniczącym ZG BTSK został wybrany Jan Syczewski. To jest już piąta jego kadencja. Według Jana Syczewskiego do BTSK należy około tysiąca osób. Są to w większości członkowie ruchu amatorskiego. Zjazd założycielski BTSK odbył się 26 lutego 1956 roku. Przez wiele lat BTSK był jedyną organizacją białoruską, integrującą tę społeczność. Dziesięć lat po założeniu BTSK liczyło 5550 członków zrzeszonych w 154 kołach.

Jazda z przeszkodami

Z JANEM SYCZEWSKIM przewodniczącym Zarządu Głównego BTSK rozmawia Michał Bołtryk



Michał Bołtryk: – Jak ocenia pan minioną kadencję działalności Towarzystwa?

Jan Syczewski: – Cztery ostatnie lata upłynęły pod znakiem bardzo silnego wstrząsu w działalności towarzystwa, jakiego dotąd nie było. Przeszliśmy spod opieki Ministerstwa Kultury do Ministerstwa Spraw Wewnętrznych i Administracji. Nowy opiekun odebrał nam dotację na trzy lata, a w praktyce na cztery. O tym wiele pisaliście na łamach „Przeglądu Prawosławnego”. A ponieważ w kwestiach finansowych wciąż pozostajemy w gestii MSWiA, nie mamy pewności jutra.

– Przez kilka dziesięcioleci BTSK skutecznie łączyło Białorusinów w Polsce. Co się stało, że nasza mniejszość uległa rozbiciu, a nawet skonfliktowaniu?

– Po pierwsze transformacja pozwoliła organizacjom pozarządowym działać na nowych warunkach. Przy spełnieniu pewnych założeń można zakładać stowarzyszenia, pisać programy i liczyć na dotacje. Po drugie stare organizacje, istniejące już w socjalizmie, stały się automatycznie niesłuszne, więc zwalczano je na różny sposób. Przy osądzie działalności zabrakło, niestety, racjonalnego podejścia. Mam wrażenie, że młode pokolenie też uważało i uważa, że głównym ich celem będzie niszczenie starego i

W dyskusji podczas Zjazdu BTSK padały głosy o potrzebie współpracy. O tym mówił także poseł **Eugeniusz Czykwin**. Oto jego komentarz po zjeździe:

– Społeczność białoruską łączy prawosławna wiara. Jesteśmy w lepszej sytuacji niż np. Ukraińcy, którzy żyją w rozproszeniu i należą do kilku Kościołów. My, Białorusini, żyjemy w zwartej grupie. Wydawałoby się, że powinniśmy współpracować w najważniejszych sprawach. Do takich zaliczam prawosławną wiarę, naszą ziemię, język, kulturę. Każdy może ustawić te sprawy w różnych kolejnościach. Ale one są dla nas najważniejsze. Niestety, my nawet nie rozmawiamy ze sobą. A część liderów białoruskich nie kryje satysfakcji w sytuacjach, gdy inni mają problemy – tak było po odebraniu dotacji dla BTSK. Moim zdaniem jest kilka przyczyn takiego stanu rzeczy. Najważniejsza to utrata instynktu samozachowawczego przez część białoruskich liderów. Tylko zgoda co do fundamentalnych spraw i wspólne działania mogą zahamować procesy asymilacji.

Osobiście parę razy próbowałem różnych inicjatyw pojednawczych i prowadzących do wspólnych działań. Choć nie odnosiły one wielkiego skutku, jestem gotów do współpracy z każdym, komu leży na sercu dobro naszej małej ojczyzny.

zanotował **Michał Bołtryk**



Dotacje MSWiA na realizację przez BTSK zadań w 2010 roku:

- Działalność podmiotowa BTSK – 43 tys. zł
- Kalendarz Białoruski – 17 tys. zł
- Prezentacje Zespołów Obrzędowych – 20 tys. zł
- Kupalle – 25 tys. zł
- Święto Kultury Białoruskiej – 25 tys. zł
- Festiwal „Piosenka Białoruska 2010” – 135 tys. 700 zł
- Prezentacje zespołów kolędniczych „Gwiazda i Kolęda” – 16 tys. zł

lansowanie swojej grupy i przyjaciół. To trwa do dziś, ze szkodą dla Białorusinów w Polsce.

– Może to konflikt pokoleniowy?

– W pewnym sensie tak. Ale przecież w naszą działalność – w BTSK – angażują się także młodzi, w ruchu amatorskim. Pogląd, że BTSK to wyłącznie starzy ludzie, jest mitem. Stara jest organizacja i jej nazwa. Ale to według mnie jest zaletą. Młodzieży u nas nie brakuje. Wielu młodych także ceni to, że BTSK wierne pozostaje swoim ideałom służenia narodowi.

– Inne mniejszości w Polsce także mają wiele organizacji, ale w kwestiach zasadniczych się zgadzają.

– To prawda. Takiego rozbicia, jak u nas, Białorusinów, wśród innych mniejszości nie ma. W kwestiach fundamentalnych, ważnych dla narodu, zgadzają się i wspólnie walczą o swoje.

– Pan i inni działacze BTSK, np. Konstanty Masalski, Witalis Bonda, jesteście aktywnymi członkami Stowarzyszenia Budowy Pomnika Prawosławnych Mieszkańców Białostocczyzny Zabitych, Zamordowanych, Zaginionych i Zamęczonych w latach 1939-1956. Na jakim etapie jest jego budowa?

– I tu także widać brak współdziałania. Nie mamy poważnych sponsorów. Niestety, na nasze apele nie ma odpowiedzi. W zasadzie ten pomnik budują ludzie biedni. Dzięki wsparciu Cerkwi i błogosławieństwu metropolity Sawy przeprowadzane są *zbory* w całej Polsce. Wiele pomocy udziela o. Jerzy Boreczko, proboszcz parafii Świętego Ducha w Białymstoku, obok której jest wznoszony pomnik. Brakuje nam jeszcze ponad czterdziestu tysięcy złotych. Ale ten pomnik zbudujemy. Na pewno.

fot. **archiwum BTSK**

Białoruskie organizacje w Polsce

BTSK – największa i najstarsza, Białoruskie Stowarzyszenie Literackie „Białowieża” – utworzona 8 czerwca 1958 roku, Związek Białoruski w RP, Związek Młodzieży Białoruskiej, Białoruskie Towarzystwo Historyczne, Stowarzyszenie Dziennikarzy Białoruskich, Białoruskie Zrzeszenie Studentów.

Nauka języka białoruskiego

Rok 1957: 49 szkół z białoruskim językiem nauczania i 116 z językiem jako przedmiotem. W szkołach podstawowych białoruskiego uczyło się prawie 9000 dzieci, około 1000 w trzech liceach ogólnokształcących, liceum pedagogicznym i Liceum dla Wychowawczyń Przedszkolnych w Bielsku Podlaskim.

Rok szkolny 2008/2009: białoruskiego jako przedmiotu uczą się dzieci w jednym przedszkolu, 21 szkołach podstawowych, 14 gimnazjach i trzech liceach. W sumie – 3225 uczniów.

Stowarzyszenie Budowy Pomnika prosi o wsparcie:
ING Bank Śląski O/Białystok
ul. Branickiego 17B
30 1050 1823 1000 0023 1765 3232

Могутню, побудовану із міцних ялинових та дубових брусів, церква св. Параскевії у Радружі обведено також кам'яним муром, який мав слугувати захистом від татарів, які на надсянські сторони нападали аж до другої половини XVII сторіччя і церква Різдва Богородиці у Горайці

Сьогодні середовищем формування національної культури є передусім місто, адже саме воно гарантує їй необхідну концентрацією інтелектуальних і фінансових ресурсів. Все ж протягом століть, у "сиву" давнину, основна людська маса проживала на селі, отже саме сільські громади були замовниками для чергових поколінь фольклорних творців і майстрів рукоділля, яких надбаннями понині захоплюється кожний чутливий на красу міщанин. Найбільш візуально помітною спадщиною давнини є сакральна архітектура – спільний твір теслів, іконописців та конструкторів іконостасів.

Перлини церковної давнини



Звичайно – людині притаманне шукання всього, про що можна сказати, що воно "най!" В області української архітектури таке "най" легко знайдемо і на території сучасної Польщі, адже попри всі навмисні руйнування, які у 1920-1930-их роках захопили Холмщину з Південним Підляшшя, а після виселень у 1944-1947 роках поширилися й на Надсяння та Лемківщину (загалом фізично знищено кожну другу церкву – якщо не більше), збереглося тут ще чимало справджніх перлин. Звісно, куди нам до фундованих **Ярославом Мудрим** і його родичами та нащадками соборів Києва і Чернігова. Але у царині дерев'яної архітектури найдавнішим церквам розташованим на берегах Сяну важко знайти конкуренцію – як за віком, так і за архаїчністю форми, котра дає нам змогу уявити собі архітектурний стиль дерев'яного сакрального будівництва давньої України, може навіть і княжої доби.

До цього найархаїчнішого кола архітектурних шедеврів Надсяння належать передусім церкви у Радружі та Горайці (Любачівський повіт Підкарпатського воєводства). Побудовані вони приблизно 1585 року, тому можна їх зарахувати до найстаріших пам'яток цього типу у загальноукраїнському масштабі, як бо стверджують автори найновішої академічної "Історії українського мистецтва" (том 2-й)



Вознесенська церква на горі Дубник в Улючі, яка довгий час вважалася найстрішою церквою у Польщі і церква Різдва Богородиці у Хотинці – одна із найстаріших та найгарніших церков Надсяння (побудована біля 1600 року)



автентичних зразків дерев’яного церковного будівництва з-перед середини XVI ст. до нас не дійшло, а поширені в літературі роки 1502-1510 як дати спорудження церков у Дрогобичі, Ковелі та, знова ж надсянському, Улючі не можуть сприйматися інакше, як апокрифічні. До цього самого архітектурного типу належить також небагато молодша, бо з початку XVII ст., церква у Кругелі-Великому під Перемишлем та ще дві церкви зі зламу XVII-XVIII ст. – у Рудці в Ярославському повіті (1693 р.) та недалекому від Любачева Лукавці (1701 р.).

Як бачимо на доданих тут світлинах прикметні цим церквам три окремі квадратні зруби, з-посеред яких виділяється своєю висотою неф, прикритий таким же квадратним куполом у формі оборога. Доречі, подібну архітектурну форму має дещо старша мурована церква у селі Посада-Риботицька, якої архітектурний ансамбль сформувався поміж кінцем XIV та початком XVI ст. Згодом, включно з XIX ст., продовження цієї середньовічної архітектурної традиції бачимо у церковному будівництві Бойківщини – на території Польщі її зразком є побудована 1791 р. церква у Смільнику б. Устриків-Горішніх (до 1951 р. була в межах України).

Згодом, можна гадати, що під впливом барокової мурованої архітектури, квадратне звінчання заступає восьмибічний купол (звісно критий ґонтом, який щойно наприкінці XIX ст. почали заміняти бляхою) – зразки церков цього архітектурного типу на Надсянні збереглися в Хотинці (1600), Улючі (1658), Корчмині (1658), Гребенному (1685), Рівні (поч. XVIII ст.), П’ятковій-Руській (1732), Поздячі (1737) та Чертежі (1742).

Зараз ці всі храми, з котрих деякі перебували на грані загибелі, у задовільному технічному стані – відновлені за державні і суспільні кошти та пропагуються як туристичні атракції регіону. На жаль водночас треба з огірченням сказати, що в більшості це лише оболонки стін із залишками розписів та кириличними записами про дату спорудження на одвірках, адже їхнє нутро позбавлене оснащення характерного для церкви – іконостасів, ікон, хоругов (позитвиним винятком є тут церква у Хотинці). Його частина потрапила до музейних фондів у Ланцуті та Сяноці, але більшість після виселення українських парафіян і священиків була втрачена – знищена або вкрадена.

Все ж присутність цих старовинних церков, навіть у такій “урізаній” формі, надалі дозволяє відчути українське минуле цієї землі – не лише її уродженцям та їхнім нащадкам, але і мандрівникам з-над Дніпра. Адже як написав у своїх роздумах, навіяних прогулянкою надсянськими сторонами, молодий мешканець білякиївських **Броварів Олександер Бобко**: “Давнина не те, що зникло і вже нікому непотрібно, а те, що з’єднує нас з предками, власне самі предки і ми – їхні нащадки. Доки стоїть на Закерзонні те, що створювалось нашими предками, доки ще можна відчути запах дерев’яних церков, доки старі надписи промовляють до нас, ці землі є частиною духовного простору України.”



Юрій Гаврилюк
фото **автора**

Janka Krupa
(1937-2010)

Zmarł Janka Krupa – białoruski patriota i wielkiej klasy artysta. Był gwiazdą białoruskiego zespołu taneczno-śpiewaczego „Lawonicha”, istniejącego w latach 60. przy Białoruskim Towarzystwie Społeczno-Kulturalnym. „Lawonicha” w owym czasie dawała w miesiącach letnich ponad trzydzieści koncertów. Nie było wsi na Podlasiu, gdzie nie dotarłaby. Artyści „Lawonichy” dawali koncerty także w Grajewie, Łomży, Suwałkach, Gołdapi, Mońkach, koncertowali w jednostkach wojskowych. Zapraszano ich do Opola, Kielc, Rzeszowa, Krakowa, Gdańska i Olsztyna. Żadne socjalistyczne święto w województwie białostockim nie mogło się obyć bez „Lawonichy”.

Janka zachwycał wszystkich nadzwyczajną wysokością skoków, umiejętnością unoszenia się, zwinnością, gracją ruchu. Gdy skakał, wydawało się, że nigdy już nie dotknie sceny. Robił to z uśmiechem na ustach i bez śladu wysiłku na twarzy. Z dzieciństwa i wczesnej młodości pamiętam, jak my w Bołtrykach, Rudni, Garbarach, Rybakach czekaliśmy na białoruski festyn, który u nas odbywał się na początku wakacji. Ustawiano wtedy w Rybakach, koło szkoły, scenę pod olszyną. Na scenie zjawiał się z cudownym uśmiechem Janka Krupa i jego „Lawonicha”.

Janka urodził się w 1937 roku w Redutach, sześć kilometrów od Orli. – Moja mama – opowiadał mi prawie dziesięć lat temu Janka – **Anastasija Dawidowna** mówiła mi, że jak tylko zacząłem chodzić, to już tańczyłem. A ja, jak pamiętam, bardzo lubiłem muzykę. Mama śpiewała, tata **Samuił** śpiewał, wszyscy u nas śpiewali. W rodzinie Krupów było ośmioro dzieci, troje zmarło. – Reduty – wspominał Janka – to była wielka wieś w wielkiej głuszy. Wszyscy tam byli biedni.

Prawie całe życie zawodowe i artystyczne Janki było związane z białoruską kulturą. Ale białoruskiego Janka nauczył się dopiero w szkole w Redutach, potem w Orli.

W 1952 roku trafił do Liceum Pedagogicznego w Bielsku Podlaskim. Była tam wspaniała kadra pedagogiczna z jej dyrektorem **Mikołajem Konaszyńskim**, grającym fantastycznie na skrzypcach. Co więcej, w tej szkole niemal każdy nauczyciel grał na skrzypcach. A nauczyciel muzyki, **Bolesław Mieszalski**, Polak, był rozmiłowany w kulturze białoruskiej.



Talent taneczny Janka Krupa rozwijał, będąc uczniem liceum, w miejskim domu kultury. Kierowała nim **Tatiana Nikołajewna Giżewska**, która już w 1939 roku tańczyła w balecie **Ryhora Romanowicza Szyrmy**. Ta znakomita tancerka, śpiewaczka i choreografka szybko zauważyła talent Janki i pokierowała jego rozwojem.

Wszyscy zapamiętali go jako tancerza zawsze uśmiechniętego, bez znaku śladu wysiłku na twarzy. Mało kto wie, oprócz artystów „Lawonichy”, ile go to kosztowało. Otóż Janka jeszcze w liceum miał wypadek, który mógł przekreślić jego przyszłą karierę tancerza. Na ulicy w Bielsku Podlaskim wpadł pod motocykl. Miał mocno potłuczone kolano. Ze spuchniętym kolanem chodził wiele tygodni. To kolano będzie go prześladowało przez całe życie. Ale Janka tancerz niegdy podczas występów nie pokazał publiczności wysiłku i bólu.

Lubiliśmy wszystkich, którzy występowali z „Lawonichą”. Janka Krupa był ubóstwiany. Ale on zasługiwał na to.

Sergiusz Łukaszuk, muzyk, kompozytor i kierownik wielu zespołów, tak kiedyś mówił mi o nim: – To jedyny taki artysta z naszego środowiska w czasach powojennych. Powiem więcej, nie było mu równych w tańcu w województwie. Jego kunszt taneczny można śmiało porównywać z największymi polskimi tancerzami tamtego kresu. A wtedy triumfy święcili na polskich scenach Gerard Wilk, Barbara Olchowik, Bittnerówna.

Ostatnie lata Janka żył w osamotnieniu, chodził o lasce, chorował. Podczas naszego spotkania zwierzał się: – Cóż mi pozostało? Wspomnienia. Najczęściej w samotności. Bardzo często miewam sny. Przygotowuję się do występu, przeżywam jakieś męki. Czasem lekko tańczę albo myślę, rozmawiam z ludźmi na scenie. Ale przeważnie męczę się, coś mi nie wychodzi, nie udaje się. Może to niedosyt jakiś, niespełnienie. Tak, miałem większe plany…

Janka Krupa zmarł 12 stycznia 2010 roku w białostockim hospicjum. Miał 73 lata.

Był wielkim artystą.

Wiecznaja pamiać Tabie, Janka.

Michał Bołtryk, fot. **autor**

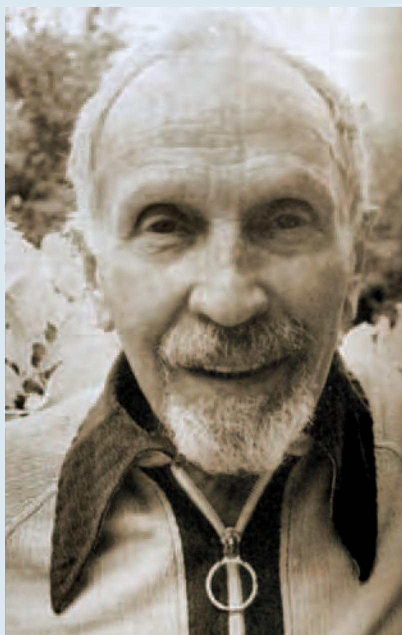
Andrzej Nieczajew
(1915-2009)

4 grudnia 2009 roku zmarł w Szczecinie Andrzej Nieczajew, człowiek znany w wielu środowiskach tego miasta. Odszedł jeden z ostatnich przedstawicieli pierwszej fali rosyjskiej emigracji w Polsce. Do ostatnich dni był aktywnym parafianinem szczecińskiej parafii św. Mikołaja Cudotwórcy. Andrzej Nieczajew trafił do Szczecina w 1947 roku. Był lekarzem, do przejścia na emeryturę w 1979 roku pracował w Akademii Medycznej. Pochodził z rodziny rosyjsko-polskiej. Jego mama, Anna Kasparowna Bazańska, była Polką. Przodkowie ze strony ojca, Nieczajewowie, byli znamienitymi i bogatymi kupcami pierwszej gildii w samarskiej guberni.

Miałem przyjemność w 2004 roku wysłuchać opowieści pana **Andrzeja Nieczajewa** o przeszłości. I tak:

Nieczajewowie handlowali wełną na wielką skalę. Dochody także czerpali z młynów nad Wołgą. Pradziad **Fiodor** – opowiadał pan Andrzej – był kupcem samarskim pierwszej gildii. Gildia to kupiecka organizacja z podziałem na kategorie, w zależności od posiadanego kapitału. Mój pradziad był milionerem. Miał dziewięcioro dzieci i wszystkie dobrze wyposażył. Dziadek Andrzej już nie był tak bogaty. Miał czworo dzieci, troje z nich, wśród nich mój ojciec **Aleksander**, zdobyło wyższe wykształcenie. Dziadek prowadził wielkie interesy, nigdy się nie mylił w obliczaniu procentów, a do 35 roku życia nie umiał czytać i pisać. Tej sztuki nauczył go dopiero były żołnierz, który wcześniej odsłużył 25 lat w armii Mikołaja I.

Ojciec pana Andrzeja urodził się w 1869 roku w Jekatierinowce. Gimnazjum klasyczne ukończył w Samarze, gdzie wykładano na wysokim poziomie łacinę, grekę, francuski, niemiecki. Angielskiego nauczył się sam. Potem studiował na uniwersytecie w Kazaniu. Dyplom lekarza otrzymał w Cesarskiej Wojskowej Akademii Medycznej w Sankt Petersburgu. Pracował jako lekarz wojskowy w Kerczu na Krymie. Lekarze, prawnicy, duchowni w carskiej armii nie mieli stopni wojskowych. Ojciec pana Andrzeja miał cywilny tytuł radcy stanu. To odpowiadało randze pułkownika. Z powodu nieszczęśliwej miłości porzucił Kercz w 1901 roku przyjechał pod Toruń, na ówczesną granicę rosyjsko-niemiecką. Aleksander Nieczajew był chirurgiem w 10. Rypińskiej Pogranicznej Brygadzie. Oprócz tego prowadził prywatną praktykę lekarską. Tam poznał **Annę Bazańską** z Młyńca nad Drwęcą, przyszłą żonę i matkę pana Andrzeja.



Osobliwością majątku w Młyńcu – wspominał pan Andrzej – było także to, że dziadek Kacper nabył ziemię razem z kościołem pojezuickim, stojącym w naszym parku. Klucze do kościoła były u dziadka. Na odpust św. Ignacego (Loyoli) przyjeżdżało około tysiąca ludzi i kompletnie dewastowało park.

Tak więc, mając matkę Polkę – śmiał się pan Andrzej – i dziadka właściciela kościoła miałem zadatki i na Polaka, i na katolika. Nie stałem się ani jednym, ani drugim.

Z Rypina w 1914 roku ojciec pana Andrzeja poszedł na wojnę. Z ojcem na froncie była mama.

Pan Andrzej przyszedł na świat 5 sierpnia 1914 roku w Piotrogrodzie. Czas wojny domowej w Rosji pan Andrzej i jego cała rodzina przeżyli w Jekatierinowce na Powołżu. Życie było – wspominał – coraz cięższe. Tam często bywały długie okresy suszy. Ale w czasach carskich była dobrze zorganizowana samopomoc. Teraz świat się zawalił. Ludzie jedli białą glinę, trociny, puchli i umierali jak muchy.

Nieczajewowie w 1922 roku wrócili do Polski. Władze polskie, ku zdziwieniu ojca pana Andrzeja, zgodziły się nawet na nadanie mu obywatelstwa. A to dlatego, że pracował ponad piętnaście lat na ziemiach Polski. Nikomu nie przeszkadzało, że pracował w armii carskiej. Zresztą carscy urzędnicy, którzy pracowali w Kongresówce, wówczas otrzymywali emerytury w Polsce.

Ojciec pana Andrzeja po przyjeździe do Polski otrzymał pozwolenie na prywatną praktykę. Pracował w Dobrzyniu nad Drwęcą. W domu rodzina rozmawiała wyłącznie po rosyjsku. A naukę w szkole – opowiadał pan Andrzej – rozpoczynałem od wierszyka: „Kto ty jesteś? Polak mały”.

W gimnazjum w Brodnicy Andrzej Nieczajew był jedynym prawosławnym uczniem. Dwaj jego koledzy, synowie carskich oficerów z Rypińskiej Pogranicznej Brygady, byli już katolikami, bo ich rodzice się przechrzcili.

Andrzej Nieczajew studiował medycynę w Poznaniu, tam też działał w Kole Studentów Rosjan. Koło prowadziło szeroką działalność samokształceniową w zakresie historii i kultury rosyjskiej. Pan Andrzej był prezesem koła. W Poznaniu wówczas istniała cerkiew, którą założyli rosyjscy emigranci denikinowcy. Na nabożeństwa – wspominał pan Andrzej – chodziliśmy w grupie studentów Rosjan. Rozmawialiśmy wyłącznie po rosyjsku. Po liturgii, w październiku 1937 roku, przy cerkwi poznałem swoją przyszłą żonę, **Ninę Roszczycką**. Nie miałem wtedy pojęcia, że to córka sekretarza synodu **Jerzego Roszczyckiego**. Nina studiowała w Państwowej Szkole Ogrodniczej.

Latem 1939 roku Andrzej Nieczajew przyjechał na praktyki studenckie do Warszawy. Tam zastała go wojna. Okupację przeżył w Warszawie. W 1941 roku w cerkwi na Pradze wzięli z Niną Roszczycką ślub. Po Powstaniu Warszawskim znaleźli się w Skierniewicach, w domu, który kiedyś wynajmował dziadek Niny, nadleśniczy w Zwierzyńcu koło Skierniewic. W Skierniewicach doczekali się wyzwolenia. Znów dotarli do Warszawy. Pan Andrzej pojechał do Poznania, gdzie w 1945 roku ukończył studia.

– Zaraz po wojnie – opowiadał – było duże zapotrzebowanie na lekarzy wojskowych. Młodzi medycy bronili się jak mogli przed wojskiem. Pisali, że mają wujka w Ameryce, byli w podziemiu, są bardzo religijni. Nic nie pomagało. Zwolnino tylko mnie. Powód: bezpartyjny, uciekinier z Rosji, teść – przedwojenny sekretarz synodu.

Od 1947 roku pan Andrzej z rodziną mieszkał w Szczecinie. Z roczną przerwą w latach 1958-1959.

– Pracowałem w Szczecinie – wspominał – w szpitalu. Uzyskałem stopień doktora medycyny. Ale oto zmarł w 1953 roku **Stalin**. Odwilż. Ze Związku Radzieckiego nadchodziły dobre wieści. Czułem się Rosjaninem. Uważałem, że moje miejsce jest w Rosji. Żona ze mną się zgadzała.

I tak Nieczajewowie z piątką dzieci – **Igorem**, **Aleksanderem**, **Lidią**, **Natalią**, **Fiodorem** – pojechali żyć w Związku Radzieckim. Zatrzymali się w Kisłowodsku, w jednym z kaukaskich uzdrowisk. – Tam wciąż panował strach – mówił pan Andrzej. – Nie pasowałem już do tamtej mentalności. I wróciliśmy do Polski, do Szczecina. Ale rocznej przygody w Rosji nie żałuję.

Pan Andrzej – mówi o. **Paweł Stefanowski**, proboszcz szczecińskiej parafii św. Mikołaja – był zawsze blisko związany z naszą cerkwią, miał wielki udział w pracach na rzecz budowy nowej świątyni. Zachęcał do jak najszybszego przeprowadzenia się w jej mury. Zrobiliśmy to na Paschę 2009 roku. Pan Andrzej i pani Nina byli na każdym nabożeństwie.

Andrzej Nieczajew na co dzień pielęgnował wspomnienia Rosji. W 2004 roku rozmawialiśmy w takiej oto scenerii: na ścianie przy biurku, najwyżej, duży portret cara Mikołaja II z carycą Aleksandrą Fiodorowną. Obok po lewej od góry popiersie cara Aleksandra II, pod nim car Mikołaj I, niżej car Piotr Wielki. Po prawej car Mikołaj II na wielkim balu w Pałacu Zimowym, niżej generał baron Wrangel. Najniżej zawieszony talerz z postacią kozaka z obrazu Riepina. Za oknem widok na piękną brzozę, przypominającą rosyjski krajobraz.

Przed śmiercią napisał szkic, po rosyjsku, „Szczecińskie wrota do Europy", który znalazł się w książce „Russkije w Polsze". Rzecz dotyczyła dokumentów w archiwach szczecińskich i pamiątek materialnych w mieście związanych z historią Rosji.

Pogrzeb Andrzeja Nieczajewa odbył się 10 grudnia 2009 roku w cerkwi św. Mikołaja w Szczecinie. W uroczystościach wzięło udział kilkaset osób. Trumnę z ciałem pochowano na Cmentarzu Centralnym przy ulicy Ku Słońcu.

Michał Bołtryk, fot.**autor**

Te pieśni to całe ich życie

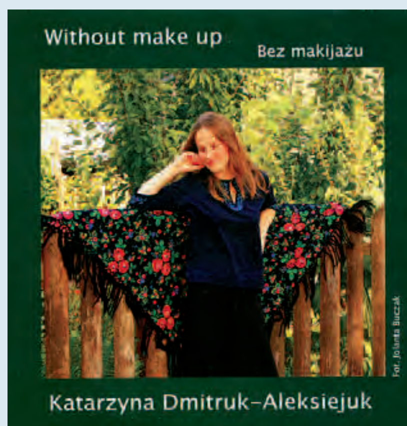
Tak mówi o wiejskich śpiewakach z Sokólszczyzny, Hajnowszyzny, ziemi bielskiej **Katarzyna Dmitruk-Aleksiejuk**. W ubiegłym roku napisała projekt „Moja droga do głosu", na jego realizację dostała stypendium marszałka województwa podlaskiego. Uczestniczyła w warsztatach tradycyjnych śpiewów, szkoliła emisję głosu, jeździła po wsiach i poznawała pieśni, które potem nagrała na płycie, po raz drugi przeprowadzono warsztaty jej pomysłu, ale przede wszystkim poznała niezwykłych ludzi.

Kasia miłość do muzyki wyniosła z rodzinnego domu. Śpiewali jej dziadkowie, śpiewają rodzice. Ona też śpiewa. Pieśni podlaskie słyszała w domu, u dziadków, śpiewała w chórze cerkiewnym i innych, występowała na Jesieni Bardów. Wreszcie zetknęła się ze śpiewem archaicznym, białym. Przy pie-

Святки

На *святки*, организованные в этом году Русским культурно-просветительным обществом, колядовщики добрались довольно поздно. Они прибыли сразу же после концерта колядок в белостокской филармонии. Члены и друзья общества ждали их, не как обычно, в усадьбе графа Николая фон ..., а в зале университетской библиотеки.

– До IV века Рождество Христово праздновалось вместе с Крещением под названием праздника Богоявления, – напомнил о. **Пётр Петкевич**. – Сейчас же две недели, отделяющие эти



śniach tradycyjnych pozostała na dłużej. Wciąż poznaje najstarsze pieśni i ludzi, którzy je wykonują, a tych jest coraz mniej.

Pani **Eugenia** pochodzi z Harkawicz koło Krynek. Teraz mieszka w Białymstoku. Kiedy Kasia ją odwiedziła z zamiarem zapisania znanych przez nią pieśni, pani Eugenia stwierdziła, że nie będzie śpiewać. Jest jej zbyt smutno. Minione lata, choroba jej i córki, z którą mieszka, życie z dala od miejsca najlepiej znanego. Trudno się dziwić. Jednak prosta rozmowa z młodą dziewczyną, a potem zaintonowana przez nią pieśń sprawiły, że staruszka zaśpiewała. – I to jak! Całą sobą, choć ciało coraz bardziej odmawia posłuszeństwa – opowiada Kasia.

Latem poznała śpiewający duet – mężczyznę i kobietę. Zaprosili ją do siebie, do Kuraszewa, a także do wspólnego występu z tutejszymi „Niezabudkami". – Zaufanie, które otrzymałam, miło mnie zaskoczyło. Coraz więcej ludzi zbiera pieśni, ale wiejscy śpiewacy już nie każdemu je prezentują. Raz byłam na próbie, następnego już stałam na scenie. Nie znałam słów, mogłam śpiewać tylko z kartki. Panie dały mi strój, a jedna wyjęła z chusteczki korale przyniesione specjalnie dla mnie. To był zaszczyt.

Jedni śpiewali z pamięci, drudzy wyjmowali z lnianych woreczków zapisane kartki. W poszukiwaniu repertuaru przemierzała podlaskie wsie.

Piotr Borowski, autor filmu „Koniec pieśni", poznany podczas prowadzonych przez siebie warsztatów tradycyjnych pieśni, dał jej jeszcze kontakty do ludzi z Sokólszczyzny, którzy przed trzydziestu laty wystąpili w jego filmie.

Tak zebrała ponad sto pieśni. Na płycie znalazła się tylko część z nich. Te same pieśni śpiewa na dwa sposoby – głosem białym (silnym, *narodnym)* i delikatnym, kobiecym.

Ogromną pomocą podczas realizacji projektu służył zbierający od lat podlaskie pieśni **Stefan Kopa**. Kasia mówi o nim: mistrz. To zachwyt odwzajemniony.

Muzyk napisał o niej, że urzekła go ogromną chęcią poznania pieśni ze swojej małej ojczyzny, że jest obdarzona pięknym, czystym i silnym głosem.

O tym, że ma dar, powiedziała jej też **Bożena Olędzka**, która w białostockiej szkole muzycznej wychowała całe pokolenia muzyków. (Kasia szkoliła u niej emisję głosu, ćwiczyła czytanie nut, bo choć najbliższy jest jej tradycyjny śpiew ludowy, to tego rodzaju wiedzy też potrzebowała.)

– Mówi się o *naturszczykach* ze Wschodu. Nie mają wykształcenia muzycznego, nie szkolili się, a głosy mają jak dzwony. Jesteś jednym z takich fenomenów – usłyszała.

Kasia urodziła się i mieszka w mieście. Skończyła socjologię, a także pedagogikę kulturoznawczą, napisała pracę magisterską poświęconą białemu śpiewowi. Jej codzienność wypełniają zajęcia „miejskie", podobnie jak rówieśników zaprzątają zwykłe życiowe problemy. Ale jej życie to także pieśni.

Natalia Klimuk



праздники, мы называем святыми, добрыми, щедрыми вечерами.

Добрые слова, пожелания и тёплая атмосфера всегда были на *святках*. Так же было и сейчас, в университетской библиотеке. Вспоминали русские рождественские обычаи, стихи, поговорки. – Меня очень радует, что на *святки* приходит всё больше детей, – не скрывает удовлетворения **Галина Романчук**. А детвора, как всегда, с нетерпением ждала подарки. Но чтобы их получить под ёлочкой, они пели польские и русские колядки, декламировали стихи. Подарки в этом году были не только для детей. Специальными дипломами были награждены преподаватель X лицея **Галина Банцаревич** за хорошую подготовку учеников на конкурсы русского языка и X лицей за активную совместную работу с РКПО.

Присутствующий на этой встрече **Мачей Тефельски**, представитель воеводы по делам меньшинств, с большим признанием отозвался о работе и увлечённости Галины Романчук. Напомнил, что подляское воеводство наиболее дифференцировано во всём крае с точки зрения национальных меньшинств и пожелал всем организациям национальных меньшинств смелее выходить „на широкие воды".

– Чувствую себя среди вас, как в семье, – признался **Эдуард Швайко** из белорусского центра культуры. – Связи между русским и белорусским народами были и остаются очень сильные. В Новом Году желаю всего самого хорошего, а РКПО – дальнейшей активной деятельности. **(ам)**

Сямейнае калядаванне

“А ў свеце нам, навіна была, святы вечар…” – гэтую і шмат іншых калядак можна было пачуць у час сямейнага калядавання дзетак з Самаўрадавага прадшколля № 14, Пачатковай школы № 4 і Гімназіі № 7 у Беластоку.

– Як калядаванне, то зразумела з падарункамі – гаворыць **Данута Тымашэвіч**, настаўніца з прадшколля. Дзеці выконваюць калядкі для бацькоў у форме канцэрта, а як ужо спяваюць разам з імі гэта вялікае сямейнае калядаванне. Такое мерапрыемства адбываецца ў нас ужо другі раз – дадае.

Дзеці ахвотна спяваюць калядкі. Судзячы па колькасці бацькоў, якія прышлі калядаваць са сваімі малымі школьнікамі, не трэба і іх заахвочваць да ўдзелу ў мерапрыемствах.

– Часам на рэпетыцыях не магу адагнаць дзяцей – гаворыць настаўніца **Анна Бабік**. Стараемся каб калядкі былі зразумелыя для дзяцей, каб тэкст быў просты, мелодыя падабалася і каб дзеці іх любілі. Выконваем калядкі агульнавядомыя, на гаворцы. Але быў адзін год, калі калядавалі на словы паэта **Віктара Шведа**.

У прадшколлі вучацца дзеці не толькі праваслаўныя. Для



Марюша Шыманюка, бацькі **Губэта**, падабаецца такі спосаб падыходжання да інтэграцыі.

Ніна Місіюк вучыцца песень а ў хаце калядуе. Просіць, каб з ёю паспяваць а нават сама выдумоўвае беларускае песні і калядкі.

– Часта пытае, як гучаць розныя словы на беларускай мове – расказвае яе бацька, а. **Уладзімір Місіюк**.

На сямейным калядаванні прагучалі і калядкі спяваныя белым голасам. – Моладзь удзельнічае ў праекце “Падляшскія хронікі” – гаворыць **Аліна Ваўранюк**. Гэтые дзве калядкі запісваў калісьці **Іван Кірчук** на Століншчыне, там гаворка амаль такая як і ў нас. У нашым аб’яднанні “АББА” стараемся вярнуцца да белага спеву. З яго мы праходзілі майстар – класы. Кіраваў імі **Сяргей Аленкін**, вядомы кіраўнік “Ілінскай Пятніцы”. Трэба паказваць дзецям традыцыю, я калісь сама калядавала, але мы стаялі пад вакнамі – дадае.

Такія сустрэчы, сямейнае калядаванне, найбольш кранаюць сэрца бабуляў і дзядуляў. Дзеці працягваюць традыцыю дарагую іх сэрцу.

Анна Пятроўская
фота **аўтарка**

Sami o Sobie. Miesięcznik społeczno-kulturalny. Dodatek do Przeglądu Prawosławnego
dofinansowany ze środków Ministerstwa Spraw Wewnętrznych i Administracji
ISSN 1899-9018 Nr indeksu 371416
Wydawca: Fundacja im. Księcia Konstantego Ostrogskiego
Redaguje zespół: Michał Bołtryk, Eugeniusz Czykwin (red. naczelny), Marek Dolecki, Jerzy Hawryluk, Doroteusz Fionik, Natalia Klimuk, Ałła Matreńczyk (sekretarz redakcji), Anna Petrovska, Anna Radziukiewicz, Dorota Wysocka
Skład komputerowy: Halina Kierdelewicz
Adres redakcji: 15-399 Białystok, ul. Składowa 9; tel. (0048 85 - kier. z zagranicy; prefiks 85 - kier. z kraju) 745-54-95, fax 742-87-19; E-mail: redakcja@pporthodoxia.com.pl; www.pporthodoxia.com.pl

Święta męczennica Agata (5 / 18 II)

Pochodziła prawdopodobnie z Palermo na Sycylii. Jej rodzicami byli pobożni chrześcijanie. Bóg obdarzył ją niezwykłą urodą, a ona prowadziła surowe, cnotliwe życie.

W czasie krwawych prześladowań chrześcijan za panowania cesarza Decjusza została aresztowana i przyprowadzona przed oblicze rządcy prowincji Katana, Kwintiana, który wcześniej wiele słyszał o niezwykłej urodzie Agaty i o bogactwie, jakie odziedziczyła po rodzicach.

Namowami i pochlebstwami starał się on odwieść świętą od Chrystusa. Powierzył nawet pewnej kobiecie imieniem Afrodyzja przekonanie Agaty do porzucenia chrześcijaństwa, a ta w końcu przyznała, że *łatwiej zmiękczyć kamień i roztopić żelazo, niż przekonać tę dziewicę*.

Święta w odpowiedzi na wszystkie te starania, oświadczyła:

Niech będzie wam wiadomo, że wszystkie me myśli mają za fundament skałę i nikt nie jest w stanie oderwać mnie od miłości do Chrystusa. Wasze pochlebstwa są podobne do wiatru, wasze świeckie rozrywki – jak deszcz, a wasze groźby – jak rzeki. Kieruje się wszystko to na mieszkanie duszy mojej, lecz zachwiać jej nie może, albowiem stoi ona na skale, którą jest Chrystus, Syn Boży.

Po tym oświadczeniu poddano ją okrutnym torturom – powieszono na drzewie i bito żelaznymi prętami, jej piersi szarpano żelaznymi pazurami, a potem odcięto. Na końcu wtrącono do więzienia, gdzie w cudowny sposób objawił się męczennicy apostoł Piotr i wyleczył jej rany.

Święta oddała duszę Bogu w więzieniu w 251 roku.

Wkrótce nad jej relikwiami wzniesiono cerkiew. Mieszkańcy Katany, nie tylko chrześcijanie, zebrali się w niej podczas erupcji wulkanu Etna.

Wziąwszy odzienie świętej Agaty, stanęli naprzeciw ognia pędzącego na miasto, który natychmiast zawrócił i zgasł.

Z oficjum na dzień
św. męczennicy Agaty

ZE STICHER на г҃ди, воззва́хъ

UTWÓR 1. (ton 4.)

Нетлѣ́нно соблюла̀ є҆сѝ тѣ́ло хрⷭ҇тꙋ̀ женихꙋ̀ твоемꙋ̀, дѣ́вства добро́тами, ₰га́ѳїе бг҃оневѣ́сто ᲂу҆кра́шена, и҆ просвѣще́на мꙋ̑ченическими блиста́ньми, и҆ въ черто́гъ бж҃е́ственный вмѣсти́лася є҆сѝ. тѣ́мже твоѐ всемі́рное соверша́емъ торжество̀, сп҃са сла́вѧще, при́снѡ тѧ̀ сла́вѧщаго.

Tłumaczenie

Nieskalane zachowałaś ciało dla Chrystusa Oblubieńca twego, (będąc) dziewictwa cnotami przyozdobiona, Agato, oblubienico Boża, oraz opromieniona męczeńskim blaskiem (dosł. męczeńskimi blaskami), i w przybytku Boskim znalazłaś sobie miejsce; przeto twoją powszechną obchodzimy uroczystość, Zbawiciela wielbiąc nieustannie cię sławiącego.

UTWÓR 2. (ton 4.)

Сосце́въ ѿрѣ́занїе, и҆ ѻ҆гнѧ̀ ѡ҆пале́нїе, и҆ строга̑нїѧ тѣлесѐ претерпѣ́ла є҆сѝ сла́внаѧ, вѣ̑чнꙋющаѧ ѻ҆чи́ма серде́чныма смотрѧ́ѧ (powinno być **смотрѧ́щи**) **воздаѧ̑нїѧ, и҆ ѿѻнꙋ́дное блаже́нство, и҆ вѣне́цъ неꙋвѧда́емый, є҆́же тебѣ̀ хрⷭ҇то́съ нынѣ̀ дарова̀, за него́же пострада́вши страстоте́рпице многострада́льнаѧ.**

Tłumaczenie

Piersi odcięcie i ogniem (dosł. ognia) przypalenia oraz strugań ciała doświadczyłaś, (o) chwalebna, na trwające wiecznie oczami serca spoglądając nagrody (dosł. odpłaty) i tamtejszą szczęśliwość oraz wieniec niewiędnący, który tobie teraz Chrystus darował, za którego zniosłaś męki, cierpiętnico poddana wielu kaźniom.

UTWÓR 3. (ton 4.)

Стремле́нїе неꙋде́ржное ѻ҆гнѧ̀ свирѣ́пагѡ ᲂу҆ста́вила є҆сѝ, моли́твами твои́ми благоимени́таѧ, и҆ гра́дъ спасла̀ є҆сѝ, честны̑ѧ твоѧ̑ мѡ́щи чтꙋ́щїй, ѿ ни́хже ѡ҆бе́млетъ рѣ́ки и҆сцѣле́нїй, бж҃е́ственнымъ дх҃омъ: въ се́мъ бо пострада́вши врага̀ смири́ла є҆сѝ, и҆ побѣ́ды вѣне́цъ прїѧ́ла є҆сѝ всехва́льнаѧ.

Tłumaczenie

Nawałnicę niepohamowanego ognia szalejącego (dosł. szalonego) powstrzymałaś modlitwami twoimi, (o) wielce znamienita, i miasto uratowałaś, czcigodne twoje relikwie czczące, z których czerpie rzeki uzdrowień przez Bożego (dosł. Boskiego) Ducha; albowiem w nim (tzn. mieście) zniósłszy męki, wroga upokorzyłaś i zwycięstwa wieniec otrzymałaś, najchwalebniejsza.

UTWÓR 4. (*sławnik*, ton 8.)

Пресла́вно чꙋ́до бы́сть во страда́нїи всесла́вныѧ ₰га́ѳїи, и҆ мꙋ̑ченицы хрⷭ҇та̀ бг҃а, подо́бнѡ мѡѷсе́ови. Ѻ҆́нъ бо лю́демъ законополага́ѧ, на горѣ̀ напи̑сана на скрижа́лехъ бг҃оначерта́ннаѧ пи́смена прїѧ́тъ: здѣ̀ же а҆́гг҃лъ съ небесѐ, на гро́бъ скрижа́ль принесѐ напи́санꙋ, ᲂу҆́мъ преподо́бенъ самоизво́ленъ, че́сть ѿ бг҃а, и҆ ѻ҆те́чествꙋ и҆збавле́нїе.

Tłumaczenie

Przesławny cud stał się w akcie męczeństwa najchwalebniejszej Agaty i męczennicy Chrystusa Boga na podobieństwo (domyśl. cudu) Mojżesza; on bowiem ludowi ustanawiając prawo, na górze napisane na tablicach – przez Boga wyryte słowa otrzymał, tutaj natomiast anioł z nieba na grób tablicę przyniósł zapisaną: „Umysł święty (w upodobnieniu się do Pana) – własnowolny, cześć od Boga i ojczyzny wybawienie”.

KOMENTARZ BIOGRAFICZNY

Wszystkie prezentowane utwory oparte są na wiadomościach zaczerpniętych ze źródeł biograficznych, opisujących życie męczennicy. Wszakże czwarty utwór wymaga krótkiego komentarza. Otóż przeprowadzona w nim została paralela pomiędzy

wydarzeniem biblijnym, jakim było wręczenie Mojżeszowi przez Pana tablic z napisanymi Bożą ręką przykazaniami prawa, a tym co się wydarzyło na grobie św. Agaty. Istnieje przekaz, że anioł Boży w celu potwierdzenia świętości męczennicy z woli Pana przyleciał z nieba na jej grób, przynosząc tabliczkę, na której zostało napisane: *Umysł święty,* (opis żywota świętej podaje) *nieskalany, cześć od Boga i ojczyzny wybawienie*. Tam na górze Synaj Mojżesz otrzymał od Pana tablice, aby Jego wolę przekazać Izraelitom, tu natomiast anioł przynosi tablicę, aby zakomunikować chrześcijanom wolę Stwórcy co do tego, w jaki sposób wierni mają postrzegać osobę Agaty.

KOMENTARZ JĘZYKOWY

Warto poruszyć problem błędów językowych, napotykanych w księgach cerkiewnosłowiańskich, jak również w cerkiewnych modlitwach. Te ostatnie mogą pojawiać się też z prostej nieuwagi lub bezmyślnego powtarzania tych samych tekstów modlitw bez znajomości niekiedy elementarnych zasad gramatyki cerkiewnosłowiańskiej.

Zwróćmy uwagę na drugą sticherę i rozważmy jej fragment: (...) **и҆ строга̑нїѧ тѣлесѐ претерпѣ́ла є҆сѝ сла́внаѧ, вѣ̑чнꙋющаѧ ѻ҆чи́ма серде́чныма смотра́ѧ возда̑нїѧ** – pol. *(...) oraz strugań ciała doświadczyłaś, (o) chwalebna na trwające wiecznie oczami serca spoglądając nagrody*. Z tekstu stichery, a także z formy czasownika złożonego **протерпѣ́ла є҆сѝ** (*doświadczyłaś*) wynika, że przytoczony fragment odnosi się do osoby płci żeńskiej, czyli męczennicy. Mówiąc inaczej, w aspekcie logiczno-gramatycznym osoba męczennicy jest tu podmiotem orzeczenia **претерпѣ́ла є҆сѝ** (*doświadczyłaś*), tak więc forma imiesłowu wyrażającego okoliczność czynności wyrażonej przez *verbum finitum* (czasownik osobowy) powinna być dopasowana do wymogów syntaktycznych, narzuconych przez podmiot. Tymczasem imiesłów **смотра́ѧ** (*spoglądając*) posiada formę nieadekwatną do rodzaju podmiotu wykonującego czynność. Jak już zostało to wcześniej powiedziane, podmiot występuje w liczbie pojedynczej rodzaju żeńskiego, natomiast imiesłów **смотра́ѧ**, pełniący w wypowiedzeniu rolę okolicznika przyczyny, ma formę co prawda liczby pojedynczej, lecz rodzaju męskiego. Właściwa postać imiesłowu to **смотра́щи**, gdzie element finalny (**-щи**) wskazuje na rodzaj żeński subiekta czynności wyrażonej przez ten imiesłów.

Czy ma to jakieś poważniejsze praktyczne znaczenie? I owszem, albowiem jeżeli w tekście w wypowiedzeniu sąsiadującym występuje podmiot rodzaju męskiego ewentualnie nijakiego liczby pojedynczej, to taka nieprawidłowa forma imiesłowu może wprowadzać dezorientację. Dzieje się to zwłaszcza przy dużej inwersji składniowej, kiedy naturalna w danej sytuacji komunikacyjnej kolejność wyrazów zostaje naruszona i poszczególne człony wypowiedzenia zajmują nienaturalną dla siebie pozycję. W omawianym wypadku przytoczony fragment powinien mieć postać następującą: (...) **и҆ строга̑нїѧ тѣлесѐ претерпѣ́ла є҆сѝ сла́внаѧ, вѣ̑чнꙋющаѧ ѻ҆чи́ма серде́чныма смотра́щи** (tzn.: *ona spoglądając*, a nie *on*, ewentualnie *ono*) **возда̑нїѧ**.

Błąd, o jakim mowa, to rusycyzm, który zakradł się do tekstu tej stichery. Korzystaliśmy z reprintu Minei z 1895 roku, wydanej w Moskiewskiej Drukarni Synodalnej. Błędy tego typu, choć stosunkowo rzadko, ale zdarzają się w tych wydaniach Minei i innych ksiąg liturgicznych. W języku rosyjskim, podobnie jak w polskim, istnieje forma czasownikowa, która w wypowiedzeniach złożonych o charakterze zdań okolicznikowych służy do wyrażenia czynności wykonywanej równocześnie (niekiedy tylko formalnie) z inną czynnością. Jest to tzw. imiesłów czasu teraźniejszego (pol. imiesłów współczesny) przysłówkowy – *diejepriczastije nastojaściego wriemieni*, który posiada formę zakończoną na -я (-ja) dla wszystkich rodzajów i liczb (w języku polskim na -c). Być może było to przyczyną, iż podczas przygotowania księgi do druku korektor nie zwrócił uwagi, że zamiast właściwej formy **смотра́щи** znalazła się nieprawidłowa **смотра́ѧ**.

W języku cerkiewnosłowiańskim nie ma oddzielnych form imiesłowów przysłówkowych, natomiast w ich funkcji stosowane są formy krótsze imiesłowów przymiotnikowych w mianowniku i dlatego są one pod względem rodzaju i liczby w tej pozycji zróżnicowane, tj. nie mają jednakowej formy dla wszystkich liczb i rodzajów. Forma na **-ѧ** (-ja) w cerkiewnosłowiańskim to forma męska ewentualnie nijaka liczby pojedynczej, nie tak jak w rosyjskim uniwersalna. Ponadto w ostatniej sticherze cytowany tekst nie jest zapowiedziany odpowiednim znakiem, tzn. dwukropkiem, lecz poprzedzony przecinkiem: (...) **а҆́гг҃лъ съ небесѐ, на гро́бъ скрижа́ль принесѐ напи́санꙋ,** (tu zamiast przecinka powinien stać dwukropek :) **оу҆́мъ преподо́бенъ самоизво́ленъ, че́сть ѿ бг҃а, и҆ ѻ҆те́чествꙋ и҆збавле́нїе** – pol. *(...) anioł z nieba na grób tablicę przyniósł zapisaną: „Umysł święty (w upodobnieniu się do Pana) – własnowolny, cześć od Boga i ojczyzny wybawienie*. Taki błąd zaciemnia tekst zwłaszcza dla tych, którzy nie znają biografii świętej.

Przy tej okazji chciałbym zwrócić uwagę na korzystanie ze współczesnych ksiąg liturgicznych wydanych przez Patriarchat Moskiewski, a napisanych zmodyfikowaną cyrylicą, popularnie – *grażdanką*. Chodzi o akatystniki. Zawierają one również wiele błędów językowych. Weźmy na przykład modlitwę do Przenajświętszej Bogarodzicy z akatystnika *Błahowieścienskiego* (Zwiastowania): *O, Prieswiatája Hospożé*[1)] *Władýczice*[2)] *Bohoródice*[3)], *wýszszy jesí wsiech Anhieł i Archánghieł, i wsiejá twári ciestniejszy, pomoszcz'níce*[4)] *jesí obídimych, nienadiéjuszczichsia nadiéjanije, ubóhich zastúpnice*[5)], *piecziálnych utieszénije, ałcziuszczich kormítielnice*[6)], *nahích odiejánije...* (Izdanije Moskowskoj Patriarchii, Moskwa 1989). Każdy, kto choć w niewielkim stopniu zna cerkiewnosłowiańskie podstawowe formy deklinacyjne, zorientuje się, iż wyrazy oznaczone cyframi 1, 2, 3 to wołacze,

czyli formy wyrazów użyte w siódmym przypadku – kiedy zwracamy się do kogoś stojącego w rzeczywistości poza wypowiedzeniem, który nie wchodzi w związki składniowe z innymi wyrazami w wypowiedzeniu. W danym wypadku jest to użycie właściwe, albowiem zwracamy się do Matki Bożej. Natomiast forma ta w wyrazach 4, 5, 6 jest użyta błędnie, ponieważ pełnią one funkcję orzecznika złożonego orzeczenia imiennego, gdzie uzupełniają czasownik *jesi*, a więc wchodzą w związek syntaktyczny z tym wyrazem.

W języku cerkiewnosłowiańskim orzeczniki występują z reguły w mianowniku (marginalnie używany jest również narzędnik), dlatego też ich postać powinna być: *pomoszcz'nica*, *zastupnica*, *kormitielnica* – z końcówką -a, nie -e. W przeciwnym razie będzie to anakolut, czyli wykolejona konstrukcja składniowa, gdzie zostały naruszone związki składniowe.

Często kierowane jest do mnie pytanie, w jakim przypadku powinno się stawiać imię zmarłego, gdy czytana jest modlitwa rozgrzeszenia (*razrieszytielnaja molitwa*). O tym pisałem na łamach Przeglądu dość dokładnie kilkanaście lat temu, tutaj gwoli przypomnienia odpowiem krótko – w bierniku, nie w mianowniku. Mianownik to przypadek wykonawcy czynności, a tym wykonawcą jest *Hospod' nasz Iisus Christos* (mianownik), którego imię występuje na początku modlitwy. Zmarły jest natomiast obiektem czynności w ścisłym tego słowa znaczeniu, przeto jego imię musi być postawione w bierniku – w przypadku dopełnienia bliższego. Mówiąc inaczej, nie czytamy Marija, Nikołaj czy Ioann, ale Mariju, Nikołaja, Ioanna.

I ostatnia sprawa, nie wygłaszamy w modlitwach *nowopriedstawliennyj*, ponieważ ten „neologizm" jest pozbawiony sensu. Takiego wyrazu w języku cerkiewnosłowiańskim nie ma. Mówimy *nowopriestawliennyj* bez zbędnego d. *Nowopriestawliennyj* dosłownie oznacza osobę niedawno przeniesioną (przez Boga do innego, wiecznego życia).

ks. protoijerej Stanisław Strach

Zapomnieliście o o. Ciechanie

Szanowna Redakcjo,

jestem stałą czytelniczką Przeglądu Prawosławnego od jego pierwszych numerów. Cieszę się i jestem wdzięczna redakcji, bo dzięki Przeglądowi wzbogacam moją wiedzę o prawosławiu w kraju i za granicą. Dlatego ze zdziwieniem, ale i smutkiem stwierdziłam, że we wrześniowym numerze Przeglądu z 2009 roku w artykule „Na Warmii i Mazurach" autorstwa ***Sergiusza Borowika*** *wśród kilkunastu nazwisk prawosławnych duchownych, organizujących życie religijne na tych terenach zabrakło nazwiska o.* ***Włodzimierza Ciechana****. A to właśnie o. Włodzimierz z matuszką* ***Olgą*** *w latach 50. ubiegłego wieku, przy parafialnej cerkwi w Giżycku integrowali prawosławnych – i tych zza Buga, i tych wysiedlonych w ramach Akcji Wisła. Poświęcali temu całą swoją energię, a często zdrowie.*

Moim zdaniem zapomnienie jest jednym z objawów nieposzanowania przodków.

Z wyrazami szacunku

Kleopatra Czerwińska-Ciechan

Przepraszamy

W tekście „W nurcie długiego trwania" (PP 1/2010), przybliżającym potrzebę remontu cerkwi cmentarnej w Fastach, wymieniłam duchownych, którzy po wojnie służyli w fastowskiej parafii. Niestety pominęłam nazwisko o. **Anatola Kiryka** (juniora), który służył w Fastach w latach 1973-1984. Jest to duchowny niezwykle zasłużony dla tej parafii. To dzięki jego wielkiemu zaangażowaniu i wysiłkowi dokonano trudnego generalnego remontu całej cerkwi Podwyższenia Krzyża Pańskiego. Czyniono to w latach, gdy brakowało na rynku wszystkiego – cementu, drewna, stali i fachowców. Tymczasem remont przeprowadzono sprawnie i w zaplanowanym terminie. Za przeoczenie przepraszam.

Anna Radziukiewicz

W informacji o Siemiatyckim Przeglądzie Pieśni Paraliturgicznych „*Umilitielnoje* śpiewanie" (PP 12/2009) błędnie podałam nazwisko proboszcza parafii Zmartywchwstania Pańskiego w Siemiatyczach. Tę funkcję pełni o. **Bazyli Litwiniuk**. Za pomyłkę przepraszam.

Natalia Klimuk

■ PLAKAT ■ PLAKAT ■

1 lutego – Koncert Galowy XV Międzynarodowego Festiwalu Kolęd Wschodniosłowiańskich, Warszawa, kościół ewangelicko-augsburski Świętej Trójcy, Plac Małachowskiego 1, godz. 18.00

10-11 lutego – święto Bractwa Trzech Świętych Hierarchów, w środę o 17.00 *wsienocznoje bdienije* w monasterze w Supraślu, we czwartek o 5.00 liturgia w dolnej cerkwi soboru św. Mikołaja w Białymstoku, a wieczorem o 17.00 spotkanie zapustowe w CKP w Białymstoku

11 lutego – święto Katedry Teologii Prawosławnej Uniwersytetu w Białymstoku, liturgia w soborze św. Mikołaja rozpocznie się o 9.00

13 lutego – spotkanie poświęcone tematyce Wielkiego Postu z okazji przypadającego 15 lutego Światowego Dnia Młodzieży Prawosławnej, CKP w Białymstoku, godz. 12.00

22 lutego – wykład dr. Grzegorza J. Pelicy w ramach Wszechnicy Kultury Prawosławnej o historii diecezji lubelsko-chełmskiej, CKP, godz. 18.00

25 lutego – spotkanie z ojcem Iowem z monasteru w Supraślu poświęcone znaczeniu Wielkiego Postu w życiu prawosławnego chrześcijanina, Centrum Kultury Prawosławnej w Białymstoku, godz. 18.00

27 lutego – prezentacja strony internetowej chełmskiej parafii i projekcja filmu o 20-leciu diecezji lubelsko-chełmskiej, Chełmskie Centrum Kultury Prawosławnej, Chełm, ul. Sienkiewicza 1, godz.18.00

Czy wiecie, skąd się wzięła kutia na panichidzie i co oznaczają słowa *Wiecznaja pamiat'*? Jak św. Mikołaj Serbski pocieszał matkę, która nie mogła odnaleźć mogiły syna, a modlitwa św. Jana z Kronsztadu uratowała małego Sieriożę? Czy wiecie, co powiedział arcybiskup Josif w związku z lotem Gagarina w kosmos, jaka była droga Nikity Michałkowa do Cerkwi i co łączy okręt szkoleniowy rosyjskiej marynarki Kruzensztern z pałacem w Dojlidach? O tym wszystkim piszemy w najnowszych Czytaniach na rok 2010. Znalazły się w nich też żywoty świętych, pouczenia starców, religijne pieśni i modlitwy, wiersze, historie parafii, wspomnienia. Na pierwszych stronach niezmiennie nasze święta i czytania Pisma Świętego na każdy dzień roku.



Cena detaliczna egzemplarza (wraz z wysyłką) wynosi 8 zł, hurtowa (powyżej 5 egz.) 6 zł, na miejscu w wydawnictwie 5 zł.

Zamówienia prosimy przesyłać na adres: Fundacja im. Księcia Konstantego Ostrogskiego ul. Składowa 9, 15-399 Białystok, tel. 085 / 745 54 95

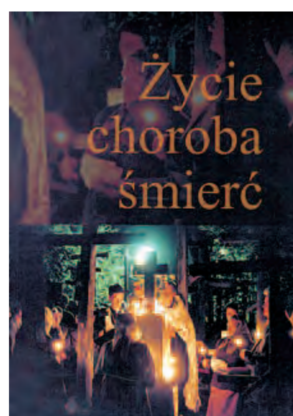
Pieniądze należy wpłacać na konto Fundacji: 15 1500 1344 1213 4007 7908 0000 z dopiskiem „Czytania 2010"

Fundacja im. księcia Ostrogskiego poleca



ŚWIĘTA GÓRA GRABARKA tradycję ma wielowiekową. Od sześćdziesięciu lat stoi na niej monaster. Mała wspólnota przy cudownym źródle wyrosła w tym czasie na duchowe centrum prawosławia w Polsce. Blisko dwieście fotografii ukazuje, jak zmieniała się Święta Góra, jak podnosiła po tragedii pożaru i jak przyciągała do siebie wiernych. Na Święto Przemienienia przybywają tam tłumy pielgrzymów. Tekst o. Doroteusza Sawickiego opowiada o życiu mniszek, na ogół skrytym przed okiem postronnych. Do albumu (twarda oprawa, obwoluta) dołączona jest płyta DVD z filmem TVP o Grabarce.

Cena 50 zł, z wysyłką 58 zł



ŚMIERĆ współcześnie wypchnięta została ze świadomości, uznana za nieczystą. Żyjemy, jakby jej nie było. Mało kto potrafi się do niej przygotować, rozmawiać o niej z bliskimi, których życie dobiega kresu, pocieszyć ludzi w żałobie. Ta książka nam to ułatwi. Wywiad z metropolitą Antonim Bloomem i jego pełne życiowej mądrości rozważania, wypływające z jego doświadczeń lekarza i kapłana, gaszą lęk, ukazują śmierć w duchowej perspektywie. A że najlepszym pokrzepieniem jest modlitwa, do książki dołączono panichidę za zmarłych i akatyst o *upokojenii usopszych*, po cerkiewnosłowiańsku, w transkrypcji na łacinkę i w przekładzie o. Stanisława Stracha.

Cena 13 zł, z wysyłką 16 zł

Książki kupować można bezpośrednio w wydawnictwie (Białystok, ul. Składowa 9) albo wpłacając pieniądze na konto Fundacji 15 1500 1344 1213 4007 7908 0000 z dopiskiem „Grabarka" lub „Życie, choroba, śmierć"

INFORMACJE O KSIĄŻKACH WYDAWNICTWA ORTHDRUK
dostępne są na stronie internetowej Przeglądu
lub pod numerem telefonu 85 / 742 25 17

ZBLIŻENIA

JAN. Podlasianin, lat 50, wysoki, wykształcenie średnie, z własnym mieszkaniem, pozna miłą panią w zbliżonym wieku

MIKOŁAJ. Lat 50, wykształcenie średnie, kierowca mechanik, lubiący spokój i zwierzęta, obecnie przebywający w ZK, pozna panią w wieku 45-50 lat, dziecko mile widziane

PAWEŁ. Lat 45, pogodnego usposobienia, bez nałogów, wykształcenie wyższe, bez zobowiązań, pozna panią do 45 lat. Adres internetowy: libtak@wp.pl

ROMAN. Samotny, bez zobowiązań, niezależny z Podlasia, pozna panią do lat 50

SAMOTNY. Kawaler, lat 35, obecnie przebywający w ZK, wierzący, pragnie poznać miłą panią w zbliżonym wieku

TOMASZ. Lat 31, kawaler, wykształcenie średnie, tolerancyjny, myślący o założeniu rodziny, pozna panią w wieku od 35 do 45 lat, prawosławną

WOLNY. Lat 31, wykształcenie średnie, pozna panią prawosławną w stosownym wieku, niepalącą, poważnie traktującą życie, średniego wzrostu, może być z dzieckiem. Tel. 0508 567 032 (po godzinie 18)

Listy prosimy kierować na adres: ul. Składowa 9, 15-399 Białystok. Prosimy o dołączanie znaczka do wysyłki

Przegląd Prawosławny, miesięcznik
ISSN 1230-1078 Nr indeksu 371416

Wydawca
Fundacja im. Księcia Konstantego Ostrogskiego, Fundacja Ekumeniczna „Tolerancja"

Redaguje zespół w składzie
Michał Bołtryk, Eugeniusz Czykwin (red. naczelny), Natalia Klimuk, Ałła Matreńczyk (sekretarz redakcji), Anna Petrovska, Anna Radziukiewicz (zastępca redaktora naczelnego), Dorota Wysocka

Stale współpracują
Sergiusz Borowik, Andrzej Boublej (Lublin), Jarosław Charkiewicz, Marek Dolecki (fotoreporter), o. Julian Felenczak (Sanok), Doroteusz Fionik, Jerzy Hawryluk, o. Andrzej Minko (Bielsk Podlaski), o. Włodzimierz Misijuk (Białystok), Aleksander Naumow (Wenecja), Grzegorz Jacek Pelica, Anna Rydzanicz, o. Grzegorz Sosna, Antonina Troc-Sosna, o. Stanisław Strach

Skład komputerowy: Halina Kierdelewicz

Projekt graficzny: Anna Radziukiewicz

Adres redakcji: 15-399 Białystok, ul. Składowa 9
tel. (0048 85 - kier. z zagranicy; prefiks 85 - kier. z kraju) 745-54-95, fax 742-87-19

E-mail: **redakcja@przegladprawoslawny.pl; www.przegladprawoslawny.pl**

Materiałów niezamówionych redakcja nie zwraca, a także zastrzega sobie prawo skracania tekstów nie zamówionych

Nakład: 5000 egz.

Prenumerata
„Przegląd Prawosławny" można zaprenumerować w urzędzie pocztowym na terenie kraju, u listonosza lub za pośrednictwem redakcji

Prenumerata za pośrednictwem redakcji (koszt egz. i przesyłki):
miesięczna: Polska 6,00 zł; Europa 14,00 zł, USA i Kanada 17,50 zł, Australia 27 zł; **kwartalna:** Polska 18,00 zł, Europa 42.00 zł, USA i Kanada 52,50 zł, Australia 81 zł **półroczna:** Polska 36,00 zł, Europa 84,00 zł, USA i Kanada 105,00 zł, Australia 162 zł; **roczna:** Polska 72,00 zł, Europa 168,00 zł, USA i Kanada 210,00 zł, Australia 324 zł. Przegląd można prenumerować poprzez PP Pocztę Polską (w urzędzie pocztowym lub u listonosza). Jest do kupienia w parafiach prawosławnych, kioskach Ruchu i sklepach spożywczych na Białostocczyźnie.

Dowód / pokwitowanie dla zleceniodawcy

Nr rachunku odbiorcy
76 1500 1344 1213 4007 7689 0000

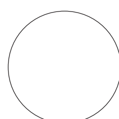
Odbiorca:
Fundacja ks. Konstantego Ostrogskiego
ul. Składowa 9, 15-399 Białystok

Kwota: ....

Wpłacający: ....

Zamawiam prenumeratę „Przeglądu Prawosławnego"

Podać okres prenumeraty:



....

Wpłata gotówkowa

F U N D A C J A K S. O S T R O G S K I E G O

ul. S K Ł A D O W A 9 1 5 - 3 9 9 B I A Ł Y S T O K

76 1500 1344 1213 4007 7689 0000

Numer rachunku odbiorcy:

Kwota PLN:

Kwota słownie:

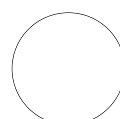
Imię i nazwisko zleceniodawcy:

Adres zleceniodawcy:

P r e n u m e r a t a P P

Tytułem:

Podać okres prenumeraty:



....
(opłata)

Dowód / pokwitowanie dla odbiorcy

Zniszczony fresk św. Jerzego z XIV wieku w cerkwi w Ząbkowicach Śląskich



Podziękowania z Ząbkowic

W listopadzie prosiliśmy o wsparcie mikroskopijnej parafii w Ząbkowicach Śląskich. Pieniędzy potrzebujemy na ratowanie zabytkowej świątyni, przede wszystkim fresków z XIV wieku.

Wpłynęły ofiary od bardzo wielu osób, drobne (poza jednym wyjątkiem), ale bardzo drogie naszym sercom. Na koncie mamy około sześciu tysięcy złotych, tymczasem projekt remontu ma kosztować 20 tysięcy plus VAT.

Drodzy Bracia i Siostry. Jesteśmy ofiarodawcom serdecznie wdzięczni, prosimy jednak o dalsze wsparcie. Nie pozwólmy, by świątynia, a wraz z nią jedyne tego typu pasyjne i św. Jerzego freski w prawosławnej świątyni w Polsce, obróciły się w ruinę. Bez projektu i własnego wkładu nie możemy starać się o państwowe lub unijne środki finansowe.

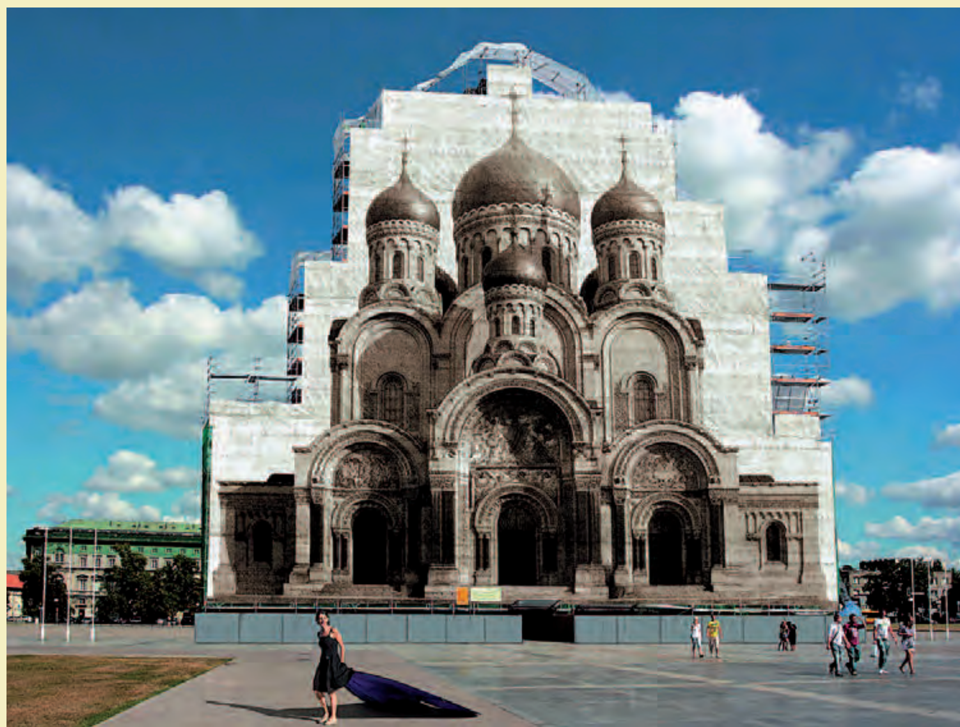
o. protoijerej Stanisław Strach
proboszcz parafii św. Jerzego
w Ząbkowicach Śląskich

Parafia prawosławna św. Jerzego
ul. Kłodzka 6A
57-200 Ząbkowice Śląskie
Lukas Bank SA we Wrocławiu
53 1940 1076 3076 5580 0000 0000

Sobór na Placu Saskim

ciąg dalszy ze str. 38

marmurowych schodach. W pierwszym piwnicznym boksie obejrzeć możemy poprzednią pracę artystki, także film, nakręcony przed sofijskim soborem św. Aleksandra Newskiego. Nic, poza patronem obu cerkwi, tych prac nie łączy. W następnym dzieło właściwe, wspomniany już film. W kolejnym czeka na nas nagranie wspomnień pana **Szymona Bojko**. W 1922 roku, jako pięciolatek, po raz pierwszy zobaczył sobór, już w trakcie rozbiórki. Ogromny plac i ogromna budowla zdumiały chłopca. Zapamiętał, że wokół świątyni, równo ułożone w wysokich stosach, czekały na wywiezienie cegły, duże, solidne, czerwonawe, ceglaste właśnie. „Sobór nie był burzony, ale rozbierany. Gdyby go wysadzano w powietrze, słyszałbym, przecież mieszkałem w centrum, a z okien sypałyby się szyby". Pamięć, niestety, jest zwodnicza. Proces burzenia prześledzić można na archiwalnych zdjęciach, a z oficjalnych dokumentów dowiedzieć się, ile materiałów wybuchowych (dużo) na ten cel przeznaczono.



Sprawa pamięci właśnie, pytanie o to, jak dalece jest obiektywna, a jak bardzo skażona ideologią, przyjęta od innych, przede wszystkim nurtuje artystkę. Świątynia na Placu Saskim dla jednych jest symbolem rusyfikacji, dla innych barbarzyństwa (nikt nie negował jej ogromnej wartości artystycznej), dla niektórych po prostu piękną budowlą jako taką, ślad po której nie powinien się rozwiać. Dzięki nim wiedzie ona swoiste „życie po życiu", nie pozwalając wyprzeć się w niepamięć.

Czy skromna wystawa, pierwsza zaproponowana przez Fundację 93 za środki pozyskane z Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa, może przywrócić wspomnienie soboru szerokiemu kręgowi mieszkańców miasta. Zapewne nie. Robi jednak dobry krok, bez uwzględnienia emocji związanych z polityką czy religią.

Zanim zostanie zamknięta, na dyskusji o nieistniejącym fizycznie, lecz wciąż obecnym w duchowej przestrzeni miasta soborze spotkają się architekci, planiści, przedstawiciele władz i zwykli warszawiacy. Ciekawa jestem, do jakich dojdą wniosków.

Dorota Wysocka
fot. **archiwum Fundacji 93**



Cerkiew iluminowana

Pierwszego dnia Świąt Bożego Narodzenia 7 stycznia, po wieczornym nabożeństwie, została oficjalnie włączona iluminacja cerkwi św. Jerzego w Białymstoku. Z inicjatywą iluminacji wystąpili radni Forum Mniejszości Narodowych Podlasia. Prezydent Białegostoku Tadeusz Truskolaski wniosek przyjął, wydzielił z budżetu miasta pieniądze i doprowadził do jego realizacji. Urok najmłodszej w mieście świątyni, wciąż pozostającej w budowie, wydobywa po zmroku gra świateł.



Na podświetlenie – projekt, materiały i instalację systemu – przeznaczono około stu tysięcy złotych. To dużo mniej, niż gdyby system instalowano po uporządkowaniu otoczenia cerkwi, czyli utwardzeniu placu, założeniu trawników. Na razie cerkiew otaczają tylko pryzmy ziemi. Włodarze miasta zachowali się tu jak dobrzy gospodarze. Na świąteczne nabożeństwo 7 stycznia do cerkwi św. Jerzego przybył arcybiskup białostocko-gdański **Jakub**, prezydent Białegostoku **Tadeusz Truskolaski** (na zdjęciu) oraz wiceprezydenci **Adam Paliński** i **Aleksander Sosna**. Nowo narodzonego Pana sławili też wierni, którzy wypełnili świątynię.

Arcybiskup Jakub, zwracając się doTadeusza Truskolaskiego, zauważył, że ekonomiści – a takim z zawodu jest prezydent Białegostoku – szukają zwykle oszczędności. Iluminacja zaś oznacza wydatek.

– Ekonomista powinien przede wszystkim dobrze inwestować – odpowiedział prezydent. A iluminacja jest inwestycją w dobra kulturowe. Wierni jeszcze lepiej będą widzieć, dokąd nieść ofiary na dalszą budowę.

– Podświetlenie cerkwi jest gestem ekumenicznym – powiedział proboszcz, o. **Grzegorz Misijuk**. Iluminacja będzie cieszyć i prawosławnych, i katolików.

Na zewnątrz, po włączeniu świateł, rozległy się oklaski i z ust wiernych wyrwało się „Mnogaja leta”.

Najefektowniej cerkiew prezentuje się od strony ulic Kruczej i Pułaskiego – zauważają wierni, tam gdzie oświetlenie ulicznych latarń najmniej narusza efekt iluminacji. Z tej perspektywy cerkiew jakby płynęła do nieba.

Anna Radziukiewicz

fot. **autorka**



Cerkiew
św. Aleksandra
Newskiego
w Łodzi

Fot. Andrzej S. Stanisławski